



**Witamy Trumpa,
który do nas przyjedzie,
żeby świętować 80-lecie
zwycięstwa Hitlera
nad Polską.**



DZIENNIK COTYDNIOWY

**Prezes
Jarosław
Kłamczyński**
str. 4

**Złoty deszcz
Glińskiego**
str. 5

**Niewiarygodne! Papież Polak jadł,
spał, przepłynął się i przejechał.
I rozmawiał ludzkim głosem.**

Jan Paweł II na talerzu

BOŻENA DUNAT

„Święty Jan Paweł II spędził tutaj urlop” – reklamuje się pokamedulski klasztor w Wigrach, który od 2010 r. należy do Diecezji Ełckiej i przyjął dumną nazwę Wigerskiego Areopagu Nowej Ewangelizacji. Każdy może odpocząć tam gdzie papież i tak jak papież.

„Wakacje ze smakiem” – zachwala Polskie Radio.
Tłumów nie ma.

Ten sam klasztor

Papież wypoczywał na Wigrach niespełna dwie doby. Przyleciał 8 czerwca 1999 r. o 16.15. 10 czerwca 1999 r. po śniadaniu już go nie było. 45 lat wcześniej jako duszpasterz akademicki pływał ze studentami Czarną Hańczę. Dłużej. „Dziko, pusto, biednie” – wspominał. „Tylko trzcin i komarów miliony. Jakiś gospodarz poczęstował mlekiem prosto od krowy. Ciepłym, pachnącym wymieniem. Chyba w Cimochożynie”.

Tamta wizyta nie budzi emocji kurii. Kogo obchodzi Karol Wojtyła? A także: po co promować rzekę?

Święty J.P.2 to co innego. I jezioro Wigry. Było nie było 2200 ha pod wodą. Aż 73 m głębokości! Przyciągnął na półwysep cały świat.

Diecezja Ełcka ogłosiła, że przez cały rok 2019 na Wigrach trwają obchody 20. rocznicy 2-dobowego urlopu J.P.2. Wśród patronów medialnych są „Gość Niedzielny”, Telewizja Trwam, Radio Nadzieja i Maryja. Niektóre atrakcje zachwalają głośno. Inne ukrywają.

Ten sam statek

Śmigłowiec wylądował tuż obok klasztoru. Mżył deszcz. Papież przyjął kwiatki od dzieci i wsiadł do limuzyny, choć łóżko i micha znajdowały się o rzut beretem. Klasztorem zarządzało wówczas Ministerstwo Kultury

i Sztuki, prowadziło tu ośrodek wypoczynkowy.

Schronił się w przygotowanym apartamencie. Lunęło.

Nie wiadomo, jakie ma plany. Było jasne, że do kajaka nie wsiądzie, przygotowano więc statek, stary holownik. Zechciał popłynąć. Najpierw więc limuzyną do portu, choć to może 200 m w dół.

– To był kameralny rejs. Tylko on modlący się na pokładzie, wpatrzony w fale – zachwalają gospodarze. – To doświadczenie można powtórzyć.

Nie całkiem.
„Na jeziorze było pełno policyjnej floty rzecznej. Ludzi ściągano przez tydzień z całej Polski. Na tyłach czuwała grupa pletwonurków. Po krzakach rozlokowani byli funkcjonariusze BOR” (za Krajoznawcy.info.pl).

Dziś krzaki podobnie obsrane, ale puste.

Ta sama sieja

Na długo przed przyjazdem papieża głowiono się, czym go podjąć? Bo nawet papież na pewno coś je.

Przyszła w sukurs stara legenda. Jeden z kamedulskich opatów był Włochem. Włosi mają podniebienia wyrafinowane, kucharz Barnaba dwoił się więc i troił, żeby zadowolić przełożonego. Ale co można zrobić z lichoty mieszkającej w jeziorze i okolicznych lasach?

Sieja. To byłoby coś. Superdelikatne mięso. Ale jak dostarczyć się z Włoch w czasach, gdy nie było samolotów? Kucharz Barnaba wszedł w pakt z diabłem.

Do jutrzni podrzeć się – poprosił. Zły zgodził się. Cena niewygórowana: duszyczka kucharza.

Noc mijała, Barnaba się martwił. Chciał mieć rybę i duszę. Powiadomił opata.

Trzeba oszukać Złego i wcześniej zadzwonić na jutrznię! – zdecydował przełożony.

Diabeł był już nad jeziorem, gdy usłyszał bicie. Myślał, że się spóźnił, że złości więc cisnął rybę do wody. Przeżyła, rozmnożyła się, ale do dziś ma na ciele krwawy punkt – znak po diabelskim pazurze.

Wcześniej restauracja w Areopagu Nowej Ewangelizacji kusiła kartaczami lub ravioli. Dziś?

„Każdy, kto przyjedzie tu w tym roku, będzie mógł spróbować papieskiej kuchni – czyli dań, które były podawane Ojcu Świętemu w czasie jego pobytu. Przygotowywać te przysmaki będą te same kucharki, które 20 lat temu gotowały papieżowi” (za Diecezjaelk.pl).

To Bogusława Krejpcio-Nowosadko i Wioletta Poświatowska...

Poświatowska chętniej niż o kapuście rozmawia o świętym.

– Jakież też to szczęście – podkreśla przy łada okazji. – Tysiące ludzi musiały pojechać aż do Rzymu, żeby go zobaczyć. Ja miałam Ojca Świętego. Miałam możliwość bycia bardzo blisko z Ojcem Świętym.

Wystrój refektarza zamienionego na knajpę nie zwała z nóg. Brzydkie krzesła ze szraczkowatym obiciem w symetryczne wzory pamiętające Gierka.

W „Karcie papieskiej” potrawy, które jadł J.P.2. „Bardzo chętnie jadł” – podkreślają gospodarze.

Po czterdziestu minutach czekania – sieja na warzywach. „Sieja gotowana. Rewelacyjna. Delikatna, na młodej białej kapuście. Można zjeść nawet na diecie”.

Talerz z białą rybą na białej paćce w otoczeniu białych kartofli. Ziemniaki z mikrofalówki. Potrawa udekorowana baldachimem kopru, który najwyraźniej uciekł ze stoja kiszonych ogórków.

Koper z nasionami w połowie czerwca? Kapusta bez jabłuszka? Potrawa, w której z przypraw użyto soli w nadmiarze, zadowoliła białego tatka?

– No nie wiem. Mnie tu wtedy nie było... – mówi zmieszana kelnerka.

Pulpeciki cielece na warzywach. „Cielęcina bardzo delikatna, bardzo smakowała świętemu”. Mięso najbardziej przypomina żelówkę. Nie skapiono jedynie soli.

Toczy się dyskusja, czy J.P.2 kochał pić i jeść, czy nie.

– Był ascetą kulinarnym – zapewniają towarzyszące mu w Watykanie polskie siostryzki.

Co innego ustaliła jego biografka. Wigerska kuchnia rozwiewa wątpliwości. Jadł, żeby się umartwiać.

Te same komary

Komary gryzą tak samo jak 20 lat temu. I jest ich równie dużo. A turysta, w odróżnieniu od białego tatki, nie ma na wyposażeniu czterech siostrzynek oddelegowanych ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

Przed dwudziestu laty ktoś nieopatrznie zostawił uchylone okno w apartamentach papieskich. Nie można było użyć chemii, bo śmierdzi. Nie sposób było też dopuścić, żeby komarzyce wypily cenną krew, gdyż istniało graniczące z pewnością prawdopodobieństwo, że każda kropla będzie mieć kiedyś wartość rynkową.

Polowała m.in. siostra Barbara, która jest atrakcją tegorocznych obchodów. Polecenie wydał kardynał Dziwisz.

– Od razu po przybyciu zgasiłyśmy światło i zabrałyśmy się z radością do

wylapywania komarów, ciesząc się, że możemy coś zrobić dla papieża – wspomina dzisiaj.

Ta sama rodzina

10 czerwca 1999 r. Stanisław Milewski, 10-hektarowy chłop z Leszczewa, wstał o piątej. Baby zostały w domu, on poszedł na pole do jałówek. Patrzy: jedzie proboszcz. Zmartwił się. Coś musiało się stać, skoro wielebny o tej porze...

– Chcecie mieć gości? – zapytał proboszcz.

– Oczywiście – odpowiedział, bo od zawsze hołdował zasadzie, że gość w dom, to Bóg w dom.

– Odwiedzą was biskupi i jakiś kardynał z Watykanu. O dziewiątej. Tylko nic nie szykujcie, przyjadą po śniadaniu – uspokoił proboszcz i mi-gusem zawrócił.

Milewscy ogarnęli podwórkę i siebie. Bo to wiadro nie na swoim miejscu, taczka na środku, na płocie konwie od mleka i furmanka krzywo stoi. Łapcie dziurawe i koszula z plamą.

Najpierw dotarli policjanci w cywilu. Pytali o to i owo. Potem 2 samochody. Goście sprawdzili dom. Czysto. Tylko psy zamknąć. Pucek i Ciapka darły się nie po chrześcijańsku...

Policjanci zniknęli, jak gdyby ich nigdy nie było. Już było widać kolumnę z następnymi gośćmi. Koguty. Z kogutami to ktoś ważny musi być. Nie biskup – przemknęło przez myśl gospodarzowi.

– Tylko nie płaczcie – zbeształ go ksiądz z Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Dokończenie na str. 3



Trwał naziemny taniec-polamaniec Kuchcińskiego, który wyjaśniając wykorzystywanie rządowego odrzutowca do celów prywatnych, dopuścił się: błagi, bujdy, hucpy, humbugu, kłamstwa, konfabulacji, kręactwa, łgarstwa, machloi, matactwa, nieuczciwości, oszustwa, szachrajstwa, szalbierstwa, szwindlu i ściemy. Mimo że łgał publicznie i pokazywały to wszystkie stacje telewizyjne, to nie zrezygnował z posady marszałka Sejmu.

Podczas konferencji prasowej, na której dziennikarzom nie wolno było zadawać pytań, Kuchcińskiemu towarzyszyli dwaj inni kłamacy: Grzegorzka, dyrektor Centrum Informacyjnego Sejmu, oraz Fogiel, zastępca rzecznika prasowego Prawa i Sprawiedliwości.

Skoro mowa o krętaczach – Caritas Polska poinformowała, że wpłat na jej rachunek dokonało dwunastu z trzydziestu trzech ministrów, których Szydło obdarowała nagrodami za rok 2017, a którym prezes nakazał wpłacić je na Caritas. Suma nagród wynosiła ok. 6 mln zł (dostało je 151 wysokich urzędników państwowych, w tym Szydło), a na Caritas wpłacono niewiele ponad 600 tys. zł. Tym samym do grona oszustów wszedł Kaczyński, który kiedyś skłamał, że do polityki nie idzie się dla pieniędzy.

Duda, człowiek, który przed czterema laty wygrał wybory prezydenckie w Polsce, ogłosił, że tegoroczne wybory parlamentarne odbędą się w najbliższym możliwym terminie – 13 października. „Chciałbym, żeby kampania była jak najkrótsza. Myślę, że Polakom też zależy na tym, żeby spory polityczne, które w czasie kampanii są czymś naturalnym, ale ludzie nie przepadają za takimi sporami, żeby one zostały jak najszybciej zakończone” – powiedział Duda. Proszę zwrócić uwagę na czasownik „myślę”.

Duda, który myśli, objął patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej obchody 75. rocznicy powstania Brygady Świętokrzyskiej, polskiej formacji Narodowych Sił Zbrojnych, która pod koniec II wojny światowej kolaborowała z hitlerowcami. (Półtora roku temu w Monachium inny miłośnik Brygady Świętokrzyskiej, Morawiecki młodszy, złożył hołd na grobach żołnierzy tej formacji). „Hańba” – tak postępek Dudy nazwali żyjący członkowie rodzin żołnierzy Armii Krajowej.

„Królowie życia” – taki tytuł nosi raport Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia. Z raportu wynika, że Ziobro, Prokurator Generalny i minister sprawiedliwości, oraz Święczkowski, Prokurator Krajowy, awansują prokuratorów posłusznych obecnej władzy. Najwierniejsi prokuratorzy mogą liczyć na wdzięczność władzy wyrażaną w podwyżkach i fuchach. Niby wszystko to wiedzieliśmy, ale fakty przedstawione w raporcie dowodzą, że Ziobro może zameldować prezesowi, iż zadanie przechwycenia prokuratury wykonał.

Jędraszewski, krakowski arcybiskup katolicki, powiedział w publicznym kazaniu, że Polsce zagraża „tęczowa zaraza”, czyli środowiska LGBT. W podobnym tonie wypowiedzieli się również Dzięga, arcybiskup ze Szczecina, oraz Milewski, biskup z Płocka. Uważamy, że takich wypowiedzi powinno być więcej: kardynałów, arcybiskupów, biskupów, proboszczów, wikarych, może się trafi również jakiś pederfil... Propagowanie nienawiści przez księży katolickich spowoduje ich marginalizację, co wszystkim nam wyjdzie na zdrowie.

Reprezentant „tęczowej zarazy” Robert Biedroń oraz przedstawiciele „czerwonej zarazy” Włodzimierz Czarzasty i Adrian Zandberg doszli do porozumienia w sprawie październikowych wyborów. Lewicowa koalicja wystartuje z list SLD, który na czas wyborów zmieni nazwę na Lewica, dzięki czemu do wejścia do Sejmu wystarczy próg 5-procentowy. Przy okazji liderzy lewicy zdecydowali, żeby Biedroń nie kandydował do Sejmu – niech nadal cieszy się posadą eurodeputowanego.

W celi więzienia we Wrocławiu znaleziono martwego Brunona Kwietnia, którego w roku 2017 sąd skazał na 9 lat pudła za przygotowanie zamachu. Kwiecień miał gromadzić materiały wybuchowe, żeby w 2012 r. spowodować wielkie bum przed budynkiem Sejmu w Warszawie w czasie debaty nad budżetem. Podczas procesu oskarżony Kwiecień mówił, że do popełnienia tego i innych przestępstw podżegali go oficerowie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale tego wątku Ziobrowa prokuratura jakoś nie podjęła.

W rozmowie z portalem Onet.pl ambasador Rosji w Polsce Siergiej Andriejew powiedział, że gdyby Polska „uparcie nie doszukiwała się spisku i chciała uznać rezultaty rosyjskiego śledztwa”, to wrak tupałowca smoleńskiego już dawno byłby Polsce zwrócony. Jaki z tego wniosek? Wrak pozostanie w Rosji do końca świata i o jeden dzień dłużej.

Słabnie złoty: traci na wartości wobec wszystkich głównych walut z wyjątkiem brytyjskiego funta. Pisowcy tłumaczą to amerykańsko-chińskim konfliktem handlowym, a antypisowcy nieudolną polityką Narodowego Banku Polskiego i Rady Polityki Pieniężnej. Tak czy siak kilo pietruszki kosztuje 5,20 \$ lub 4,60 €.

Dekalogika

SZATAN MIESZKA W SZATNI



Niewyskrobany zarodek po wystawieniu mu aktu urodzenia staje się dzieckiem i z czasem idzie do szkoły. Uczą go tam, że $2^2=x$, a dalsze przekształcenia równania prowadzą do czarnych dziur w kosmosie. Pobiera on wiedzę o tym, że pies ma ogon, w czym przypomina krokodyla, istnieją 3 Ameryki, Ziemia obchodzi swe 4-miliardowe urodziny, odbyła się bitwa pod Cuszimą, a komórka ciała to mikrokosmos. Dziecko dowiaduje się, że będzie obywatelem Polski przez ten przypadek biologiczny, iż ma tubylczych rodziców, więc przez trzeci gramatyczny przypadek w deklinacji (komu?, czemu?) powinno podlizywać się – Polsce. Wierzy w to wszystko, gdyż szkoła jest instytucją autorytarną, co znaczy, że posiada autorytet.

W szkole, która na biologii uczy, że ludzki zarodek powstaje w wyniku brutalnego ataku samczego plemnika na bierne damskie jajeczko, dowiaduje się także, że jest wyjątek od tej reguły. Marię z Nazaretu, zamężną antyczną dziewicę, wybrzuszył mianowicie bezcielesny duch. Uczą tego w drugiej i trzeciej klasie na „nauce” religii korzystającej z tego samego pomieszczenia, co nauczanie nauki. Katecheza przywłaszcza więc sobie autorytet, który ma szkoła.

W tej szkole uczennica i uczeń w klasie II przyswajają sobie, że realnie istniejący Bóg stworzył świat z niczego i podarował go ludziom. Wszystkie zwierzęta chwałą zaś swego stwórcę z wyjątkiem węża, bo ten na obrazkach podręcznika religii jest wcieleniem Szatana, chociaż nie ma ciała, lecz tylko głowę z doczepionym ogonem.

Pod obrazkiem chłopca u dentysty czytamy, że „Maciek cierpiał z powodu bólu zęba. Ofiarował ten ból w intencji głodujących dzieci”. A przecież jednocześnie szkoła zachęca uczniów do chodzenia do dentysty tym właśnie, że zębowy doktor stosuje znieczulenie. Pacjent nie ma więc bólu do rozdawania głodującym Murzynkom. Notabene na innych obrazkach głodują, cierpią i wdzięczą się dzieci zawsze czarne do zawsze białych księży, lekarzy, a nawet pielęgniarek. Co jest odległe nie tylko od poprawności politycznej, ale także od prawdy o współczesnym świecie.

W klasie III, po lekcjach na temat zawartości chemicznej powietrza i o odbyciu się walk pod Grunwaldem w 1410 r., katecheza podaje jako fakt historyczny, że Jezus, bawiąc się na weselu w Kanie Galilejskiej, nie to, że zamienił wodę w wino, ale w dobre wino. Co kłóci się z historią produkcji tego

napoju. W starożytności umiano robić tylko sikaczki, ale cud mógł oczywiście spuścić na napój przysyłając francuskie umiejętności winiarskie i w zakresie hodowli winorośli.

Są też w katechezie wskazówki niesprzeczne z nauczaniem czerpiącym z nauki. Religia z mocy przykazania nr 4 z dziesięciu każe dzieciom być posłusznymi rodzicom. To samo kłamie szkoła, dla swej wygody dodając do matki i ojca belfra jako dozorcę. Co innego jednak rzecze nowoczesna pedagogika, która twierdzi, że nakaz subordynacji likwiduje możliwość wyłaniania się z dzieci ludzi twórczych. Jest hodowlą przyszłych żołnierzy, skrybów i bezrobotnych.

**Z przykazań katecheci skreśliili
pożądanie cudzego osła,
choć nie wiem, czym
zawiniło to sympatyczne
zwierzę kopytne.**

Pogmatwane są też zarówno w nauce szkolnej, jak i kościelnej kwestie klasowe. Lekcje historii wyczyszczone zostały z walki klas. Na religii naucza się zaś mętnie: „Chciwe pragnienie bogactwa jest jak kłanianie się diabłu. (...) Szanując każdą własność osobistą, cudzą

i wspólną, oddajemy chwałę Bogu”. Otóż własność bywa wielka lub duża. Bogactwo to zaś pojęcie względne. W pewnych miejscach może za nie uchodzić posiadanie chaty z gliny i trzciny oraz paru świń. W innym środowisku ludzi za bogactwo ma się dopiero liczne zamki i pałace Windsorów albo jacht i telewizję pana Solorza. Ojciec Rydzyk uważa siebie za ubogiego mnicha, inni jednak mają go za oligarchę. Z przytoczonego cytatu wynika więc, że kłaniamy się diabłu i Bogu zarazem, bo stoją oni pod ręką na scenie.

Gdy religia i wiedza w jednym stoją domku, wiara w nadprzyrodzone staje się złodziejstwem. Kradnie szkole jej prestiż wynikający z posługiwania się wikipedyczną wiedzą. Kler żywi się renomą instytucji świeckiej. Przywłaszcza sobie nienależny religii prestiż, wypracowany przez setki lat przez tłumy uczonych, odkrywców i wynalazców. Kościół pije z cudzego, często wrogiego mu źródła. Kradnie nie swój autorytet. Einstein nosi parasol nad abepę Jędraszewskim. Kościół nie chce oddać Bogu co boskie zaś cesarskie jest już teraz tylko cięcie.

PS Korzystałem z „Idziemy do Jezusa” i „Jezus jest z nami”, oba wydawnictwa Jedności.

sekr@redakcja.nie.com.pl

MARSZAŁKOWA TERA LATA BEZ SAMOŁOTA



PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Daniel Martyniuk** zabrał do Lichenia żonę, aby Bóg pomógł mu wytrwać w trzeźwości i wierności. Który święty odpowiada za łatanie po wsi z chujem po prośbie?

■ **Dorota Kania** orzekła, że **Antoni Macierewicz** wydobyl wojsko polskie z zapaści. Zapewne metodą resuscytacji.

■ Jak informuje radio **RMF FM**, **jacht „I love Poland”** ciągle nie może wypłynąć w rejs z powodu braku badań masztu. To jest jacht na skalę naszych możliwości.

■ **Radio Maryja** dostało ostrzeżenie od **YouTube’a** za szerzenie nienawiści. Jest 1:0 dla boga internetu.

■ 10 sierpnia w Krakowie odbędzie się **marsz wsparcia abp. Marka Jędraszewskiego**. Jak widać, obrona przed tęczową zarazą nie obejmuje purpury.

■ Posłanka PiS **Anna Sobecka** wystosowała do **Zbigniewa Ziobry** list otwarty, w którym domaga się objęcia duchownych ochroną. Pas cnoty nie wystarczy?

MARTA M.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Rypin. Mężczyzna atakuje siekierą ołtarz w kościele św. Trójcy. Po siekierozadzie ląduje w szpitalu psychiatrycznym, bo od lat choruje na schizofrenię, ale szerzyciele tęczowej zarazy bywają zboczeni do kwadratu.

Rycerstwo Orderu Jasnogórskiej Bogarodzicy przetyka ślinę.

Szczecin. Trzech zwyrodnialców pierze po twarzy proboszcza bazyliki św. Jana Chrzciciela i żąda wydania kapłańskich szat w celu odprawienia świętokradczej mszy i udzielenia ślubu. Nie precyzują, że homoseksualnego, ale to oczywista oczywistość.

Rycerstwo jasnogórskie zaciska pięści. Turek. Apostata chwyta krucyfiks i zrzuca księdza z fotela. Policja nie dopatruje się przestępstwa i poucza go, że nie należy kapłanów zrzucać z foteli, ale prokuratura wszczyną śledztwo i zaprzaniec trafia za kraty.

Rycerstwo jasnogórskie ma „dość bierności i pobażania złu” i wzywa rycerzy oraz tłuszcze „do mobilizacji w obronie wiary i Kościoła”.

Czara goryczy przelała się nad Kielbaską, rzeczką płynącą przez Turek, lecz gdyby nie położona nad Wisłą włocławska kuria, raczej wciąż nie byłaby pełna.

Pały archaniołów

26 lipca. 43-letni Janusz G. (imię i inicjał nazwiska apostaty zmienione) z małżonką i teściową zjawia się w kancelarii parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Turku. Trójca nie jest święta, nie zamierza więc klepać różańca w obronie ojczyzny, tylko wypisać się z Kościoła. W biurze urzęduje ks. Remigiusz Zacharek. Twierdzi, że jest wikariuszem, a akt apostazji może przyjąć jedynie proboszcz.

Co było dalej – nie wiadomo. Pewne jest, że wikary dzwoni na policję. Mówi, iż przybysze zachowują się głośno i mimo prośb nie chcą opuścić kancelarii. Stróże prawa przybywają błyskawicznie. Na widok archaniołów z pałami Janusz G. i baby opuszczają kancelarię.

Komenda Powiatowa Policji w Turku: „Na terenie biura parafialnego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa doszło do interwencji z powodu zachowania osób chcących złożyć akt apostazji. Osoby te awanturowały się, mówiły podniesionym głosem i nie chciały wyjść. Po pouczeniu i sporządzeniu notatki służbowej interwencja dobiegła końca. Nie wszczęto postępowania i nie prowadzono dalszych czynności, bo nikt nie zawiadomił o jakimkolwiek przestępstwie i funkcjonariusze sprawę uznali za zamkniętą. Zwłaszcza że tego samego dnia policja skontaktowała się z proboszczem, który potwierdził, iż nie doszło do czynu zabronionego, dodając, że te same osoby przyszły do kancelarii ponownie i tym razem skutecznie złożyły akty apostazji”.

Atak krzyżem

4 dni później o incydencie w Turku dowiaduje się kuria we Włocławku. Po 24 godzinach publikuje komunikat. „W relacji poszkodowanego

Atak na księdza – jak było naprawdę.

Rzeź kleru



kapłana, ok. godz. 10.30 do biura parafialnego weszło czworo ludzi (trzy kobiety i mężczyzna), pragnący złożyć akt apostazji. Po wyjaśnieniu, że taki dokument, zgodnie z prawem, może przyjąć i podpisać jedynie ksiądz proboszcz i poinformowaniu, kiedy pełni on dyżur w kancelarii, ks. Zacharek został zaatakowany przez mężczyznę, który chwycił jedną ręką stojący na regale krzyż, a drugą zrzucił prezbitera z fotela na podłogę. Wszyscy atakujący używali przy tym wulgarnych określeń nie tylko pod adresem kapłana, ale także Kościoła” – czytamy.

Novum: w komunikacie kurii mowa jest nie o trzech, lecz czterech osobach chcących złożyć akt apostazji i – co najważniejsze – o fizycznym ataku na księdza za pomocą krzyża.

Widły z igły

Arcybiskup Wiesław Mering, zawiadowca diecezji włocławskiej, a także pasterz z tej samej stajenki, co metropolita Marek Jędraszewski, bieży do telewizji. „Ksiądz nie złożył zawiadomienia o przestępstwie, bo po prostu nie chciał zbędnego hałasu i zamieszania wokół siebie i sytuacji, która miała miejsce. Ja to uważam za

poważny błąd. O tym, co się wydarzyło, trzeba mówić. Nie trzeba robić z igły wideł, ale nie można też robić z wideł igły. A tutaj chyba ta druga sytuacja się pojawiła. Nie wydaje mi się, że brak nagłośnienia tej sprawy sprawi, że one się nie będą pojawiały. Może być dokładnie odwrotnie” – wyjaśnia na antenie.

Michał Karnowski na łamach portalu wPolityce.pl obwieszcza, że „wszyscy musimy dziś stać przy łżonym Kościele i przy dżganych nożami, krwawiących księżach”.

Przy dżganych nożami, krwawiących księżach oprócz Karnowskiego i biskupa Meringa staje Prokuratura Rejonowa w Turku, wszczynając śledztwo w sprawie zająć w kancelarii parafialnej.

3 sierpnia, 2 dni od zainicjowania postępowania, Janusz G. jest zatrzymany. Prokuratura wnioskuję o areszt. Sąd godzi się, aby apostata trafił za kraty na miesiąc. Apostatki na razie pozostają na powietrzu, ale śledztwo jest rozwojowe, a wielki strateg Kaczyński chce wygrać wybory, szczując na wrogów Kościoła, czyli Polski. Zapotrzebowanie na oprawców nie słabnie.

Dyskretny prokurator

Adama Webera, szefa tureckiej prokuratury, zapytałem, na podstawie jakiego przepisu kodeksu karnego wszczęto śledztwo i czy zainicjowano je na wniosek pokrzywdzonego lub innej osoby uprawnionej. Stwierdził, że nie udziela szczegółowych informacji i może jedynie powiedzieć, iż tymczasowo aresztowany jest podejrzany o dokonanie różnych przestępstw, niektóre ścigane są na wniosek osoby uprawnionej, a inne z urzędu. Prokurator wyjął, że za najpoważniejsze z nich grozi podejrzanemu 5 lat pozbawienia wolności, zaznaczając, że to górna granica. Za nic nie chciał jednak zdradzić, jaki paragraf wchodzi w grę ani też jakie były przesłanki złożenia wniosku o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci aresztu tymczasowego. Na pytanie o sprzeczność między konstatacją policji, twierdzącą, że przestępstwa nie było i uważającej, że sprawę zamyka pouczenie oraz niewidzącej potrzeby karania Janusza G. choćby mandatem, odpowiedział, że rola prokuratora nie polega na komentowaniu policyjnych komunikatów. *Ergo:*

Śledztwo przeciwko nerwowemu apostacie prowadzone jest w konspiracji. I dyskretniej niż przeciw gangsterom,

co nie może dziwić, albowiem krew kapłana jest niebieska i waży więcej od juchy zwykłego śmiertelnika.

Księżobicie z nienawiści

Udało mi się ustalić, że najpoważniejszy zarzut postawiony Januszowi G. dotyczy stosowania przemocy i gróźb wobec ks. Remigiusza Zacharka z powodu jego przynależności do Kościoła katolickiego, czyli prokuratura uznała, że kapłan padł ofiarą przestępstwa motywowanego nienawiścią i uprzedzeniami. Za taki wyczyn grozi odsiadka od 3 miesięcy do 5 lat. Jest to więc występpek. Przepisy dopuszczają stosowanie aresztu tymczasowego także w razie dokonań mniejszej wagi, ale pod warunkiem że okoliczności nie wskazują, iż sąd wymierzy karę w zawieszeniu. Z danych statystycznych wynika, że w przypadku przestępstw o charakterze dyskryminacyjnym, a takim jest przemoc z powodu przynależności wyznaniowej, zawiasy aplikowane są w ponad połowie przypadków, ale pokrzywdzonymi dotychczas przeważnie byli obcokrajowcy. W zamyśle kawałek kodeksu przewidujący możliwość pobytu w pierdlu za tłuczenie z powodu wyznania, narodowości i rasy miał być bowiem batem na polskich patriotów, obcych traktujących z zasłużoną pogardą.

Wygląda na to, że w czasach PiS stał się młotem na tęczowe czarownice, bo zarzut pobicia z powodu przynależności do Kościoła katolickiego usłyszeli także szczenińscy deprawatorzy. A w istocie szczenińscy kryminaliści, z których rządowa propaganda przy pomocy prokuratury zrobiła palających nienawiścią do Kościoła aktywistów LGBT.

Rycerska cnota

Turecki ksiądz w wyniku upadku z fotela nie doznał obrażeń i słusznie chciał nadstawić drugi policzek. Wyręczyła go kuria, wystawiając biskupią dupę, o czym ewangelie zasadniczo milczą. Rycerstwo Orderu Jasnogórskiej Bogarodzicy, stowarzyszenie skupiające zapaleńców mniemających, że są rycerzami Zawsze Dziewicy, spłodziło z tej okazji odezwę do narodu. „Nasza obojętność rozzuchwała środowiska, które infekują dusze Polaków jadem tęczowej trucizny. Jasnogórskie Rycerstwo jest zobowiązane bronić ogromnego dziedzictwa katolickiego naszego kraju. Najważniejszą cnotą rycerską jest męstwo. Mężne stawanie do walki o duszę Narodu we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Dziś musimy umieć być chrześcijanami, podnieść przyłbicę i powiedzieć: *non possumus!* Rycerz nie może być obojętny na profanację, bluźnierstwa i ataki na kapłanów. Współcześni rycerze na ordynansach Matki Bożej, tak jak ich poprzednicy spod Chocimia i Wiednia, powołani są do odważnego dawania świadectwa w obronie wiary i moralności katolickiej. Ale to także zadanie dla wszystkich katolików” – stoi tam.

Jeśli do krucjaty przystąpi Zakon Rycerzy Króla Chrystusa księdza Natanka, tęczowe łby niechybnie polecą. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Jan Paweł II na talerzu

Dokończenie ze str. 1

Kłękneli. Papież wszedł do domu, prowadzony przez Dziwisza, za nim Milewscy i biskupi. Wcisnął się jeszcze sąsiad Nieszczerzewski Czesław.

– Powiedźcie mi, jak wam tu się żyje? – zagadał gość.

Znów ich zatkało.

– Praca niedoceniana, mało płacą...

– Nisko cenią? – upewnił się święty.

Zatkało ich.

– Mówcie, co siejecie, co chowacie? – podpowiedzieli biskupi.

– Dwie krówki, kilka cieląt, trochę świnek, koń, drób. Urosły pszenica i żyto...

Dziś chatupa Milewskiego jest na trasie każdej lokalnej pielgrzymki. Autokarami przyjeżdżają. Rowerami, jeśli parafia wigierska zorganizuje pielgrzymkę na dwóch kołach.

Czas się cofnął. Drewniany dom, gliniana stodoła, bieda ta sama co 20 lat temu. Za to dwie anteny satelitarne. I dwie kapliczki, pod którymi często modlą się biskupi. W środku Matka Boska



z Lourdes, papież z żywic syntetycznych podarowany przez Włodzimierza Berezińskiego z Tuszyńska i sowa na minifontannie.

– Dwie krowy mam, 2 cielaki, 16 kur – wymienia Milewski. Świniaaków już nie trzyma ze względu na ASF i zbyt rygorystyczne przepisy.

Ma 68 lat.

– Choć nie wyglądam... – uśmiecha się.

Nie zgadza się na zdjęcie. Musiałby się przebrać, ubranie nie to. Buty z dziurą, koszula brudna.

Mogłabym zobaczyć pokój gościnny? Nic się nie zmieniło od czasów J.P.2. Ale też nie dzisiaj. Kanapa rozłożona, chwilowo śpi tam syn. Bo synowie nie razie w domu. Najmłodszy studiuje informatykę w Białymstoku. Bardzo trudny kierunek, ale może da radę. Córki zameżne w miastach.

Co się zmieniło po wizycie papieża? Z rewizytą byli. Dobrzy ludzie się zrzucili i w 2000 r. razem z żoną i córką wybrał się na pielgrzymkę do Rzymu. Nie cała rodzina, tylko reprezentacja rodziny, bo nie było skąd wziąć pieniędzy. Jechali autokarem, to było przeżycie. Tak, spotkali się z Ojcem



Świątym, choć była to grupowa wizyta. Z pewnością papież go poznał, gdy powiedział, że przywozi pozdrowienia z Wigier.

Ten sam duch

Czarni zapewniają, że duch J.P.2 wciąż tu jest. Wystarczy wsłuchać się w papieskie przemówienie w radiowęzle albo w szum deszczu na jeziorze.

Mniej wrażliwi potwierdzą jedynie obecność kropli krwi papieża. To z fiołki przekazanej Dziwiszowi przez papieskich lekarzy. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Zdjęcia: BOŻENA DUNAT

Kręctwa marszałka Sejmu to nic nowego. Jego partia kłamała, kłamie i będzie kłamać. Odloty marszałka mogą jednak zapoczątkować upadek imperium PiS.

Oburza się społeczeństwo, oburzają się komentatorzy i publicyści. Nawet z szeregów Prawa i Sprawiedliwości dobiegają nieśmiałe głosy krytyki. Kuchciński latał samolotem rządowym do Rzeszowa, czyli, jak to podsumował poseł opozycji, „na rosół do domu”.

Trafnie zauważają, że samo latanie nie jest aż tak oburzające, jak „beprecedensowe kłamstwa” marszałka i jego rzecznika. Najpierw łąli, że lotów nie było, potem, że były, ale bez rodziny, a gdy okazało się, że żona marszałka leciała, i to sama, usiłowali przez zaciśnięte zęby przekonywać, że nie był to lot specjalnie zamówiony, co też okazało się nieprawdą. Kolejne kłamstwa w tej bagatelnej sprawie każdego dnia ujawniają gazety i stacje telewizyjne. Dziś się okazało, że na pokładzie samolotu były rodziny innych polityków PiS, czemu służby prasowe marszałka wcześniej stanowczo zaprzeczały.

Kłamstwo założycielskie

To, że politycy PiS kłamią, nie jest żadną sensacją. Nie ma mowy o bezprecedensowych kłamstwach, raczej należałoby mówić o rutynie, o podtrzymywaniu tradycji, o nowych „standardach”, którym partia rządząca jest wierna.

Partia Prawo i Sprawiedliwość w swojej współczesnej odstonie została ustanowiona na kłamstwie założycielskim, które nazywa się Smoleńsk.

Przez wiele lat wmawiano ludziom, że doszło do zamachu, w którym zamordowano prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Macierewicz, aby to udowodnić, latami zbierał zespół, który pracowicie zginał puszki i detonował parówki, tworząc fikcyjne dowody rzekomego zamachu. Na comiesięcznych wiecach prezes Jarosław Kaczyński informował zebrany tłum, że już jest blisko, coraz bliżej prawdy o zamachu.

Kłamstwa wyborcze

Sprawdzony mechanizm kłamliwej propagandy partia Kaczyńskiego wykorzystwała w kampanii wyborczej. Kandydatka na premiera Beata Szydło wmawiała wyborcom, że Polska po rządach PO-PSL jest w ruinie. Obiecywała 500 zł na każde, nawet pierwsze dziecko. Uspokajała

też, że przyszłym ministrem obrony narodowej nie zostanie Antoni Macierewicz, tylko Jarosław Gowin. W tej samej kampanii prezes osobiście deklarował wprowadzenie „pakietu demokratycznego w Sejmie” – tak, aby opozycja miała więcej praw demokratycznych. Kandydat na prezydenta Andrzej Duda obiecywał natomiast, że doprowadzi do przewalutowania kredytów frankowych po cenie z dnia podpisania umowy.

Kłamstwa z kampanii zweryfikowało życie. Nastąpił rząd PiS.

Kłamstwa masowe

Minister środowiska najpierw zaprzeczał masowej wycince drzew w Puszczy Białowieskiej. Następnie kitował, że jest to walka ze szkodnikiem, czyli kornikiem, który masowo zaatakował świerki i grozi całej puszczy, a w ogóle to chodzi o bezpieczeństwo turystów, żeby im konary na łby nie pospadały. Łgarstwa ministra zweryfikował Trybunał Sprawiedliwości UE w Luksemburgu, który zakazał wycinki puszczy.

Powołana przez PiS Polska Fundacja Narodowa miała promować Polskę i polskie marki za granicą. Okazało się to kłamstwem. Zasilana z pieniędzy spółek skarbu państwa PFN posłużyła do skrajnie idiotycznej kampanii billboardowej wymierzonej w środowisko sędziów, a następnie do trwonienia milionów złotych pod pretekstem obchodów stulecia niepodległości.

Gdy wybuchła afeta z nagrodami, które przyznała sobie i swoim ministrom Beata Szydło, najpierw usłyszeliśmy szczere „należało nam się”, ale zaraz potem ruszyła lawina kłamliwych zapewnienia, że nagrody zostały zwrócone na cel charytatywny, czyli Caritas. Dziś już wiemy, że było to ordynarne kłamstwo. Większość ministrów kasy na konto Caritas nie przelała.

16 grudnia 2016 r. wskutek blokady mównicy obrady Sejmu przeniesiono do Sali Kolumnowej. Tam w sposób fizyczny uniemożliwiono posłom opozycji uczestnictwo w obradach. Po prostu nie wpuszczono ich na salę, odgradzając wejście krzesłami i szpalerem posłów partii rządzącej. Głosowano wtedy m.in. ważną ustawę budżetową oraz powodującą tragiczne skutki represyjną (tzw. dezubekacyjną). Uniemożliwienie wypełniania mandatu posła było przedmiotem śledztwa prokuratorskiego, a następnie postępowania sądowego. Sędzia Igor Tuleya po przesłuchaniu posłów partii rządzącej złożył



w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez ponad dwustu posłów PiS. Sędzia uznał, że politycy zatajali prawdę lub świadomie kłamali. To masowe kłamstwo nie wzbudziło w podległych ministrowi Ziobrze prokuratorach zastrzeżeń. Odmówili wszczęcia postępowania.

Kłamstwa premiera

Mistrzem w mówieniu nieprawdy jest premier Mateusz Morawiecki. Do historii kabaretu politycznego przejdą jego stwierdzenia o tym, jak negocjował wejście Polski do Unii Europejskiej, jak walczył za młodu z SB czy jak podległy mu bank WBK nie udzielał kredytów we frankach szwajcarskich.

Premier Morawiecki jako chyba jedyny urzędujący polityk tej rangi w Europie może poszczycić się dwiema przegranymi sprawami sądowymi. Sąd nakazał mu sprostować nieprawdziwą wypowiedź o tym, że PiS wydaje więcej na budowę dróg w rok, niż poprzedni rząd przez 8 lat. Inny sąd nakazał sprostować kłamliwą wypowiedź, że prezydent Krakowa Jacek Majchrowski nic nie zrobił w sprawie walki ze smogiem. Premier polskiego rządu miał się z praw-

dą tak często, że internauci nadali mu przezwiśko Mateuszek Kłamczuszek.

Kłamstwa zza płotu

26 maja 2006 r. na zamkniętym spotkaniu posłów Węgierskiej Partii Socjalistycznej premier Ferenc Gyurcsány powiedział: „**Kłamałiśmy rano, nocą i wieczorem**”. Nagranie z tego wystąpienia wyciekło do mediów. Tłum protestujących wyszedł na ulice Budapesztu. Doszło do starć z policją i próby podpalenia siedziby telewizji państwowej. Wydarzenia te spowodowały upadek rządu socjalistów i niestety uitorowały drogę do autorytarnej władzy Viktora Orbána.

Donald Trump wygrał wybory w USA, mimo że dwie trzecie wyborców uważały, iż nie jest osobą prawdziwą. „The Washington Post” wytknęł Trumpowi ponad 10 tys. kłamstw, co nie zrobiło na prezydencie USA ani na jego zwolennikach żadnego wrażenia.

Sprawdza się zatem dewiza wygłoszona przez jednego z bohaterów kultowego filmu „Młode wilki”: „**Nigdy do niczego się nie przyznawaj, złapią cię pijanego w samochodzie, to mów, że nie piłeś, znajdą ci dolary w kieszeni, to mów, że to pożyczone spodnie, a jak cię złapią na kradzieży za rękę, to mów, że to nie twoja ręka**”.

Zgubne dla byłego premiera Węgier było nie to, że kłamał, ale że się do tego przyznał. Trump jest odporny na zarzuty o łgarstwa nie dlatego, że jest prawdziwym, ale że zarzuty te araganko ignoruje. Marszałek Kuchciński, gdy czytał z kartki przed plutonem egzekucyjnym dziennikarzy, tłumaczył się z kłamstw, a nawet za nie w sposób wymuszony przeprosił. Dlatego afeta z lataniem Kuchcińskiego jest tak ważna i może spowodować realne skutki polityczne w postaci spadku popularności partii rządzącej. Nie kłamstwa Kuchcińskiego są tu sensacją, bo PiS – jak rząd Gyurcsány’ego – kłamie, kłamał i kłamać będzie. Ważne jest to, że druga osoba w państwie została zmuszona do przyznania się do łgarstwa. Dlatego ta dość blaha afeta może być początkiem końca dyktatury PiS. Teflonowa partia zanotowała pierwszy poważny kryzys wizerunkowy od czterech lat. Porównywalny z afetą podsłuchową i ośmiorniczkami PO. Jej skutki będą poważne; pytanie, czy zdąży się to przełożyć na wyniki wyborów do Sejmu.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Nie róbcie francuza Ameryce

Mam (kolejny) apel programowy do Lewicy: wyjdźcie z amerykańskiej dupy, bo straszny tam tłók.

Zadaniem lewicy w tej kampanii musi być także jasne przeciwstawienie się amerykańskiemu dyktatowi, idiotycznej, narzucanej przez Amerykanów militarzacji, pisowskiej tendencji do łaszenia się do Trumpa, która może nas wciągnąć w kolejną wojnę. I nie chodzi mi tylko o opór wobec nadchodzących z Waszyngtonu kolonialnych rozkazów w sprawie restytucji mienia żydowskiego – z tym akurat pisowski rząd radzi sobie sam – ale o kwestie większej wagi.

Z bólem muszę odnotować, że w dziedzinie robieńia laski, tłu, łaski Amerykanom lewica ma szczególnie ponurą historię. SLD, z moim ulubionym Leszkiem Millerem na czele, ponosi współodpowiedzialność za katastrofę humanitarną i wciąż trwającą tragedię uchodźców – korzenie tej sytuacji tkwią w zbrodniczej i idiotycznej napaści na Irak, w której lewicowy rząd polski ochoczо uczestniczył, dorzucając do rachunku inne zbrodnie, takie jak „czarne dziury” CIA do torturowania więźniów na terenie RP. To historia, której nie da się zmienić – ale można szukać odkupienia. W tym dyskursie najbardziej wiarygodnym elementem lewicowej koalicji jest Razem. Gwiazda Adriana Zandberga tak spektakularnie rozbiła w debacie przed wyborami do Sejmu w 2015 r. m.in. dlatego że jako jedyny miał

odwagę powiedzieć, że wysyłanie wojsk do różnych krajów – ulubione zajęcie kolejnych amerykańskich prezydentów i ich europejskich famulusów – nie rozwiązuje problemów świata, tylko je tworzy.

To – wbrew temu, co można usłyszeć w rozpaczliwie prowincjonalnych polskich mediach – dość aktualny temat. Niezrównoważony kabotyn, odgrywający obecnie rolę „przywódcy wolnego świata”, jest o krok od wywołania wojny z Iranem.

Po wycofaniu się Trumpa z zawartego przez Obamę porozumienia nuklearnego z Iranem stosunki między tymi dwoma krajami pogarszają się skokowo. Najpierw Trump nałożył sankcje na Iran, potem Iran zagroził blokadą cieśniny Ormuz, co groziło transportowi ropy z krajów będących sojusznikami USA, wobec czego Trump wysłał w rejon Iranu lotniskowiec „Abraham Lincoln” wraz z bombowcami B-52 i baterią patriotów. Iran zestrzelił amerykański dron, Brytyjczycy – jak się uważa, na polecenie USA – aresztowali irański tankowiec, Irańczycy w odpowiedzi zajęli tankowiec brytyjski etc.

Ostatnie ruchy Ameryki to oskarżenie irańskiej Gwardii Rewolucyjnej o atak na 2 europejskie tankowce. Oskarżenie, które Iran odrzuca, a sporo krajów europejskich podaje w wątpliwość, podkreślając brak przekonujących dowodów (jedynym jest nieostre, pocięte czarno-białe nagranie, które jakoby pokazuje Irańczyków zdejmujących minę z burty zaatakowanego statku, co ma dowodzić, że wcześniej ją tam umieścili), niską wiarygodność USA w tego typu kwestiach, umocnioną „bronią masowego rażenia Saddama Husajna” i kompletny idiotyzm, jakim byłaby taka akcja ze strony Iranu w jego obecnej sytuacji.

Trump – niezaskakująco – nie przejmuje się europejskimi wątpliwościami

i już zbiera koalicję do „obrony tankowców przed irańską agresją”. Ma się to nazywać *Operation Sentinel* i na razie nie budzi entuzjazmu partnerów z NATO: Niemcy wprost odmówili, Francja stawia opór, Nathalie Tocci, specjalny doradca ustępującej szefowej europejskiej dyplomacji Federiki Mogherini, na pytanie portalu Politico odpowiedziała, że UE opowiada się za „drogą dialogu i dyplomacji”. Mało kto ma wątpliwości wobec tego, że ta operacja może okazać się wstępem do wojny – tym bardziej że Trump, mimo ciągłych deklaracji o chęci negocjacji z Iranem, właśnie obłożył sankcjami Jawada Zarifa, irańskiego ministra spraw zagranicznych, co raczej przecina kanały komunikacji.

Polityka międzynarodowa rzadko jest obiektem polskich kampanii wyborczych, a jeśli już, to ogranicza się do okrzyków o miłości do UE i niechęci do Rosji. Tym niemniej nasz prowincjonalizm izoluje nas od świata intelektualnie – ale nie faktycznie. Dotychczas relatywnie niewielka ranga Polski i fortune położenie uchroniły nas zarówno przed kryzysem uchodźczym, jak i przed zagrożeniami terrorystycznymi. Ale

jeśli po szczeniacku zakochany w Trumpie prezydent Polski wmiesza nas w kolejną amerykańską awanturę, ten wybuch w beczie prochu może nie ująć nam tak ulgowo.

A poza tym udział w wojnach napastniczych jest zwyczajnie zły. Zadaniem lewicy jest także dbanie o etykę w polityce, bo kto to zrobi, jeśli nie my? Kuchciński z Jędraszewskim?

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA

TRYBUN@LUDZI

Najsilniejszy człowiek świata: pisowiec trzymający się stołka.

Facebook

Marek Krysiuk: Zrobił przekręt, pobrał premię, polskie go wydało plemię.

Anna Maria Preiss: Nie musi się wcale trzymać, oni wszyscy mają dupy do stołków przyspawane.

Kacper Gryzima-Grylicz: Co Jarosław klejem skleji, żadna siła nie odklei.

Basia Rutkowska: To, że się stołka trzyma, to nic, mnie zastanawia, jak on z tym stołkiem wsiada a to do samolotu, a to do helikoptera, a to do limuzyny, nie mówiąc już o suszowaniu na nartach...

Remek Dąbrowski: Nauczył się tego w lot.

Maciej Minecki: Przecież przeprosił urażonych!

Marcin Zajac: A nie można wymienić mebli?

Karol Mackiewicz: Hemoroidy przekształcają się im w przyssawkę.

Alex Korman: E, tam, Korwin próbujący się dostać gdziekolwiek jest silniejszy.

Krzysztof Kochanski: Jak wywalono Gomulkę, oficjalnie odszedł z powodów zdrowotnych, krążył dowcip: Przyrosła mu dupa do stołka i trzeba mu ją było chirurgicznie odciąć.

Zofia Kotarba: Suweren wybiera ich latami, stąd bez butaprenu są do stołków przyspawani.

Adrian Martynowicz: Mam już dość tych niesmacznych dowcipów o Smoleńsku!

Strona www

Rysiu: To pierwsza od dawna afeta, którą może w pełni zrozumieć przeciętny Kowalski. Czego nie można powiedzieć o np. aferze Kaczyńskiego i Srebrnej.

Aleksander: Lepiej stołka niż stolca...

Forum

MMM: Waszczykowski się puścił, jak mu prezes kazał.

st111: Siła to potrzebna, by przyrośniętą dupę od stołka oderwać.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Kościół, znajomi królika, faszyści, propagatorzy naturalnej antykoncepcji. Komu PiS rozdaje miliony z naszych podatków?

Narodowy Instytut Wolności (NIW) został utworzony przez rząd Beaty Szydło w 2017 r. Do zadań NIW należy rozdzielanie pieniędzy dla organizacji pozarządowych. Dysponuje budżetem (rozłożonym na lata 2017–2026) prawie 400 mln zł.

Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych (OFOP) zaapelowała do prezydenta Andrzeja Dudy, aby zawetował ustawę o utworzeniu NIW. „Stwarza zagrożenie dla niezależności społeczeństwa obywatelskiego, niszcząc dotychczasowy system współpracy administracji publicznej z organizacjami pozarządowymi, czyniąc go zarówno nieprzejrzystym, jak i obciążonym ryzykiem silnego upolitycznienia” – alarmowała OFOP.

Główny zarzut wobec tworzonej instytucji był taki, że władza będzie finansować jedynie słuszne organizacje politycznie. W preambule do ustawy zapisano bowiem wizję społeczeństwa obywatelskiego jaką ma PiS: „Państwo polskie wspiera wolnościowe i chrześcijańskie ideały obywateli i społeczności lokalnych, obejmujące tradycję polskiej inteligencji, tradycję niepodległościową, narodową, religijną, socjalistyczną oraz tradycję ruchu ludowego, dostrzegając w nich kontynuację wielowiekowych tradycji Rzeczypospolitej Polskiej i tym samym chroniąc bogate dziedzictwo wspólnoty jej wolnych obywateli”.

Nadzór nad NIW sprawuje wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. Dyrektorem instytutu jest zaufany człowiek Glińskiego – Wojciech Kaczmarczyk, były pełnomocnik rządu ds. równego traktowania.

W 11-osobowej radzie NIW zasiada m.in. Tymoteusz Zych, przedstawiciel fundamentalistycznego katolickiego Instytutu Ordo Iuris, który przygotował „czarną listę” kilkudziesięciu organizacji pozarządowych zagrażających dzieciom. Znalazły się na niej te zajmujące się działalnością antydyskryminacyjną, proobywatelską, profilaktyką prozdrowotną, w obronie praw człowieka, m.in. Amnesty International, Dajemy Dzieciom Siłę, Ponton.

Obce ideowo organizacje nie mają szans na dotacje. Za to władza hojnie wspiera swoich.

400 tys. zł dostała związana z PiS Fundacja Kongres Polska Wielki Projekt. Fundacja organizuje co roku zlot pisowskich polityków, menedżerów spółek skarbu państwa, reżimowych naukowców i twórców kultury. Honorowy patronat nad kongresem objął prezydent Andrzej Duda. W 2019 r. nagrodę im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego „dla twórców prawych i sprawiedliwych”, którzy „są dumny-

Ile biorą katolicy

Narodowy Instytut Wolności nie żałuje też pieniędzy Kościołowi kat. i organizacjom z nim związanym. Oto przykładowe dotacje (kwoty zostały podane w zaokrągleniu, w tysiącach złotych):

- Klub Inteligencji Katolickiej – 453;
- Federacja Organizacji Katolickich – 360;
- Parafia Rzymskokatolicka pw. Przemienienia Pańskiego w Iławie – 300;
- Oratorium im. św. Jana Bosko w Elku – 286;
- Caritas Diecezji Kieleckiej – 270;
- Parafia Rzymskokatolicka św. Andrzeja Apostoła w Suchedniowie – 230;
- Caritas Diecezji Radomskiej – 226;
- Diecezja Kielecka – 200;
- Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Diecezji Rzeszowskiej – 200;
- Fundacja katolicka na rzecz nowej ewangelizacji DEOmeo – 193;
- Fundacja Caritas Diecezji Bielsko-Żywieckiej – 167;
- Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługującym Ubogim – 160;
- Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Diecezji Rzeszowskiej – 150.

Złoty deszcz Glińskiego



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

mi Polakami”, otrzymał prof. Andrzej Nowak, jeden z głównych ideologów PiS, członek prezydenckiej Narodowej Rady Rozwoju i członek kolegium IPN. Nagrodę laureatowi wręczył prezes PiS Jarosław Kaczyński. Prelegentami podczas kongresu byli m.in.: europosłowie PiS Ryszard Legutko i Zdzisław Krasnodebski, członek kolegium IPN Bronisław Wildstein, szef MSZ Jacek Czaputowicz, prezydencki minister Krzysztof Szczerski, minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski, eurodeputowany węgierskiej partii Fidesz György Schöpflin, posłanka PiS Józefina Hryniewicz, pracownik TVPiS Damian Diaz.

300 tys. zł przytuliła Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom. Reducie szefuje Maciej Świrski, kumpel wicepremiera Glińskiego (był powołany do jego marionetkowego rządu technicznego). Świrski zasiadał w zarządzie skompromitowanej Polskiej Fundacji Narodowej. Znany jest głównie z pieniactwa, dzięki któremu zdobywa rozgłos. Walczył m.in. z nagrodzonym Oscarem filmem „Ida”. Twierdził, że film „może wywołać w widzach fałszywe przeświadczenie, że to Polacy wymordowali europejskich Żydów”, a od Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej domagał się umieszczenia w czołówce filmu informacji o sytuacji Polaków podczas okupacji. Do prezydenta Dudy Świrski skierował petycję z żądaniem pozbawienia historyka Jana Tomasza Grossa Krzyża Kawalerskiego Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Wywodził, że „Gross to oszczerca wyjątkowo szkodliwy, który pod pozorem pracy naukowej prowadzi kampanię zniesławień i zniewag przeciwko Polsce”.

W radzie fundacji Reduty Dobrego Imienia zasiadają równie oddani PiS patrioci: prof. Andrzej Nowak, Jan Pietrzak, Marcin Wolski, Tadeusz Płużański.

Prawie **350 tys. zł** skapnęło Fundacji im. Janusza Kurtyki. Fundację założył syn byłego prezesa IPN Paweł Kurtyka. Choć młody Kurtyka ma 28 lat, to był już szefem rady nadzorczej Agencji Mienia Wojskowego, a prezydent Duda odznaczył go Brązowym Krzyżem Zasługi za propagowanie wiedzy o tzw. żołnierzach wyklętych.

W radzie programowej fundacji zasiada pisowska elita, m.in.: minister Krzysztof Szczerski, eurodeputowany Zdzisław Krasnodebski, senator Jan Żaryn, Bronisław Wildstein, Krzysztof Skowroński, wiceprezes IPN Krzysztof Szwagrzyk, Maciej Świrski, prof. Andrzej Nowak, Sławomir Cenckiewicz, Tadeusz Płużański.

Stowarzyszenie Studentów dla Rzeczypospolitej jest nieformalną przybudówką partii rządzącej. Założył je Paweł Kurtyka, który jest jego honorowym prezesem. „**Deklarując wiarę w Boga, podnosimy sztandar wartości chrześcijańskich towarzyszących nam Polakom od początku dziejów. To one są źródłem prawdy, do której chcemy dążyć**” – głoszą członkowie stowarzyszenia. PiS-studenci mają się czym pochwalić. M.in. kulturywują pamięć o tzw. żołnierzach wyklętych i przygotowali oczerniającą gen. Wojciecha Jaruzelskiego „księgę zasług”. Doceniając ich dokonania, władza przyznała stowarzyszeniu **250 tys. zł**.

Fundacja Służba Niepodległej powstała w grudniu 2016 r., a zatem już po dojściu do władzy Kaczyńskiego i spółki. Jej celem jest „**promowanie polskiego dziedzictwa narodowego opartego na chrześcijańskim fundamencie i wielowiekowej historii**”. Zaplecze kadrowe fundacji wywodzi się ze skrajnie prawicowych środowisk wspierających PiS: Stowarzyszenia KoLibeR, Młodzi dla Polski, Studentów dla Rzeczypospolitej, Niezależnego

Zrzeszenia Studentów, Stowarzyszenia Polska Jest Najważniejsza.

Fundacja zajmuje się głównie promowaniem przedstawicieli władzy. Na stronie internetowej zamieszcza relacje z imprez, których jest organizatorem lub w których uczestniczy. Np.: „**Mieliśmy dziś przyjemność uczestniczyć w spotkaniu z premierem Mateuszem Morawieckim i wicepremierem Piotrem Glińskim**, podczas którego dyskutowaliśmy o polityce rządu wobec młodych Polaków”; „Dziękujemy wszystkim, którzy przez ostatnie trzy dni odwiedzili nasze stoisko na IX Kongresie »Polska Wielki Projekt«. Byli w tej grupie m.in. premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Piotr Gliński”; „**Ponad 400 uczestników, a wśród prelegentów liderzy wielu spośród najważniejszych organizacji społecznych w naszym kraju, wicepremier Piotr Gliński oraz wiceminister rozwoju Jerzy Kwieciński** – to podsumowanie Pierwszego Kongresu Inicjatyw Pozarządowych”; „**W Domu Polonii (...) odbył się wernisaż wystawy pt. »Ignacy Jan Paderewski. Artysta. Ambasador polskości. Mąż Stanu. Filantrop« (...). Honorowym gościem wydarzenia był Wicepremier, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński, który otworzył wystawę (...)**”; „**13 maja ulicami Warszawy, już po raz ósmy, przeszedł Marsz Rotmistrza Witolda Pileckiego. (...) Uroczystość była objęta honorowym patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego, który wziął udział w wydarzeniu**”.

Za promocję Glińskiego nadzorowany przez niego NIW wypłacił Fundacji Służba Niepodległej ponad **340 tys. zł**.

Prawie **300 tys. zł** dostała Fundacja im. Kazimierza Wielkiego zajmująca się sławieniem żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, w tym kolaborującej z nazistami Brygady Świętokrzyskiej. Na czele fundacji stoi Karol Wołek (lat 36), który jest też prezesem Związku Narodowych Sił Zbrojnych. Za „**zasługi w upamiętnianiu historii Polski**” Wołek otrzymał od prezydenta Dudy Srebrny Krzyż Zasługi.

Fundacja im. Kazimierza Wielkiego prowadzi w zakładach karnych i aresztach śledczych na Lubelszczyźnie program „Resocjalizacja poprzez patriotyzm”, którego celem jest propagowanie wśród osadzonych „**wzorców postaw obywatelskich i patriotycznych na podstawie tradycji Żołnierzy Wyklętych i polskiego podziemia niepodległościowego**”.

Szefowie więziennictwa, którzy wydali na to zgodę, powinni puknąć się w głowę. Zamiast resocjalizować, Wołek doprowadzi do jeszcze większej demoralizacji skazańców. NSZ były partyjnym wojskiem przedwojennych polskich faszystów z Obozu Narodowo-Radykalnego. Oenerowcy, którzy stosowali przemoc i podważali podstawy prawne II RP, chcieli stworzyć wyznaniowe i rasistowskie państwo autorytarne. Faszyści nie uznawali mniejszości narodowych, którym odmawiano praw. Zakładano całkowitą eliminację ludności żydowskiej (poprzez wysiedlenie z Polski), którą oskarżano o promowanie szkodliwych dla polskości idei komunizmu, socjalizmu, liberalizmu i masonerii.

Partyzanci NSZ mordowali ludność cywilną (m.in. Polaków, Ukraińców, Żydów), a także pojmanych jeńców radzieckich. Do największej masakry doszło w czerwcu 1945 r. we wsi Wierzchowiny. Oddział kpt. Mieczysława Pazderskiego „Szarego” dokonał masakry 196 mieszkańców wsi, głównie kobiet i dzieci. Najmłodsza ofiara miała zaledwie 2 tygodnie.

Ponad **220 tys. zł** trafiło do Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny według metody prof. Josefa Rötzera. Austriacki lekarz i zagorzały katolik niezuchająco środków antykoncepcyjnych wymyślił w latach 50. XX w. naturalną metodę unikania poczęć polegającą na obserwacji przez kobie-

ty swojego ciała i wkładaniu do cipy termometru rzęciowego. Środowisko lekarskie uznało Rötzera za szarlatana i otoczyło ostracyzmem, ale otrzymał on wsparcie Kościoła, co zapewniło mu sławę i licznych fanatycznych zwolenników na całym świecie, w tym także nad Wisłą.

Ponad **266 tys. zł** otrzymała Fundacja „Rodzice Szkole”. Gdy pseudo-reforma oświaty w wykonaniu PiS doprowadziła do chaosu podczas naboru do szkół średnich, szef fundacji Wojciech Starzyński stanął po stronie władzy. „**Z wielką przykrością należy stwierdzić, że jedynym miastem, które nie potrafiło sprostać oczekiwaniom uczniów i ich rodziców, jest Warszawa**. Na podstawie docierających informacji prasowych, radiowych i telewizyjnych oraz wielu rozmów przeprowadzonych z osobami bezpośrednio tym procesem zainteresowanych nasuwa się pytanie, czy nie jest to zamierzone działanie, prowadzące do paraliżu systemu edukacji i wywołania, kosztem naszych dzieci, kolejnych napięć społecznych. Na szczęście dzięki wielu dyrektorom, nauczycielom i części warszawskich radnych, te ukryte cele nie zostaną zrealizowane, ale wstyd pozostanie” – stwierdził Starzyński, który jest członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencji RP.

Z PiS są związani także inni ludzie fundacji. Prof. Antoni Kamiński również zasiada w Narodowej Radzie Rozwoju przy Prezydencji RP, a prof. Andrzej Waśko jest doradcą Dudy.

Około **1,3 mln zł** przypadło Podlaskiemu Instytutowi Polski Suwerennej, którego członkowie działają „**w oparciu o wartości chrześcijańskie**”. Instytut chce postawić w Białymstoku pomnik majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, zbrodniarza odpowiedzialnego za śmierć kilkudziesięciu osób, w tym kobiet i dzieci oraz organizuje coroczny Marsz Niepodległości.

Członkowie instytutu pracują „**na rzecz ochrony cywilizacji łacińskiej w Polsce oraz Europie**”. Jak to wygląda, można było zobaczyć w Białymstoku podczas Marszu Równości, gdzie prawdziwi Polacy spuścili wpierdol pedałom, lesbijkom i innym odmieńcom. Zamiast stanąć w obronie bitych, instytut wydał oświadczenie, w którym wyraził protest „**wobec coraz silniej postępujących prób oddarcia chrześcijan z przyrodzonej każdemu człowiekowi godności i innych zagwarantowanych im praw konstytucyjnych, co ma miejsce w trakcie tzw. marszów równości**”.

Hojnie dotowane są przychylnie PiS *think tanki*. Prawie **800 tys. zł** otrzymała Fundacja Republikańska, niecałe **700 tys. zł** Fundacja Warsaw Institute, **400 tys. zł** Instytut Sobieskiego, Klub Jagielloński prawie **300 tys. zł** i **270 tys. zł** Warsaw Enterprise Institute.

Pisowska władza tak szasta pieniędzmi, że dochodzi do absurdalnych sytuacji. Podległy Glińskiemu NIW przekazał polskiemu oddziałowi The Explorers Club forszę (**8,5 tys. zł**), aby ten wynajął Salę Koncertową i Salę Wielką Skarbca na Zamku Królewskim w Warszawie, żeby Gliński mógł wręczyć w podniosłej atmosferze nagrody im. Benedykta Polaka ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, czyli Glińskiego.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Ile biorą swoi

Lada dzień w NIW zapadnie decyzja o wypłacie kolejnych pieniędzy. Fundacji im. Janusza Kurtyki – 700 tys. zł; Fundacji Służby Niepodległej – 700 tys.; Fundacji Rodzin Polskich im. św. Jana Pawła II – 700 tys.; Caritas Diecezji Kieleckiej – 680 tys.; Reducie Dobrego Imienia – 523 tys.; Podlaskiemu Instytutowi Rzeczypospolitej Suwerennej – 700 tys.; Diakonii Ruchu Światło-Życie – 700 tys.; Fundacji Klubu Ronina (zrzeszającej pisowskich dziennikarzy) – 700 tys. zł.

Minister na mlecznej drodze

Dymisja
cuchnąca korupcją.

Tadeusz Romańczuk, sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, podał się nagle do dymisji. To nie przypadek. Premier Mateusz Morawiecki z szefem resortu rolnictwa Janem Krzysztofem Ardanowskim woleli przed wyborami pozbyć się potężnego kłopotu wizerunkowego, jaki wiąże się z senatorem Prawa i Sprawiedliwości z Brańska na Podlasiu. Prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne stoją już bowiem w blokach startowych.

Romańczuk to wieloletni prezes zarządu spółdzielni mleczarskiej Bielmlek z Bielska Podlaskiego. Były kierowca z zawodu i późny absolwent jednej z ekonomicznych uczelni w Białymstoku. Mąż pobożny, który w okolicy znany jest z fundowania klęczników dla kościołów, aktywnego udziału w innowacyjnych wielokilometrowych drogach krzyżowych oraz z publicznego rugania obsługi technicznej za to, że podczas wielkanocnego postu zbyt głośno testowała sprzęt nagłaśniający przed spotkaniem Romańczuka z miejscowymi rolnikami.

„Ciszej, przecież jest post!” – ryknął, co dało natychmiastowy efekt w postaci przykręcenia gałki „pieca”, bo kto pisowcowi podskoczy.

Romańczuk, który lekko i przyjemnie z ponad 39 tysiącami głosów wszedł w 2015 r. do Senatu RP, w sierpniu 2018 r. został niespodziewanie wiceministrem rolnictwa. Według naszej wiedzy za tą nominacją stał emerytowany biskup diecezji drohiczyńskiej Antoni Pacyfik Dydyćz, jedna z szarych eminencji polskiego Kościoła i przyjaciel Tadeusza Rydzka. Teraz tego trochę żałuje, ale przecież tylko saper myli się raz.

Na początku grudnia zeszłego roku Ardanowski, szef resortu rolnictwa, jedzie gasić pożar na jednej z dróg zablokowanych przez wściekłych rolników. Deklaruje tam m.in., iż w Bielsku Podlaskim powstanie w ciągu trzech miesięcy państwowa ubojnia, która zajmie się skupem przerośniętych świń z obszarów zagrożonych wirusem ASF, których nikt nie kupuje, a jeśli kupuje, to oferuje głodowe stawki za kilogram. Ubojnia ma powstać po upadłych rok wcześniej zakładach mięsnych Netter.

Ardanowski nie ukrywa, że lokalizację nowego zakładu podpowiedział mu Romańczuk, który wyrasta przez to na męża opatrznosciowego dla producentów trzody chlewnej, tyle że w tle może być prywatna. Oto 2 tygodnie potem ktoś niepodziewanie kupuje za prawie 8 mln zł Netter, mimo że przez rok pies z kulawą nogą nie był tym zakładem zainteresowany („NIE” nr 5/2019). Ale interes wydaje się prosty: rząd na ubojnię jest w stanie wyłożyć 70 mln zł, a nowemu właścicielowi Nettera może przyspać nawet połowa tej kwoty.

Kim może być nowy właściciel? Syndyk masy upadłościowej Nettera uparcie milczy, ale niedawno rąbka tajemnicy uchylił Krzysztof Tołwiński, były podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa za pierwszych rządów PiS-u (lata 2005–2007). Według niego Ardanowski 19 grudnia 2018 r. polecał uprzejmie Krajowemu Ośrodkowi Wsparcia Rolnictwa „udzielenie gwarancji Polskim Domom Towarowym na zakup ubojni, w którym będzie przetwarzane mięso wieprzowe”.

Jeśli Tołwiński wie, co mówi, to Krajowy Rejestr Sądowy daje nowe tropy, które powinny zainteresować organy ścigania. Polskie Domy Towarowe sp. z o.o z siedzibą w Bielsku Podlaskim Romańczuk osobiście bowiem zakładał, a Bielmlek, któremu znów formalnie szefuje, był też udziałowcem tej spółki.

Co prawda, gdy w październiku 2018 r. prezesem Polskich Domów Towarowych został Karol Tylenda, były wiceprezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz Agencji Nieruchomości Rolnych, zdymisjonowany za rozpierduchę w stadninie koni w Janowie Podlaskim, to w Polskich Domach Towarowych po senatorze nie było już śladu. Tyle że sieć powiązań towarzysko-biznesowych pozostaje czytelna, bo, jak mawia klasyk, papiery nie płoną. Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że państwowa ubojnia do



Ilustr. WŁODEK KIERUS

tej pory nie powstała i do wyborów już raczej nie powstanie.

Wszystko wskazuje też na to, że za kadencji ministra Ardanowskiego nie powstanie również Krajowa Grupa Spożywcza, holding państwowy, który reklamował podczas jednej z konwencji przedwyborczych PiS ten sam Romańczuk. Grupa miała wspierać rolników podczas np. klęsk żywiołowych. Jak twierdzi wspomniany Tołwiński, miały ją tworzyć m.in. byłe i obecne spółki senatora PiS – Polskie Domy Towarowe i Bielmlek – co z bezinteresownością mogło mieć niewiele wspólnego, a z biznesami senatora dobrej zmiany – jak najbardziej.

Jak gdyby tego było mało, sam Bielmlek ma potężne kłopoty. Od dwóch miesięcy dostawcy mleka, udziałowcy tej spółdzielni mleczarskiej nie dostają zapłaty z dostarczonego towaru. Kwota z tytułu tych zaległości wynosi już 5 mln zł. Ale według Tołwińskiego to i tak nic wobec innych zobowiązań wobec banków i pozostałych dłużników. On i jego informatorzy z kręgów senatora szacują, że może być to grubo ponad 350 mln zł – przy majątku spółdzielni ocenianym na 150 mln zł. Wszystko wskazuje więc na to, że, tak jak wcześniej Netter, również ta bielskopodlaska firma może paść na ryj.

Najciekawsze jest jednak to, że

Romańczuk, który zaraz po cichej dymisji wyładował w szpitalu z powodów kardiologicznych, nie poniesie z tego tytułu na razie żadnych osobistych strat finansowych.

Bo formalnie jako prezes spółdzielni jest tylko osobą wynajętą do zarządzania. Inny los w przypadku upadłości Bielmleka może za to czekać blisko 900 osób, członków spółdzielni i dostawców mleka. To im komornik wejdzie na osobiste konta.

Rolnicy pod wodzą Tołwińskiego nie czekają jednak biernie na rozwój wypadków. Związali tzw. komitet naprawczy i wysmarowali doniesienie do Prokuratury Rejonowej w Bielsku Podlaskim „o wyrządzeniu szkody członkom spółdzielni i zatajeniu informacji przez zarząd i radę nadzorczą spółdzielni o stanie faktycznym mleczarni”. Jednocześnie Związek Zawodowy Rolników Rzeczypospolitej „Solidarni” żąda od Ardanowskiego pomocy w postaci uruchomienia kredytów stabilizacyjnych dla poszkodowanych spółdzielców oraz „pomocy w ratowaniu spółdzielni”. Apel trafił też do Jarosława Kaczyńskiego, co daje w takiej sytuacji niemal stuprocentową pewność, iż oszałamiająca kariera polityczna senatora PiS z Brańska po 13 października będzie miała kres.

WJK



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Szczerstwo

Rząd gorączkowo poszukuje posady zagranicznej dla Krzysztofa Szczerskiego, szefa kancelarii prezydenta Dudy.

Nie jest jasne, dlaczego. Czy prezydent chce się go pozbyć, czy może on sam o taką posadę gorliwie zabiega?

Szczerski był kandydatem na zastępcę sekretarza generalnego ONZ, ubiegał się o stanowisko zastępcy sekretarza NATO, teraz został formalnie polskim kandydatem na stanowisko komisarza UE. Wszystkie te funkcje są wysokie, prestiżowe i intratne, ale bardzo różne merytorycznie, wymagają zupełnie innej wiedzy i kompetencji. Jedno z dwojga:

mocodawcy Szczerskiego albo chcą się go pozbyć za wszelką cenę, albo widzą w nim domorosłego geniusza, który sobie poradzi z każdą funkcją, na jaką partia go pošle.

Możliwe też, że wszystkie te stanowiska mają za nic, traktują je jak synekury.

Komisarz UE to jednak funkcja wymagająca kompetencji. Nie tylko uczestniczy on w pracach Komisji UE i ma głos w jej procesach decyzyjnych, ale też zarządza bezpośrednio konkretną, zazwyczaj ważną sferą spraw unijnych. Do jakiego działu konkretnej odpowiedzialności Szczerski aspiruje? Na razie nie wiadomo. Z jego CV też to nie wynika.

Wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim nauki polityczne, kierował Kancelarią Prezydenta. To niewiele mówi o jego kwalifikacjach i doświadczeniu. W kołach rządowych jest rekomendowany jako wybitny znawca problemów integracji europejskiej. Resortu, który tym właśnie by się zajmował, w KE nie ma. Jeśli już, to problematyka ta pasuje do przewodniczącej komisji, pani von der Leyen. Czyżby Szczerski zamierzał zostać jej rywalem?

Tak się składa, że prof. Szczerski jest chyba jedynym wśród kandydatów na komisarzy, który swój stosunek do Unii Europejskiej wyraził na piśmie – w opublikowanej 2 lata temu książce pod wymownym tytułem „Utopia europejska. Kryzys integracji i polska inicjatywa naprawy”. Książka ta jest w istocie jednym uzasadnieniem jego aspiracji do członkostwa w KE. Na jej podstawie będzie oceniany. Ma świadczyć o jego kompetencjach. Można też przypuszczać, że wyłożony tam program zechce realizować. Jest to jednak książka wobec Unii, tej dzisiejszej, niesłuchanie krytyczna, można powiedzieć radykalnie opozycyjna.

Punktem wyjścia rozważań Szczerskiego jest skrajnie pesymistyczna ocena sytuacji, w jakiej UE się znajduje. W odwołującym się do biblijnego potopu i arki Noego „Prologu” Szczerski pisze: „Mówiąc wprost: to ostatni moment, by ratować Unię Europejską. Utrata jednego z państw członkowskich, i to tak dużego i rozwiniętego jak Wielka Brytania, powinna być ostatecznym sygnałem alarmowym. (...) Przestrzeń pokoju w Europie jest także coraz mniejsza, wojna pojawiła się w kraju graniczącym z Unią, na dodatek w państwie z nią stowarzyszonym – na Ukrainie, a wcześniej w Gruzji. Zakres stabilności gospodarczej na naszym kontynencie też jest coraz bardziej niepewny. Granice Unii już nie gwarantują mieszkającym wewnątrz niej Europejczykom bezpieczeństwa, co tragicznie udowodniły zamachy terrorystyczne w największych i najsilniejszych, a więc i najbardziej bezpiecznych, jakby się wydawało, państwach Unii – we Fran-

cji i w Niemczech. (...) Bruksela jest oddalona od życia przeciętnego Europejczyka jak nigdy dotąd, a jednocześnie stara się ingerować swymi decyzjami w każdy codzienny krok mieszkańca Unii, reguluje i ingeruje coraz mocniej, ocenia i poucza coraz wnikliwiej, jednocześnie będąc coraz bardziej obcą i ideologicznie złowrogą”.

Innymi słowy katastrofa, z której wybawić mogą jedynie rekonstrukcja UE, czyli cofnięcie się do korzeni, i nowa integracja. Siłą wiodącą tej operacji ratunkowej nie będą państwa starej Unii, lecz młode demokracje Trójmorza i Europy Środkowej. Wytyczną zaś ideową – nauczanie Jana Pawła II.

Program tej rekonstrukcji Szczerski wyłożył w pięciu punktach, z których istotne są pierwsze 2. Przytoczmy: „W praktyce polegać to powinno na wzmocnieniu roli parlamentów narodowych w kontrolowaniu instytucji ponadnarodowych, zniesieniu prawa Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego do ingerowania w prawodawstwo wewnętrzne krajów członkowskich w obszarach niebędących wyłączną kompetencją Unii Europejskiej. (...) państwa te mogą zarówno przekazać, jak i odebrać kompetencje organom ponadnarodowym, zależnie od tego, czy uznają, że dana kwestia wymaga regulacji ponadnarodowych”.

Konsekwencją przyjęcia tych zasad powinno stać się nowe polityczne porozumienie państw członkowskich w sprawie wzajemnych stosunków. „Istotą tego porozumienia jest przyjęcie koncepcji »demokracji międzyrządowej« na poziomie Unii Europejskiej jako całości. Demokracja międzyrządowa oznacza taki model decyzyjny, który przenosi model demokratycznego procesu uzgadniania stanowisk na poziom relacji między krajami członkowskimi. Jest to jedyny możliwy model demokracji ponadnarodowej”.

Jeśli przełożyć ten nieco bełkotliwy wywód na prostszą polszczyznę, to rzecz sprowadzi się do postulatu supremacji rządów i parlamentów państw narodowych jako posiadających mandat wyborczy w swoich krajach – nad organami wspólnotowymi, włącznie z prawem weta wobec decyzji tych ostatnich. Oznaczałoby to ubezwłasnowolnienie instytucji wspólnotowych i w konsekwencji kres integracji w jej dotychczasowym rozumieniu i doświadczeniu. Unia, sparaliżowana odradzającym się egoizmem „rządowych demokracji” z prawem weta, rychło stałaby się wydmuszką.

Kandydat na komisarza unijnego hołdujący takim poglądom na Unię i integrację przypomina lisa ubiegającego się o posadę w kurniku. Pani Ursula von der Leyen będzie miała zgryz. Czy go zatrudnić, dać apanaże i wyznaczyć konkretne zadania w dziedzinie handlu ogórkami, aby w ten sposób oduczyć go wtrącania się w nie swoje sprawy. Czy też potraktować jak panią była premier Szydło i odesłać z kwitkiem. Wyjaśniając przy okazji, że zadaniem komisarza nie jest rekonstrukcja UE, lecz konstruktywna działalność w ramach ustalonych obowiązującymi traktatami. Rząd polski, jak rząd każdego państwa członkowskiego, jeśli chce, może podjąć zabiegi o rekonstrukcję Unii, czyli o nowy traktat założycielski, ale we właściwym miejscu i czasie, na forum Rady Unii Europejskiej, jeśli znajdzie tam sojuszników. Ryzykując w razie niepowodzenia izolację i tego konsekwencje.

M.Z.

Wołk-Łaniewska: – Ale za to chciałam ci się pochwalić, że dostałam prezent od Czytelnika z okazji 91. urodzin.

Daniszevska: – To ci powiem, że nie wyglądasz...

– I Pan Bolesław na pewno też nie, bo to jego urodziny. Wszystkiego znakomitego. – Ode mnie też.

– A prezent jest to urocza książeczka Wandy Melcer-Rutkowskiej „Nad srebrną rzeką”. Przyznam się ze wstydem, że dotychczas nie miałam pojęcia, kim była Wanda Melcer.

– Ale, niech zgadnę, już wiesz?

– Wiem.

– Z Wikipedii?

– Oj, odwal się, moje kompetencje researcherskie sięgają daleko poza Wikipedię, nie jestem Prezydentem RP. Otóż Wanda Melcer była reporterką, pisarką, feministką i komunistką. Przed wojną działała w Lidze Reformy Obyczajów Boya, a po wojnie w Towarzystwie Świadomego Macierzyństwa, a także pisała książki o zniewolonych żonach, które wyzwalają się pod wpływem władzy ludowej.

– To musiały być wybitne dzieła.

– Tego jeszcze nie wiem, bo na razie do nich nie dotarłam, ale z opisu przynajmniej jedno wydaje mi się wartościowe. To „Kontury życia”, w których maltretowana żona dostaje rozwód i zdaje egzamin na brygadystkę. Ale książeczka, którą dostałam od Pana Bolesława – jeszcze raz dziękuję – jest przedwojenna i pełna uroczych obserwacji na temat klas posiadających. To reportaż z podróży do Argentyny w 1926 r. „Kobieta w Argentynie żąda ciągle i zawsze luksusu. Ta, o której, jestem pewna, wykrzyknął już niejeden mój czytelnik »cóż za idealna żona!«, jest straszliwym elementem konsumującym męską pracę i tej pracy owoce”...

– Znowu się do mnie przypierdalsz?

– Ależ skąd, słuchaj dalej: „Stroi się, ubiera, prosi o europejskie gałganki, wydaje pieniądze”...

– Dobra, przyjmuję do wiadomości, że to nie jest wycieczka pod moim adresem.

– Choć z drugiej strony... Posłuchaj scenki z luksusowego statku: „Wszelkie napiwki udzielały się zresztą w pierwszej klasie z nieopisaną pompą. Bogaty gentleman wzywał specjalnie do swego stołu kucharza w czapie z najdalszych zakamarków kuchni i wręczał

Dialogi dam w drodze do kościoła

MAŁGOŚKA DANISZEWSKA świętowała urodziny męża, nie ma więc siły gadać. **AGNIESZKI WOŁK-ŁANIEWSKIEJ** nikt na urodziny nie zaprasza, toteż pary do gadania jej nie brakuje.



ILUSTR. WIODEK KIERUS

mu triumfalnie 2 funty angielskie przy ogólnym aplauzie rozentuzjasmowanej i podnieconej publiczności”.

– Teraz to przesadziłaś. Czy ja wzywałam naszą przyjaciółkę Małgosię?

– Zdecydowanie nie.

– Właśnie. Sama mnie odnalazła.

– Takie specjalnie trudne to nie było, zważywszy, że wystawiałaś się na widok publiczny na tarasie hotelu „Cristal” w Białymstoku.

– A ty to niby co?

– A ja z tobą. Ale czułam się, jakoby mnie nie było, albowiem cały Białystok rzucał ci się na szyję, a mnie kwitował zdawkowym kiwnięciem głową.

– Na miłość Białegostoku trzeba sobie zasłużyć.

– Ale ty ją odziedziczyłaś po rodzicach, też więc zasłużona jesteś średnio. Szczególnie ci zazdroszczę szlaku bojowego mamy i jej pięknego czołgu na niewodnickiej polanie.

– Jest czego zazdrościć.

– Skoro się zgadało o I Armii WP – niniejszym chciałam wygłosić mowę nienawiści.

– Dawaj, zawsze miło posłuchać katolickiego głosu w naszym domu.

– Ten będzie antykatolicki. Gdy patrzę na tego wypierdka, który wyhodował sobie rzadki włos łonowy pod nosem, zatknął na łeb maciejówkę i czuje się Piłsudskim – to mi się, kurwa, różne rzeczy w kieszeni otwierają. I nie jest to książeczka do nabożeństwa. Z tym że wypierdek jest tak naprawdę mało istotny – to żałosna kreatura z kompletnego politycznego marginesu, z poparciem na poziomie piwa bezalkoholowego. Natomiast gdy to szmaciane państwo, które pozwala wypierdkowi obalić pomnik frontowego dowódcy, będący także pomnikiem 2383 żołnierzy 3. Dywizji Piechoty, którzy zginęli w beznadziejnej próbie pomocy bezsensownemu powstaniu, to odnotowuję szczególnie przypływ antypatriotyzmu. Tak naprawdę w dupie mam wzniosłą hekatombę narodu polskiego, ale to szczeranie na groby poległych wydaje mi się szczególnie obrzydliwe.

– W tej akurat sprawie nie doczekasz się ode mnie polemiki.

– Szkoda, bo mam kurewską ochotę z kimś się pokłócić, tak mnie telepie. Ale skoro nie mogę na ciebie liczyć, to pokłóć się zaocznie ze wszystkimi ludźmi Polski Ludowej, którzy mają taki pomysł, żeby głosować na Platformę Obywatelską. „Warszawa i Polacy zasługują na to, żeby ulice nie nazywały się imieniem Armii Ludowej, organizacji, która współpracowała ze Związkiem Radzieckim, ale imieniem tych, którzy naprawdę ryzykowali, żeby Polska była wolna” – zgadnijcie, kto to powiedział?

– My, Daniszevska, mamy zgadnąć?

– To akurat było pytanie retoryczne adresowane do PT Czytelników, ale proszę bardzo, zgadnij.

– Prawak jakiś pojebany.

– Owszem. Paweł Kowal, obecny lider listy PO w Krakowie, zgłaszając projekt przemianowania alei Armii Ludowej na aleję Ryszarda Kuklińskiego. I z tą myślą pragnę pozostawić wszystkich ludzi lewicy wahających się, na kogo oddać głos w jesiennych wyborach.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ Technologia pokonała zdrowy rozsądek ponad siedmiuset kierowców, którzy przez nawigację satelitarną GPS Google'a zostali wyprowadzeni na manowce, konkretnie: skłonieni do objazdu centrum Zakopanego przez ciągi komunikacyjne znajdujące się w strefie ograniczonego ruchu. Nieboracy trafiali wprost w łapy strażników miejskich, którzy tłumaczą, że takie udogodnienie podróży w Zakopanem może kosztować nawet 5 tys. zł. Skończyło się na pouczeniach, co naprawdę godne jest podkreślenia w mieście zdolnym do pobierania opłat nawet za oddychanie.

■ Wakacje są trudnym okresem dla młodzieży, która już nie tapie się na „500 plus”, a jeszcze nie pracuje za nieopodatkowane pieniądze, należne z tytułu nieosiągnięcia 26. roku życia. Musi sobie więc jakoś radzić. 23-latką z Gdańska umawiała się via portal randkowy z posażnymi mężczyznami na robierane randki, które kończyły się sesją zdjęciową. Następnie zdjęcia sprzedawała swoim ofiarom, grożąc, że za darmo udostępni je ich żonom. W tym idealnym modelu biznesowym pokusa zwyciężyła nad uczciwością. Dziewczyna chciała sprzedać zdjęcia swojemu kochankowi po raz drugi, mimo że raz za nie zapłacił. Poddany próbie oszustwa zgłosił sprawę policji, co zniweczyło intratny interes.

■ Kraków to jest stan umysłu, którego poczucie realizmu, spstrzegawczość i zdolność logicznego myślenia zdecydowanie odbiega od norm ogólnokra-

jowych. Stosunkowo łatwo krakowskie umysły przekonać do wiary w cuda i zdarzenia urągające pospolitemu doświadczeniu. Posługująca się takim organem 60-letnia krakowianka podjęła z kont bankowych 260 tys. zł i zgodnie z życzeniem dzwoniącego do niej osobnika, podającego się za policjanta, rozniosła je po wskazanych śmietnikach na terenie miasta. Jak wyjaśnił jej rzekomy policjant, w co ona uwierzyła, tam będą bezpieczne. Pieniądże oczywiście wpadły w ręce niespełnionego aktora, który doskonale rozumiał, że siłą argumentów żywego słowa można osiągnąć więcej niż stosowaniem przemocy.

■ W Nadleśnictwie Kudypy pod Olsztynem w pobliżu miejscowości Pelnik leśnicy znaleźli 30 tys. jaj kurczaków, które leżały na drewnianych paletach w leśnym zagajniku. „W kwestii wyrzucania śmieci do lasu ludzka wyobraźnia jest niestety nieograniczona” – wyjaśnia Adam Pietrzak, gajowy z Kudypy.

■ Instytut Szczęśliwego Prosiaka spółki Wipasz miał powstać pod Kętrzynem. Miała to być nowoczesna ferma świń, w której 10 tys. prosiąt żyłoby w ziemskim raju aż do tragicznego końca. Budowa miała kosztować 24 mln zł, z czego 8 pochodziłoby z unijnego grantu. Z awersją przyjęli ten pomysł aktywiści organizacji Otwarte Klatki, zajmujący się, jak twierdzą, pomaganiem zwierzętom hodowanym. Organizacja zaskarżyła zezwolenie na budowę świńskiego raju do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Argumenty przeciwko budowie, wysuwane przez lobby

prozwierzęce, nie wydają się mieć wiele wspólnego z dobrostanem zwierząt: „Domagamy się, by decyzje w sprawie istotnych inwestycji zapadały w Polsce w poszanowaniu przepisów prawa i przy udziale społeczeństwa” – twierdzi Ilona Rabdzio z Otwartych Klatek. W tej sytuacji wydaje się, że słusznym krokiem ze strony prezesa Wipaszu byłoby przekazanie na rzecz zoofilów skromnego datku na działalność statutową. Ma to taki sens, że jeżeli budowa nie rozpocznie się w terminie, unijna dotacja przepadnie.

■ Wielkim światowym osiągnięciem szczyti się Grzegorz Marynowicz, który wymyślił innowacyjny otwieracz do kapslowanych butelek. Jednoelementowe urządzenie, pozbawione części ruchomych, działa w ten sposób, że kapsel podważany jest z taką siłą, iż wystrzeliwuje w powietrze, jak gdyby miał dolecieć do jonosfery. To tanie urządzenie, nazwane przez wynalazcę „Capboom”, sprzedawane w detalu po 9,99 dolara, podobno idzie świetnie na rynku amerykańskim,



RYS. TOMASZ WINTER

w Malezji, Indonezji i Meksyku. Ma nawet własny kanał filmowy, którym zainteresowanie deklarują 3 miliony ludzi. Nam natomiast tak naprawdę imponuje poczucie realizmu pana Marynowicza zgodne z zasadą: wedle stawu grobla. Otwieracz do butelek to jest na pewno to, czym światu nasza inżynieria i metalurgia może zaimponować.

■ Gajowi z Nadleśnictwa Baligród chwalią się niecodziennym bieszczadzkim zjawiskiem. Na obszarze kilku hektarów zaobserwowano chmary motyli różnych maści i gatunków, które kłębią się bardziej niż śmyk wokół zapalanej lampy, przesłaniając słońce w takim stopniu, jak gdyby nad ziemią unosiła się chmura burzowa. Na tym obszarze bytowały uprzednio niedźwiedzie, które oczywiście słońca nie przesłaniały. Motyle, jak się okazuje, mają szczególne upodobanie do niedźwiedziego moczu. Spijają jego ślady w ekstatycznym zachwycie, który umacnia międzymotyle więzi.

■ 51-latek szarżował pojazdem daewoo matiz po plaży na miejskim kąpielisku w Ciechanowie, przepędzając z ręczników, koców i parawanów ponad setkę ludzi. Ujęty przez policję tłumaczył, że oczywiście donikąd nie jechał, tylko chciał nastraszyć nikczemnych plażowiczów, którzy mu tłumaczyli, iż po plaży matizem jeździć nie wolno. Doprawdy niektóre dobre rady zacnych ludzi wyrażają większe straty niż przestępcy.

■ Poddani królowej brytyjskiej, właściciele i władcy hipermarketów „Tesco” rozkazali zamknąć 8 sklepów, m.in. w Tybach, Warszawie, Piastowie, Rzeszowie, Bydgoszczy, Gdyni, Gorzowie Wielkopolskim oraz Sosnowcu. Pracę tracą

ponad 2 tysiące ludzi, oczywiście nie ci, którzy za kiepskie wyniki w handlu są odpowiedzialni. Ktoś kiedyś mi wyjaśniał, że gdy kopalnia bankrutuje, to nie zwalnia się górników, tylko zarząd. Widać Anglicy jeszcze z tym kimś nie rozmawiali.

■ Jak podała Polska Agencja Prasowa, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Katowicach przygotowuje reintrodukcję żółwi błotnych koło Siewierza. Na razie wypuszczono do miejscowych bagien 6 żółwi. Szef nadleśnictwa Grzegorz Cekus powiedział: „Kiedy pytają mnie, dlaczego akurat chcemy żółwie, półzarterm odpowiadam, że to idealne zwierzę dla mojego nadleśnictwa. Spokojne, niekłopotliwe z punktu widzenia gospodarki leśnej. Nie wchodzi w szkodę rolnikom, nie niszczy upraw i, co najważniejsze, nie przenosi afrykańskiego pomoru świń”. Panie Cekus, nas nie interesują pana półzarty. My chcielibyśmy wiedzieć po prostu, na chuj panu żółwie w błocie?

■ W bloku przy ul. Panewnickiej w Katowicach pośród biesiadnych pieśni stosownych do alkoholowej imprezy przyszedł na świat kolejny obywatel tego miasta. Oczywiście tym zdarzeniem od razu zainteresowali się lekarze oraz prokuratura. Co tu dużo mówić, pojawienie się na tym świecie tak w ogóle jest aktem ogromnej odwagi, zwłaszcza w Katowicach. Życzymy powitemu w tak cudownych okolicznościach, aby resztę życia przeżył bez pomocy lekarzy i prawników.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, nie można więc wykluczyć, że są nieprawdziwe, za co z góry przepraszamy, dodając, że nie jest to tylko nasza wina.

Dno DNA

Zamiast szklanej kuli, czarnego kota i tali kart – kwas dezoksyrybonukleinowy.

Na pewno każdy natknął się na reklamę mówiącą, że wystarczy napluć, wysłać i zapłacić, a dostanie się instrukcję obsługi siebie. Liczącą 150 stron. Na których zapisane będzie, co nasze DNA każe nam jeść, do uprawiania jakich sportów zmusza i co powinniśmy w związku z naszym kodem genetycznym eksponować.

Genetyk prawdę ci powie

Przecież „wystarczy odrobina śliny. Próbkę pobierzesz w domu z pomocą naszego Zestawu Startowego. Odeślij ją do nas – za przesyłkę nic nie zapłacisz! Oto pojemnik na ślinę, który otrzymasz wraz z dokładną instrukcją i opakowaniem zwrotnym.

Dowiesz się, jak powinna wyglądać twoja dieta. Jakich produktów żywnościowych powinienś unikać? Jakie mikroskładniki powinny znaleźć się w Twojej diecie? Sprawdzimy: tolerancję laktozy, witaminy np. A, C, D3, z gr. B, ryzyko celiakii, tolerancję tłuszczów, »dobry« cholesterol HDL. Dobierzemy ci taki sport, który zredukuje masę ciała, określimy twój optymalny wydatek energetyczny, sprawdzimy twoją reakcję na wysiłek, sprawdzimy występowanie genu otyłości. Napiszemy na jakie badania okresowe powinienś zwrócić szczególną uwagę? Jak zatroszczyć się o wygląd swojej skóry? Określimy podatność na przebarwienia skóry, predyspozycje do cellulitu i cukrzycy typu II. Twój Indywidualny Raport Genetyczny to jedynie 1175 zł”.

Te badania są i tak stosunkowo tanie. Są przecież firmy, które za określenie profilu metabolicznego – mówiącego, czy lepiej wchodzić człowiekowi tłuszcze, czy węglowodany – nie-tolerancji, optymalnego programu ruchowego, wrażliwości na insulinę, zdrowia kości winszują sobie 3500 zł. W przypadku badań tego typu jak mantra przewija się hasło, że taki test robi się raz w życiu, bo przecież nasze DNA się nie zmienia.

Zdaniem lekarzy i profesorów genetyki wszystko to jest najprymitywniejszą formą wyciągania od naiwnych kasy. Owszem, formą opartą na najnowszych odkryciach wynikających z grzebania w ludzkim genomie, ale z nauką niemającą niemal nic wspólnego. Za to bardzo profesjonalnie przygotowaną. Dlatego od kilku lat pojawiają się w sieci paranaukowe terminy, takie jak „**nutrigenetyka**”, czyli nauka zajmująca się różnicami genetycznymi u poszczególnych osób. Opowiada ponoć o tym, jak „**zmienność biologiczna wyrażająca się w różnicach genomów**” wpływa na to, w jaki sposób dana osoba powinna się odżywiać i jak skomponować dietę na podstawie „**znajomości preferencji genetycznych danej osoby**”. Oprócz niej jest i „**nutrigenomika**”: „**identyfikuje mechanizmy, które decydują o tym, jak żywność i żywienie wpływają na stan zdrowia pacjenta**”. Wiedza z tego zakresu zaowocowała zaś „**genodieta**”, uznawaną za najskuteczniejszy sposób na szczupłą sylwetkę.

Fachowcy od badania genów i lekarze kazali się przyjrzeć temu, przez kogo te metody są uznawane za genialne. Mieli rację. Najwięcej dobrego na ten temat mieli do powiedzenia celebryci, którzy ponoć stosują się do wytycznych swojego DNA. Ale ponieważ za mówienie o tym biorą pieniądze, to ich wiarygodność nie jest szczególna.

Są też naukowcy z tytułami. Oni również są za. Z jednym małym ale... Wszystkie wywiady z promującymi raporty DNA doktorami i profesorami są pełne zastrzeżeń i ogólników. Ich wymowa jest dla testów jednoznacznie pozytywna. Bierzcie się to stąd, że wypowiadające się w mediach genetycy pracują dla firm żyjących z opisywania fiolek ze śliną.

Jest jeszcze jedna kategoria pięjących z zachwyty nad skutecznością wcielania w życie genetycznych zaleceń. To internetowi komentatorzy każdego materiału prasowego, w którym genodieta jest wspomniana.

Kodowanie prawdopodobieństwa

Tym, co szczerze ubawiło ludzi znających się na rzeczy, były określane na poziomie DNA nietolerancje na gluten czy laktozę, niedobory witamin i poziom cholesterolu. Badania na ich obecność w organizmie można za grosze zrobić w każdym laboratorium. A jeśli komuś się nie chce, to sam po zjedzeniu pszennej pieczywy będzie wiedział, czy ma celiakię, czy nie – z powodu bólu brzucha. Zaś gdy po wypiciu mleka wywali mu bebeczy z powodu zachodzących w nich procesów fermentacyjnych, będzie wiedział, że ma kupować produkty bez laktozy.



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

Co zaś do genetycznych predyspozycji do tycia, to wystarczy, żeby każdy popatrzył na swoich wstępnych, czyli matkę, ojca, ich rodzeństwo, nawet i dziadków. Będzie wtedy wiedział, co mu w kodzie DNA siedzi. Jeśli są grubasami, to znak, że samemu trzeba zjadać mniej, a ruszać się więcej.

Do rozpuku rozśmieszyło fachowców wyszukiwanie w DNA genu otyłości. Pewnie dlatego że genetyka wykryła ich do tej pory już kilkanaście. Działanie tych genów wspólnie z innymi oraz z czynnikami wynikającymi ze stylu życia, chorób i setek zmiennych w żaden sposób nie prowadzi normalnego naukowca do wydawania żadnych wiążących sądów w związku z występowaniem tego czy innego genu.

Wszyscy przypominają sytuację sprzed kilku lat, gdy piersi obcięła sobie Angelina Jolie. Bo w jej DNA znaleziono, jak pisała prasa, jeden z dwóch genów, które wtedy uznawano za powodujące raka piersi – BRCA1 i BRCA2. Po latach i tysiącach badań medycyna już tak nie uważa. Owszem, te geny bywają niebezpieczne, ale dopiero w korelacji z dziesiątkami innych genów i czynników zewnętrznych. I dlatego mnóstwo kobiet z obydwojoma BRCA dożywa sędziwego wieku, nie hodując raka w cychkach, a tysiące dam bez tego genu raka piersi ma.

Bo, jak twierdzą genetycy, im więcej nauka wie o DNA, tym mniej w wielu sprawach rozumie. Po prostu jest to zbyt nowa gałąź nauki, żeby wszystko było jasne i na dodatek poparte dziesiątkami lat obserwacji i eksperymentów. Dlatego, poza określeniem wad genetycznych u płodów, identyfikacji kryminalistycznej i biotechnik związanych z GMO, reszta jest wróżeniem z fusów.

Najlepszym tego przykładem może być kobieta o określonym DNA, która do trzydziestki je wszystko, rusza się umiarkowanie i wygląda jak lelija. Potem zachodzi w ciążę, po której tyje nawet od powietrza. Czy zmieniło jej się DNA? Nie. Zagrały hormony, które zaczęły funkcjonować zupełnie inaczej niż wcześniej. Dokładnie tak samo ma się rzecz ze szczupłymi niewiastami, które po 50. roku życia zaczynają tyć. Im też nie zmieniło się DNA, tylko endokrynologia.

Nie wspominając o tym, że predyspozycje genetyczne będziemy mieli rewelacyjne, ale jedno głupie powikłanie po wirusach grypy spowoduje, że szlag zacznie nam trafiać serce czy inny organ. Wróżenie z fusów genetycznych w żaden sposób przed tym nie ochroni.

A poza tym co można zrobić, gdy z raportu wynika, że ma się gen taki, a chromosom taki, zaś „osoby z tym genotypem charakteryzują się najprawdopodobniej niższym poziomem empatii dyspozycyjnej niż osoby z innym. Statystycznie posiadają mniejszą skłonność do zachowań prospołecznych”. Statystycznie! A przecież miało być tylko o konkretnym przypadku. W związku z czym za ciężkie pieniądze dostaje się to samo, co od wróżki.

Genetyczna nieudolność

Jeśli ktoś napluje, wyśle swoje dane i zapłaci, to tajemnicę swojego DNA powierza jakiejś firmie. Ta zaś może z tą wiedzą zrobić, co jej się podoba. Sprzedać firmie ubezpieczeniowej, która widząc potencjalnego raka w wieku 42 lat, zażąda od aplikującego kosmicznej stawki.

To tylko jeden z przykładów. Wraz z rozwojem genetyki zastosowań danych osobowych o DNA może być więcej.

W Polsce nikt tego nie kontroluje. Nie ma żadnego prawa, które badania laboratoryjne nad DNA w jakikolwiek sposób by porządkowało. Nie ma też oczywiście żadnych wymagań co do sprzętu czy kwalifikacji personelu.

Dlatego

laboratorium DNA może stanowić koszt na śmieci, do którego wyrzuca fiołki pani Wiesia po marketingu i zarządzaniu, która na zasadzie kopiuj-wklej produkuje stustronicowy raport o czymś genomie.

Jesteśmy jednym z ostatnich krajów w Europie, który genetyki nie uregulował prawnie. Ministerstwo Zdrowia nie ma pojęcia, czy firm zajmujących się DNA jest 20, czy kilka tysięcy. Wiadomo natomiast na zasadzie porównawczej, że każdego roku w Polsce robi się około miliona testów DNA. Większość w firmach prywatnych.

Dla rządzących ten feler prawny to żadna tajemnica. Ponad rok temu NIK pisała, że „**podmioty prywatne mogą oferować dowolne testy genetyczne, w dowolnym zakresie i dotyczące dowolnie wybranych chorób genetycznych, tylko na zasadzie zgłoszenia działalności gospodarczej, bez konieczności posiadania własnego laboratorium, uzyskania opinii ekspertów genetyki medycznej, posiadania państwowego certyfikatu czy też poddawania się kontroli**”.

Ludzie nie są świadomi tej wolnoamerykańki i sądzą, że istnieje jakikolwiek nadzór nad placówką wyglądającą na medyczną. Nic z tych rzeczy. Władzy nie obchodzi to, że setki tysięcy ludzi są co roku robione w wała. Przecież mamy wolny rynek. Ten zaś dla PiS oznacza tylko jedno – miliony firm, które mają płacić VAT, PIT i CIT. Żeby rząd mógł rozdać kolejne pieniądze, za które suweren zobaczy w DNA, czy ma jeść schabowego, czy pierogi.

TADEUSZ JASIŃSKI

Do dezubekacji PiS wybiera po uważaniu. Raz, dwa, trzy, zbrodniarzem byłeś ty...

Saper. – Skończyłem technikum kolejowe, nie chciałem pchać się do wojska – ocenia Jacek Sekuła z Dębina.

Ale pachniały mu mundur i przygoda. Złożył papiery do Szkoły Chorążych Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie. Został przyjęty. Po rocznym szkoleniu razem z dwudziestoma kolegami wylądował w Warszawie. 1 października 1987 r. zaczął służbę w plutonie pirotechnicznym na Okęciu.

– Posadzili przy czarno-białym monitorze. Musiałem bardzo wyteżać wzrok, bo znacznie lepiej widać багаż na kolorowym telewizorze. Podczas 12-godzinnej służby 3 godziny mogłem spędzić poza stanowiskiem. Czyli 9 godzin szkodliwego lampienia w ekran... – opowiada.

PRL postawiła monitory na żądanie kapitalistów. „**Nie przyjmujemy na nasze lotniska samolotów bez elektronicznej kontroli багаżu**” – zagroziły USA, a potem Europa Zachodnia. Sekuła nigdy nie znalazł bomby ani materiałów wybuchowych. Zabierał nożyczki, noże, flakony perfum, alkohol. Wtedy było nie do pomyślenia, żeby odebrane przedmioty wyrzucić, jak to jest dziś w zwyczaju. Sekuła odkładał wszystko na bok. Umysłny wiózł drobiazgi do samolotu, przekazywał stewardesie i ta na miejscu, w Londynie czy Nowym Jorku, oddawała je pasażerom.

Władza tak bardzo dbała o wizerunek, że ślepi przy komputerze w cywilnych łachach.

Nie mogą myśleć, że Polska to kraj militaryzowany, że wszędzie jest wojsko – podkreślał dowódca.

Opozycjonistów nie widział nawet z daleka. Przecież nie dostawali paszportów.

Po dwóch latach i dziesięciu miesiącach takiego tyrania przyszła nowa Polska. Weryfikację przeszedł śpiewająco.

– Trudno, żebyśmy nie przeszli – uważa.

Został funkcjonariuszem Straży Granicznej. Robił to samo, tyle że na nowym Okęciu i w bardziej cywilizowanych warunkach. 20 minut przy monitorze (kolorowym), 20 minut na bramce prześwietlającej pasażerów, 20 minut odpoczynku. I znów komputer.

Zdrowie szwankowało, po 25 latach przeszedł więc na emeryturę. Wyjechał do Dębina. Dostał 3,5 tys. zł miesięcznie. Latem 2017 r. dostał pismo z Zakładu Emerytalnego MSWiA, że w ramach dezubekacji straci 1500 zł miesięcznie.

– Zrzeknę się stażu pracy z PRL – kombinował. – Niech mi płacą tylko za służbę w nowej Polsce.

Nie wolno! To nie supermarket, w którym bierzesz, co lubisz. To państwo prawa, a ty byłeś zbrodniarzem. Nie masz prawa odciąć się od PRL-owskiej przeszłości.

Obdzwoił kolegów. Niektórych potraktowano tak jak jego. Przycięto emerytury. Innym nie. Kumpel, z którym w Warszawie mieszkał w pokoju i zmieniał się na dyżurach, dalej pobiera świadczenie w pełnym wymiarze.

Nazwisko szczęśliwca? Sekuła zaczyna się.

– Nie chodzi o to, żeby wszyscy zostali potraktowani niesprawiedliwie – mówi w końcu. – Od czyjejsz biedy nie będzie mi lepiej.

Wyskrobał pieniądze na papugę. Złożyli pozew do Sądu Okręgowego w Warszawie. Ten przekazał sprawę do Lublina. Wcześniej wysłał zapytanie do Trybunału Konstytucyjnego, czy ustawa nie narusza najważniejszego aktu prawnego. Sąd Okręgowy w Lublinie postanowił poczekać z rozpatrywaniem skargi na decyzję Trybunału.

„NIE” rozmawia z płk. Straży Granicznej w stanie Spoczynku MARKIEM MESZYŃSKIM z Koszalina, prezesem Związku Emerytów i Rencistów Straży Granicznej.

– Krzysztof z Poznania miał 56 lat. Całe zawodowe życie poświęcił Straży Granicznej. 19 czerwca 2019 r. pokwitował odbiór decyzji Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA o obniżeniu emerytury. Żona zdążyła wezwać karetkę. O 18.27 lekarz stwierdził zgon. Zawał. Jak dużo jest takich historii?

– Specjalna komisja Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP naliczyła ok. 60. Kilka przypadków znajduje się w trakcie weryfikacji, bo nie każdą śmierć można łączyć z ustawą represyjną. Ogółem odeszło 1000, może nawet 1200 osób. „List śmierci”, bo tak nazywamy decyzję obniżającą emeryturę, wywołuje płataninę emocji. Niepokój, co dalej? Przecież trzeba z czegoś żyć.

Na granicy obłędu



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

– Żyję za 1800 zł miesięcznie. 900 zł pochłaniają opłaty, 200 zł lekarstwa, 200 zł obiady – liczy Sekuła bez emocji.

Cienko? Tak. Niesprawiedliwie?

– Saperem byłem... – nie odpowiada na pytanie wprost. Mógłby dorobić w ochronie. Gdyby był zdrowy.

Nie odwoływał się do szefa MSWiA.

– Szkoda atramentu – uważa. – Na 90 proc. nie doczekam się sprawiedliwości.

Taksówkarz. Zbigniew Kozera urodził się na Kielecczyźnie. Ojciec był partyzantem, potem nauczycielem. Zawsze marzył o mundurze.

– Idź do wojska – radził synowi, który chciał się kształcić w szkole plastycznej.

– Zarobki nauczycielskie były słabe, w domu piątka drobiazgu. Choć mama ostrzegała, że wojsko dobrze wygląda tylko na obrazku, po maturze złożyłem dokumenty do Szkoły Chorążych WOP w Kętrzynie – wspomina Kozera.

Do dziś pamięta plakat, który go uwiódł: pogranicznik z psem w lesie, w górach. Praktykę odbył na Łysej Polanie. Poznał Marysię. Zakochał się. Skończył szkołę z czwartą lokatą. Pierwszych dziesięciu mogło wybrać, gdzie chcą służyć. Nawet się nie zastanawiał. Poszedł do Marii, do Karpackiej Brygady WOP.

Wylądował w strażnicy w Jabłonce koło Chyżnego. Starał się. Gdy dowódca pojechał na szkolenie, właśnie jego wskazał na zastępcę.

– Myślałem, że to były 3 miesiące. Ale niedawno IPN policzył, że zastępowałem Sadowskiego 4 miesiące i 3 dni. Z powodu tego incydentu zabrano mi emeryturę. Bo na tym stanowisku musiałem być zapleczem SB...

– Młody, sprytny, obrotny, wysportowany – pochwalił dowódca brygady. – Chodź na Łysą Polanę. Na stanowisko oficera. Masz tu narzeczoną, a my 90 żołnierzy z poboru. Lasy dookoła, trzeba czymś ich zająć po służbie. Jest tylko trzech zawodowych. Fizyczna ochrona granicy, a w wolnej chwili zorganizujesz zawody sportowe czy coś...

Po pół roku dostał mieszkanie służbowe.

– Człowiek by trawę gryzł, żeby przełóżeni byli zadowoleni – mówi.

Zauważyli zaangażowanie. Skierowali na przyspieszony kurs oficerski. Teściowie dali działkę. Wybudował się. Objął strażnicę.

Już w nowej Polsce koledzy wybrali na przewodniczącego NSZZ Podkarpackiego Oddziału Straży Granicznej.

– Masz twardy kark, dorobiłeś się, nie będziesz siedzieć u nikogo w kieszeni – uznali.

Kierował związkami przez 2,5 kadencji, dostał Srebrny Krzyż Zasługi od prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Na emeryturę odszedł po 29 latach, sześciu miesiącach i trzech dniach służby w stopniu podpułkownika. 13 lat pracował w WOP, 16 lat w Straży Granicznej.

W lipcu 2017 r. dostał list z Biura Emerytalnego MSWiA. Z informacją, że zamiast 4060 zł emerytury dostanie 1680 zł. Przez te 4 miesiące, gdy zastępował Sadowskiego. Złożył pozew do Sądu Okręgowego w Warszawie. Na razie cisza.

Dalej chodzi o siłownię. Taki nawyk. Któregoś dnia po ćwiczeniach młodzi zapytali, czy nie chciałby być taksówkarzem? Utworzyli Radio Taxi Bukowina. Z tego żyje.

Gadamy przez telefon, on w taksówce. Zjechał na pobocze, żeby było bezpiecznie.

– Wiem, że złe miejsce, ale postoję tylko chwilę, wywiadu udzielam – słyszę, jak zwraca się do interweniującego policjanta.

– To miłego dnia... – żegna się tamten.

Wdowy. Ustawa dezubekizacyjna zaczęła obowiązywać od października 2017 r. Obejmuje też trupy. W ich przypadku represje dotyczą rodzin, najczęściej wdów.

Ofiarą padło 38 tysięcy osób. 26 tysięcy poszło do sądu. Sądy zawiesiły procedowania, czekając na werdykt Trybunału Konstytucyjnego. Czeka m.in. wdowa z Warszawy, której obniżono świadczenie do 850 zł. Ma 92 lata.

Z 1126 „załatwionych” spraw (przekazanych do innych sądów, oddalonych, umorzonych) prawie połowa to sprawy umorzone z powodu śmierci skarżących.

4,7 tysiąca osób poprosiło MSWiA o akt łaski. Rozpatrzone 1500 odwołań. Tylko 22 osobom przywrócono wcześniejsze emerytury, bo bardzo krótko pracowały dla starej Polski i bardzo efektywnie dla nowej. Bardzo krótko to kilka dni. Wniosek Zbigniewa Kozery (4 miesiące i 3 dni) został odwołany. Spełnienie tylko jednej przesłanki, czyli np. odniesienie ran na służbie dla Polski, nie wystarczy, aby na starość jeść chleb z masłem.

Artykuły. Jacek Sekuła czy Zbigniew Kozera chcieliby wiedzieć, co konkretnie w ich przeszłości było przestępstwem. Ale dokument, na podstawie którego kwalifikuje się, co było służbą na rzecz totalitarnego państwa, nie jest dostępny dla osób zainteresowanych

Dlaczego? Bo nie istnieje. Pracownicy IPN, opiniując, komu przyciąć emeryturę, zobowiązani są do korzystania z prac historyków. W naszym przypadku powinni kierować się dwoma artykułami: Jacka Wygody „Zwiad Wojsk Ochrony Pogranicza jako organ bezpieczeństwa państwa w rozumieniu ustawy lustracyjnej” oraz Łukasza Grabowskiego i Marcina Maruszaka „Zarys struktur oraz zadania Zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza i Kontroli Ruchu Granicznego”. Tak wyjaśniła Marzena Kruk, dyrektor Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, odpowiadając na oficjalne pismo związków zawodowych, zrzeszających emerytowanych pograniczników.

Jacek Wygoda to bliski znajomy Zbigniewa Ziobry. Najpierw policjant, potem prokurator z Myślenic i Krakowa, dyrektor departamentu w Generalnym Inspektoracie Celnym, w 2007 r. awansowany przez premiera Jarosława Kaczyńskiego na szefa pionu lustracyjnego IPN. Dziś jeden z dyrektorów w Prokuraturze Kra-

jowej i członek Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego.

„Zwiad Wojsk Ochrony Pogranicza” to 20 stron bełkotu, z którego wynika, że zwiad zajmował się zwalczaniem opozycji, bo współpracował z organami bezpieczeństwa. Drugi artykuł autorstwa historyków IPN ma 26 stron i podobną wymowę.

Czy ten patent – uznanie jakiejś grupy zawodowej pracującej w PRL za działającą na rzecz totalitarnego państwa – nie będzie powielany, jeśli jesienią wygra PiS? I kto czeka w kolejce? Żołnierze, prokuratorzy, sędziowie, dziennikarze, urzędnicy administracji partyjnej i państwowej?

Ścinanie. Rok 1990. Na podstawie przepisów wydanych przez Czesława Kiszcza, wicepremiera w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, przeprowadzono weryfikację funkcjonariuszy SB. Wcale nie było tak, jak dzisiaj zapewniają fisze z MSWiA, że wszyscy przeszli śpiewająco. Z 14 038 osób 8681 otrzymało pozytywną opinię w komisjach wojewódzkich. Po odwołaniu do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej liczba ta wzrosła do 10 439. Uznano, że 3599 esbeków (26 procent) nie przyda się nowej Polsce, bo np. gorliwie i z przekonaniem służyli PRL. Zweryfikowano ich negatywnie.

Podobnym weryfikacjom poddano funkcjonariuszy innych formacji. W Straży Granicznej odbyło się to na szczeblu oddziałów. Zrezygnowano ze współpracy z osobami zaangażowanymi politycznie, mającymi problemy z wódką, nierobów. Z najlepszymi podpisano umowy o pracę.

W 2009 r. rząd Tuska przeforsował ustawę zmniejszającą emerytury esbeków zweryfikowanych pozytywnie. Wcześniej każdy rok służby wyliczało im się wskaźnikiem 2,6. Nie zmniejszono go do poziomu 1,3, jaki przysługuje każdemu pracującemu Polakowi. Zastosowano wskaźnik 0,7, stosowany wobec więźniów odbywających kary.

Rok 2017. W ocenie PiS traktowanie byłych funkcjonariuszy współpracujących z SB jak przestępców jest zbyt łagodne i niesprawiedliwie społecznie. Niezależnie od liczby przepracowanych lat, w tym czasie przepracowanego w nowej Polsce, nie mogą mieć emerytur wyższych niż średnie świadczenie ZUS (dzisiaj 2,2 tys. zł brutto). Niektórzy dostają miesięcznie po waloryzacji 870 zł.

Wniosek: Polska postąpiła uczciwie jedynie z tymi, których zweryfikowano negatywnie w 1990 r. Czyli z tymi, którzy coś mieli za uszami. Odeszli do cywila i wypracowali normalne emerytury. Plus wysługa z PRL.

W ich przypadku praca w organach dalej jest przeliczana wskaźnikiem 0,7.

Jak chwalił się Jarosław Zieliński, wiceszef MSWiA, do czerwca 2019 r. ustawa dezubekizacyjna przyniosła oszczędności w kwocie 1,2 mld zł. Był taki funkcjonariusz, na którym Polska zaoszczędziła miesięcznie 18 tys. zł! Choć przeciętna obniżka to 2,3 tys. zł

Naród się cieszy – podkreśla MSWiA.

Pewnie jeśli kiedyś z jakiegoś powodu przytną emeryturę dzisiejszym władzom PiS, naród ucieszy się równie gorąco.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Bo buty mieli brązowe

Niektórzy mają zobowiązania. Jest poczucie niezrozumienia, za co ten wyrok. Strach. A nawet wstyd, bo ulica nie rozumie, o co chodzi. Myśli: był esbekiem, torturował ludzi. Nie wie, że on tylko zabezpieczał granicę z buta. Skwar czy zawieja. Może lepiej się nie przyznać nawet dalszej rodzinie, udawać, że się nic nie stało?

– Jeździ Pan z pogrzebu na pogrzeb?

– Są różne scenariusze umierania. Tylko początek ten sam. Przesyłka z MSWiA. Potem zawał, wylew, samobójstwo. Nie trzeba skakać z mostu. Kolega chorował na raka, rodzina sprowadzała dodatkową chemię z zagranicy. Zatrzymano chorobę. Wtedy przyszedł list śmierci. Odmówił przyjmowania leków, godzinami patrzył w jeden punkt... Naturalna śmierć? Jeżdżę, staram się wszystkich pożegnać.

– Na nekrologach, które drukujecie, często jest inicjał zamiast nazwiska. Czasem tylko imię.

– Tak jest na nekrologach ofiar ustawy represyjnej FSSM RP. Rodziny nie wyrażają zgody na publikowanie danych. Mam zeszyt pełen

zastrzeżeń na czerwono. Rozumują, że mąż czy tata już i tak nie żyje, po co więc rzucać cień na jego pamięć. Ustawa objęła, w zależności od źródła, od 38 do 48 tysięcy osób. To początek. Zakład Emerytalno-Rentowy poprosił IPN o zweryfikowanie 191 tys. nazwisk. Są to nazwiska emerytów, rencistów bądź osób otrzymujących renty rodzinne po zmarłych funkcjonariuszach.

– Co z tymi, którzy jeszcze służą, a mają w karcie przebiegu służby zły kod? Bo byli kontrolerami na przejściach granicznych albo służyli w skadrowanej strażnicy granicznej, w której nie było żołnierzy służby zasadniczej?

– Ostatnio odeszło na emeryturę dwóch takich chłopaków z Gdańska. Policzone im emerytury zgodnie z wysługą lat i natychmiast obcięto. O ile? Czasem nawet ja się dziwię. Spaceruję z kolegą po plaży. Pyka mu telefon. To informacja z banku o wypłynięciu świadczenia – 511 zł. Pozostała część należności zabrał komornik, bo kolega nie był w stanie spłacać kredytu w terminie. Najwyższe możliwe emerytury, czyli 2200 zł brutto, nazywamy „generalskimi”.

Choć jeden z prawdziwych naszych generałów dostaje 1520 zł na rękę. Służyłem w Bałtyckiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza. Tu większość żołnierzy służby zasadniczej miała średnie wykształcenie techniczne, przydatne do obsługi skomplikowanych urządzeń w ochronie morskiej granicy. W cywilu byli łakomym kąskiem na rynku pracy, ale z pasją zostawali w służbie jako zawodowcy. No i mają podziękowanie.

– Ilu podpadziochów stoi jeszcze na straży polskich granic? Myślę o funkcjonariuszach z hakiem w życiorysie?

– Tacy ludzie są. I z powodu ustawy będą się starać służyć jak najdłużej. Bo nie dezubekizuje się osób czynnych zawodowo. Dlatego służą, wiedząc, co ich czeka po przejściu na emeryturę. Żyją w ciągłym stresie, nie awansują, nie chcą. Sam znam takich, którzy odrzucili propozycję awansu.

– Najlepiej, jeśli umrą na służbie. Nie będą się zastanawiać, czy zjeść obiad, czy zapłacić za telefon. Wiem, wiem, nie można służyć

w nieskończoność. Oni też to wiedzą i ta wiedza w stosownym czasie ich zabije. Odejdą jak bohaterowie. I nie wydamy grosza na ich emerytury. Choć tym razem wiceminister Jarosław Zieliński nie wypnie piersi po medale, bo to są trudno policzalne oszczędności.

– W PRL działałymi głównie w strefie nadgranicznej, w promieniu 15 km od granicy. Cele i metody były i są takie same jak za cara. Nie pozwolić na nielegalne przekraczanie granicy. Nie wpuścić broni, narkotyków i towaru bez akcyzy. Jak mogliśmy prześladować opozycję w przygranicznych wsiach? Jaka tam była opozycja? Jak się chce psa uderzyć, to kij się znajdzie. Zaczynamy rozumieć, że w ocenie władzy jeśli ktoś nosił brązowe buty służbowe, to musi odejść w hańbie. Niewielka część represjonowanych pograniczników zmieniła buty na czarne. Przeszła na emerytury wojskowe. Dotyczy to tylko tych, którzy przed rozwiązaniem WOP mieli uprawnienia emerytalne. Wojska na razie władze nie dezubekizują, ale projekt ustawy obniżającej emerytury i renty wojskowe za służbę w PRL jest od trzech lat w sejmowej zamrażarce i może być odmrożony, jeśli dobra zmiana wygra jesienne wybory.

Rozmawiała **BOŻENA DUNAT**

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Cenzura (je)bana

Kneblować czy nie kneblować – oto jest pytanie. Dla sztucznej inteligencji.

Najnowsza zabawa opozycyjnych internautów: doprowadzanie do banowania (zamknięcia) prawicowych kont w mediach społecznościowych. Akcja skuteczna, przynajmniej doraźnie. Jeśli się jednak głębiej zastanowić, jest to pilowanie gałęzi, na której się siedzi.

...

Pod górkę w internecie ma ostatnio **Kaja Godek**. Najpierw w czerwcu jej konto na Twitterze zostało zablokowane za wpis: „Z okazji Parady Równości kilka oczywistości, żebyśmy nie dali się zwariować: homo to zbrocenie, homo to wstęp do pedofilii, płcie są dwie: żeńska i męska, są to cechy biologiczne wrodzone i niezmiennie, w PL każdy może wziąć ślub z kimś płci przeciwnej – mamy równość”. Bidulka musiała się kontaktować z fanami i wrogami za pośrednictwem zapasowego konta. Dopóki nie odblokowano jej głównego, co stało się wkrótce.

Potem kolejny cios w środowisko *pro-life*: YouTube zablokował kanał fundacji Życie i Rodzina, dowodzonej przez panią Kaję za „treści gloryfikujące lub podżegające do przemocy wobec innej osoby lub grupy osób lub treści zachęcające do nienawiści”. „Cenzura przybiera na sile, niszczy wolność prowadzenia debaty i prawo do prezentacji konserwatywnych poglądów” – skarży się Godek.

...

Kilka dni wcześniej podobne represje spotkały należący do **Marcina Roli** YouTube'owy kanał wRealu24.pl. Rola zaprasza do programów wszelkich oszołomów z prawej strony, czym zyskał sympatię wielu odbiorców. Nie szczędził czasu na rozmowy ze znachorem Jerzym Ziębą, mile sobie gaworzył z antysemitami w rodzaju Jerzego Roberta Nowaka czy Stanisława Michalkiewicza, bywały u niego także tuzy bliskich rządowi mediów, jak Paweł Lisicki („Do Rzeczy”) czy Witold Gadowski („Gazeta Polska”, „Niedziela”).

„Na początku dostaliśmy ostrzeżenie, co w praktyce oznacza zablokowanie kanału na tydzień. Z tego ostrzeżenia jednak wóldarce YouTube'a nam zesłi przed 1 sierpnia, co pozwoliło przywrócić nasz kanał. Co ciekawe: my sami się o to nie upominaliśmy – YouTube przywrócił nas sam z siebie. Następnie po transmisji z Marszu Powstania Warszawskiego nagraliśmy jeszcze dwa programy. Mieliśmy nadzieję, że wszystko wraca do normy. Tak się jednak nie stało. Następnego dnia dostaliśmy kolejne ostrzeżenie, po czym w sobotę dostaliśmy informację, że YouTube już bez kolejnego ostrzeżenia całkowicie zlikwidował nasz kanał. W przesłanym do nas piśmie można było przeczytać między wierszami: mamy takie swoje »widzimi się«, usuwamy wasz kanał i co nam zrobicie?» – utyskiwał dowodzący telewizją a ciemniony przez światowe i wirtualne lewactwo. Ten szczególnie lubi się stroić w szaty męczennika. Oczywiście, jak za każdym dotychczasowym razem, kanał został odblokowany, ale posmak bezkrwawej ofiary pozostał.

...

Los banity podzieliło też kilka pomniejszych prawicowych kanałów. Po jednym film zablokowano **Pawłowi Lisickiemu** – naczelnemu pisowskiego tygodnika „Do Rzeczy”. Ale wkurwiono również prawdziwego magnata. Na jeden dzień z konta **Radia Maryja** na YouTube zginęło słynne kazanie abepe Marka Jędraszewskiego, które wygłosił podczas obchodów rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. „Czerwona zaraza już po naszej ziemi całe szczęście nie chodzą, co wcale nie znaczy,



FYS. PAWEL KUCZYŃSKI

że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha, neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa” – tyle przebiło się do mediów z tej niemal półgodzinnej tyrady. Swoją drogą jestem pewien, że taki Jędraszewski ma specjalny notesik z największymi bredniami, które wygłasza podczas tego typu głośnych medialnie okazji. A potem przy szklaneczce whisky z rozbawieniem i dumą patrzy, jak kolejny raz daliśmy mu się zrobić w chuja, nagłaśniając dokładnie ten fragment homilii, którego sobie życzył.

„Profil Radio Maryja na YouTube otrzymał ostrzeżenie za zamieszczenie homilii ks. abp. Marka Jędraszewskiego. Zarzut, a jakże »szerzenia nienawiści«” – rozplakało się radio Rydzka. Z toruńskim macherem od moherów się nie zadziera. Nagranie wróciło (swoją drogą cały czas było także dostępne na oficjalnym kanale Archidiecezji Krakowskiej, do którego już nikt się nie przyjebał). Przedstawiciel YouTube'a oświadczył w sprawie kazania Jędraszewskiego: „Ostrzeżenia dotyczące naruszenia wytycznych dla społeczności są przyznawane, gdy treści w YouTube zostaną zgłoszone do sprawdzenia przez członków społeczności YouTube'a lub naszą technologię. Na YouTube pojawia się bardzo dużo treści i decyzję podejmujemy zawsze w oparciu o wytyczne dla społeczności i bieżący kontekst. W materiałach mogą być np. omawiane tematy, które dostarczają analizy bieżących wydarzeń czy mają wartość dokumentalną. Zdarza się, że podejmujemy decyzję o blokadzie, która nie jest właściwa. Kiedy dowiemy się o takim błędzie, robimy wszystko, aby jak najszybciej przywrócić zablokowaną treść. Naszym użytkownikom dajemy również możliwość odwołania się od naszych decyzji i zawsze ponownie oceniamy zamieszczone materiały”.

Tymczasem wielbiciele oralnego talentu metropolity krakowskiego zorganizowali akcję „Murem za Jędraszewskim”. Łatwo to przerobić na „Jędraszewski za murem”, ale dość o nim...

...

Tłumaczenie przedstawiciela YouTube'a znaczy mniej więcej tyle, że gdy dostateczna liczba użytkowników serwisu zgłosi jakiś materiał, to jest on mechanicznie usuwany, aż do wyjaśnienia. Lepiej bowiem tymczasowo zablokować np. treści pornograficzne czy pedofilskie, niż miałyby one czekać, aż grono ekspertów przejrzy film i uzna, że rzeczywiście tam są. Ten system szybkiego reagowania ma uchronić gówniarzy oraz innych wrażliwców przed niepożądanymi widokami. Niezależnie od tego, czy na ekranie będzie się chędożyć dwóch panów, czy – po bożemu, na misjonarza – para hetero. Albo gdy ktoś będzie wprost wzywał do mordów lub relacjonował zamach. Sztuczna inteligencja ma to do siebie, że nie baczy na poglądy, ale ma dbać o jak najwyższe przychody z reklam. Reklamodawcom nie są potrzebne kontrowersyjne treści. Ale mechanizm ten może również służyć cenzurze innego rodzaju. Wystarczy, że grupa osób skrzyknie się pod hasłem: „Ej, dzisiaj udupiamy X” – i X ma przejebane.

Prawicowa część internetu widzi te działania YouTube'a jako „cenzurę prawicową”. Można się domyślać, że konta masowo zgłaszają ich przeciwnicy po-

lityczni. Jeśli tak jest, to efekt może być odwrotny do zamierzonego. W głowach narodowców już roi się, że to spisek lewaków i masonów, zamach na wolność słowa, prześladowania za prawdę. „Dyktatura tęczęwowej proletariatu ma silne wsparcie korporacji z tęczęwowej między-narodówki” – kwieciście podsumował jeden z internautów awanturę z banowaniem nacjonalistycznych treści.

Wiadomo, YouTube może sobie blokować kogo i za co chce, to w końcu prywatny serwis. Jasne, każdy może zgłaszać kogo chce, a nawet organizować akcje masowego zgłaszania. Oczywiście należy przy tej okazji ponabijać się z pravicowców, że mogą przecież zbojkotować YouTube'a, Twittera i Facebooka tak, jak bojkotują Ikeę czy napoje energetyczne „Tiger”. A przynajmniej ten bojkot ogłaszają w sieci.

Ale niech się każdy najpierw zastanowi, czy nie daje oponentowi oręża do ręki. Prawicowi „męczennicy” już krzyczą o prześladowaniach i mękach, które cierpią w imię prawdy, ojczyzny, Boga i honoru. Ich zwolennicy mobilizują się, wpłacają więcej pieniędzy, żeby banita na wygnaniu głodem nie przymierał.

W robieniu z siebie ofiar Godek czy Rydzka są akurat nieźli. Każda taka afeta to woda na ich młyn. Plakusianie o „cenzurze prawicowej” i „tolerancji represyjnej” wywołuje u pravicowców intensywną erekcję połączoną z sięganiem do kieszeni nie tylko w celach rekreacyjnych. Już ustawia się kolejka niszowych portali i kanałów, których twórcy przewidują, że zostaną wkrótce zakneblowani i mają poczucie, że tęczęwowie siapace tylko czekają, by ich na czymś przytapać. Nic tak nie konsoliduje towarzystwa, jak syndrom obłożonej twierdzy. Od lat gra tym Rydzka. Nawet teraz, gdy szerokim strumieniem płynie do niego kasa z podatków, dyrektor Radia Maryja utwierdza słuchaczy w przekonaniu, że antykościelny i genderowy terror nie ustaje.

...

Wreszcie: chyba lepiej wiedzieć, co nacjonaści i neofaszyści mają do powiedzenia i do zrobienia, niż mieliby się kontaktować mniej oficjalnymi kanałami. Przynajmniej są pod jakąś kontrolą opinii publicznej, a i służby mniej się muszą namudzić. Liczy się również akcent rozrywkowy, bo ja na przykład nie zrezygnowałbym tak chętnie ze słuchania i czytania Kai Godek czy Wojciecha Sumlińskiego. Rozumiem, że kogoś takie treści obrażają, ale proszę o zrozumienie dla tych, którzy czerpią z tego radochę.

I w końcu: to jest broń obosieczna. „Mowa nienawiści” bywa tak samo ostrym mieczem i nieostrym pojęciem jak „obraza uczuć religijnych”.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

1. Gilbert Keith Chesterton, poczynny pisarz katolickich kryminalów, twórca postaci księdza Brauna, nie zostanie świętym – ogłosił bp Peter Doyle z Northampton. Chesterton nie wytyczył własnej ścieżki duchowości, nie ma lokalnego kultu jego osoby, a ponadto „nawet biorąc pod uwagę kontekst jego czasów, kwestia antysemityzmu jest poważną przeszkodą w kanonizacji”. Postulujące kanonizację, stowarzyszenie o nazwie Apostolat Zdrowego Rozsądku jest bardzo rozczarowane. – Gdyby założył zakon, na pewno byście go kanonizowali – odpowiedział zagniewany szef Apostolatu Dale Ahlquist, dodając, że 37 osób nawróciło się dzięki Chestertonowi, który w żadnym razie nie był antysemitą. „Prawda, od czasu do czasu mówił rzeczy, które są niezręczne według dzisiejszych standardów politycznej poprawności, ale to nie powód, żeby rezygnować ze Sprawy”.



2. Candice Keller, republikańska posłanka stanowa z Middletown w Ohio, wie, dlaczego w Dayton – pół godziny drogi od jej rodzinnego miasta – 24-letni Connor Betts wziął karabin samopowtarzalny AR-15, który kupił legalnie w sklepie internetowym w Teksasie, i rozwalił 9 osób, w tym własną siostrę. Winę za masakrę ponosi „zniszczenie tradycyjnej amerykańskiej rodziny (dziękujemy transseksualistom, małżeństwu gejowskim, i zwolennikom drag queen)”, a także „bezojcowość”, legalizacja marihuany, „profesjonalni sportowcy, który nienawidzą naszej flagi i hymnu narodowego” oraz, a jakże, „kultura, która totalnie ignoruje znaczenie Boga i Kościoła”. Żadnym problemem nie jest natomiast dostęp do broni dla faceta, który jeszcze w liceum zrobił listę kolegów do zabicia i koleżanek do zgwałcenia.

3. Swoją interpretację tragicznych wydarzeń z weekendu przedstawił też „ewangeliczny intelektualista” o przyjemnym wysokoprocentowym nazwisku Eric Metaxas, skądinąd autor kilku interesujących biografii. „Duch masowego mordy jest duchem antychrysta. Zamiast wytykać się palcami i dzielić się tym zatrutym duchem, zwróćmy się do Boga w pokucie. Czy to możliwe, że On pozwolił na to zło, abyśmy wrócili do Niego w modlitwie i pokucie?” – napisał na Twitterze, opatrując tę teologiczną refleksję hashtagami: #Jezus i #surowemilosierdzie. W zasadzie nie sposób się z nim nie zgodzić. Gdyby Bóg chrześcijański istniał, byłby dokładnie takim typem, który pozwala zamordować w jeden weekend 31 niewinnych osób, żeby przekonać ludzkość, jak bardzo ją kocha.

4. „Panie, czy ta wyspa to ostatnia twierdza Szatana, na której nikt nie słyszał Twojego imienia?” – zapisał w pamiętniku John Allen Chau, 27-letni misjonarz, na dzień przed tym, jak nielegalnie przedarł się na Sentinel Północny – odosobnioną wyspę w archipelagu Andamanów w Zatoce Bengalskiej, zamieszkaną przez plemię żyjące w odosobnieniu od 60 tysięcy lat. Nazajutrz został zastrzelony z łuku i zakopany przez tubylców, którzy nie mieli ochoty na nawrócenie. W opublikowanym ostatnio reportażu ojciec Johna nazywa go ofiarą „fantazji, fanatyzmu i ekstremizmu”. All Nations, organizacja, która wysłała Chau do Sentinelczyków, jako swój cel deklaruje „uwielbienie Jezusa przez wszystkich ludzi na Ziemi”.

5. Georgetown Visitation Preparatory School, jedna z najstarszych szkół katolickich w USA, chwali się, że od początku XIX w. zapewniała darmową edukację wszystkim dziewczętom, które jej pragnęły – w tym dzieciom niewolników. Okazuje się jednak, że związek waszyngtońskich wizytów z niewolnikami był nieco innej natury. Dokumenty wskazują, że zakonnice kupowały, sprzedawały i wymieniały w barterze ludzi, żeby finansować swoje zbożne dzieła. W latach 20. XIX w. zakon popadł w dług, z których rozliczał się niewolnikami. „Nie ma innego wyjścia, trzeba pozbyć się rodziny Murzynów” – napisała w 1921 r. matka przełożona Agnes Brent, planując sprzedaż dwojga ludzi i dwójki ich dzieci. Zakonnice przyjmowały też niewolników w charakterze czesnego.

6. Libańska grupa Mashrou' Leila zrezygnowała z występu na prestiżowym festiwalu w Byblos, po tym jak organizatorzy stwierdzili, że nie są w stanie zapewnić jej bezpieczeństwa. To efekt inicjatywy lokalnego biskupa maronickiego (orientalna odmiana papizmu), który ogłosił, że teksty zespołu „podważają wartości religijne i ludzkie, atakują święte symbole chrześcijaństwa”. Lider Mashrou' Leila jest gejem, a jego koncerty stają się często areną prowokacji w formie wymachiwania tęczęowymi flagami. Do obrazy boskiej dokładają się kwestie praw kobiet, ochrony środowiska i zmian socjalnych na Bliskim Wschodzie, obecne w jego piosenkach. „Nasz szacunek dla przekonań innych jest tak samo silny, jak szacunek dla prawa do bycia innym” – napisał zespół w oświadczeniu, po tym jak wierni obiecali „zasypać ich kulami”.

7. Franco Mulakkal, biskup diecezji Jalandhar Kościoła malabarckiego (też katolicy, tylko indyjscy), jest oskarżany przez jedną z zakonnic z zakonu Misjonarek Jezusa z Kerali o gwałt – a w zasadzie 13 gwałtów, w latach 2014–2016, podczas jego wizyt w zakonie. 3 inne zakonnice także zarzucają biskupowi molestowanie, ale władze zakonu Misjonarek Jezusa uważają, że Mulakkal jest czysty jak łaźnia, a baby się na niego uwzięły. Akt oskarżenia przeciwko biskupowi zawiera 72 strony, w tym zeznania 80 świadków: kardynała, trzech biskupów, jedenastu księży i 25 zakonnic. Ostatnio w sprawie zaginęły dowody: raport przedstawiony przez laboratorium kryminalistyczne zasadniczo różni się od tego, który wcześniej przedstawiła policja. Siostra Anupama, reprezentująca ofiarę gwałtu, oskarżyła laboratorium o próbę sabotowania sprawy w interesie biskupa.

Kolejny homofobiczny wygłup arcybiskupa Jędraszewskiego ma swoje dobre strony.

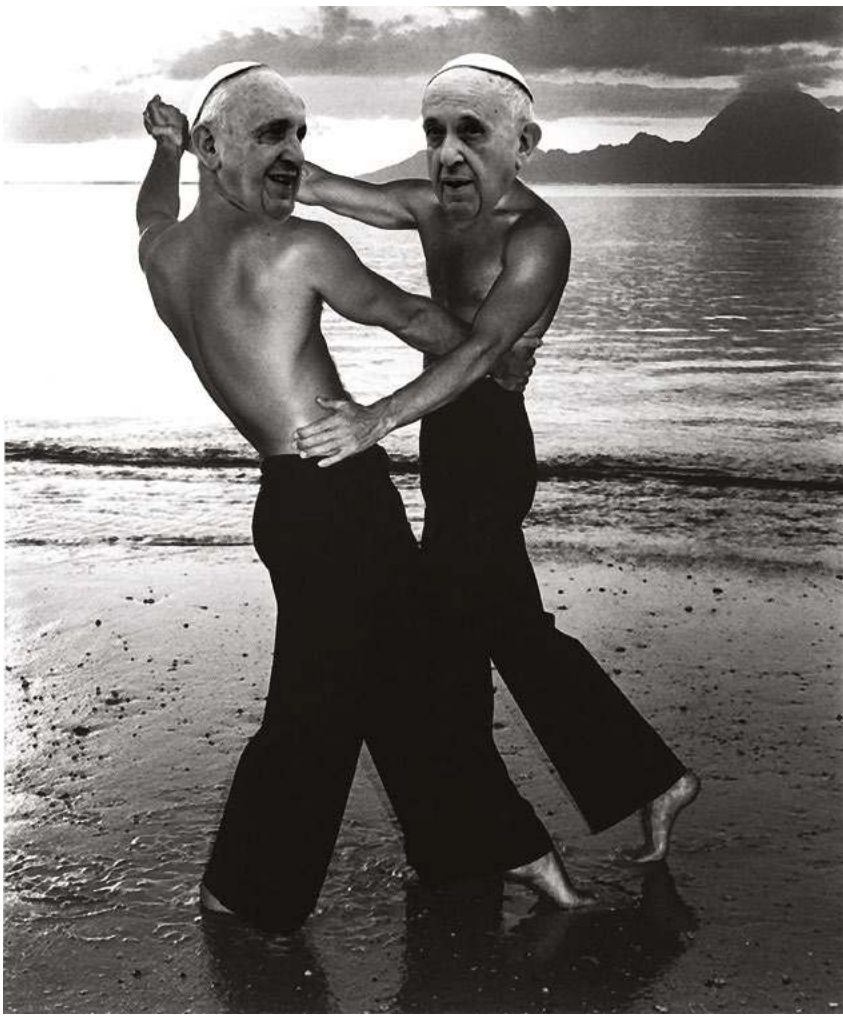
Najważniejsza z nich jest taka, że nienawiść wylewająca się z katolickiego hierarchy wreszcie spotkała się z otwartym oporem, także wewnątrz Kościoła i w gronie jego politycznych kamerdynerów. W zasadzie jedyny głos z obozu władzy, otwarcie popierający Jędraszewskiego, należał do gasnącej – ku mojemu wielkiemu żalowi – gwiazdy PiS prof. Pawłowicz. Nawet red. Terlikowski skrytykował metropolitę krakowskiego – pochwalił wprawdzie jego opinię o „**tęczowej zarazie**”, ale za to podważył jego wiarygodność w zakresie walki z „**homo-lobby**”, wypominając mu wsparcie dla zhańbionego abp. Paetza. Dominikanin Paweł Guzyński nie tylko skrytykował Jędraszewskiego i zażądał jego dymisji, ale także usiłuje wzniecić bunt owieczek – namawiając wiernych do pisania do purpurowego homofoba listów wzywających go do ustąpienia. Inaczej mówiąc – walka środowisk LGBT z mową nienawiści przynosi owoce. Do świadomości Polaka katolika zaczyna docierać, że bicie pedała jest niehalo.

Radość z tego powodu byłaby wszakże przedwczesna. To, że mainstreamowi polscy papiści przestają się rwać do bicia sodomitów, wcale nie znaczy, że uznają ich prawo do istnienia. Zmiana tonu jest jedynie piarowska. Jak trafnie ujął to podżegacz Guzyński: „**Nie mam żadnych wątpliwości co do nauczania Kościoła, natomiast mam bardzo poważną wątpliwość co do sposobu, w jaki arcybiskup Jędraszewski próbuje głosić naukę Kościoła. Ta debata jest zbyt ważna społecznie i zbyt ważna z religijnego punktu widzenia dla nas jako Kościoła, żeby ją sprowadzić do brutalnej bijatyki medialnej**”.

Tymczasem „**wątpliwości co do nauczania Kościoła**” istnieją w samym Kościele. Ostatnio przyjęły formę otwartej wojny o Papieski Instytut Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną, przemianowany przez Franciszka na Papieski Instytut Teologiczny Jana Pawła II ds. Nauk o Małżeństwie i Rodzinie.

Zmiana jest tylko pozornie drobna: w istocie obecny papież zlikwidował

Franciszek posuwa Wojtyłę



Ilustr. WŁODEK KIERUS

założoną przez Wojtyłę instytucję i założył nową, z zadaniem studiów nad adhortacją „Amoris Laetitia”. Nowy szef instytutu abp Vincenzo Paglia wywalił wszystkich wykładowców i pracowników Wojtyłowej uczelni – 172 osoby – a nowych studentów zwolnił z obowiązku podpisywania antyaborcyjnej lojalności. Zasadniczo zmienił też status instytutu oraz program nauczania. Spotkało się to z otwartym buntem obecnych i byłych studentów, którzy pod koniec lipca wystosowali do niego raczej arogancki list, żądając „gwarancji” zachowania ciągłości nauczania przede wszystkim w wykonaniu dwóch człowych postaci ery Wojtyłowej: dotychczasowego rektora uczelni ks. Livio Meliny i jego najbliższego współpracownika ojca José Noriega. Co jest o tyle trudne do urzeczywistnienia, że to właśnie ich postawa była przyczyną likwidacji starego instytutu.

W najnowszej odsłonie konfliktu, sięgającego coraz wyżej, do obozu Meliny zapisał się Benedykt XVI. Emerytowany papież przyjął wylane go z roboty integristę na prywatnej

audiencji i „**po długiej dyskusji na temat ostatnich wydarzeń w Papieskim Instytucie Jana Pawła II udzielił mu błogosławieństwa, wyrażając osobistą solidarność i zapewniając go o bliskości w modlitwie**”. Co było wyraźnym pokazaniem *fucka* obecnemu papieżowi, który Melinę wywalił z roboty za otwarte kwestionowanie sensu jego adhortacji „Amoris Laetitia”, w której obecny papież dystansuje się od seksualnych natręctw J.P.2, usiłując przekonać podkomendnych, że to, kto komu wsadza, nie powinno być kluczowym kryterium oceny człowieka przez Kościół.

Melina i Noriega w ramach, jak twierdzili, „**zgodnej z tradycją interpretacji**” nauk Franciszka, ogłosili, że papież wcale nie powiedział tego, co powiedział – np. o dopuszczaniu do komunii osób żyjących w niesakramentalnych, ale moralnych i wiernych związkach – co zostało nie bez słuszności uznane za poprawianie „następcy Piotra”. Tak przynajmniej opisał to Luciano Moia, publicysta or-

ganu włoskiego episkopatu, dziennika „Avvenire”, prominentny zwolennik nowego papieża. Dodając krzywdę do zniewagi, Moia opublikował wywiad z jednym z nowych wykładowców Instytutu, ks. prof. Maurizio Chiodim, który wywołał wycie wiernych synów J.P.2, wygłaszając w 2018 r. wykład na temat adhortacji „Amoris Laetitia”. Stwierdził w nim mniej więcej tyle, że skoro Kościół uznaje naturalne metody planowania rodziny – czyli pozwala małżeństwom na to, żeby nie chciały poczęć dziecka – to nie powinien zakazywać metod naukowych, albowiem bywają sytuacje, gdy odpowiedzialność wymaga skutecznej antykoncepcji. Z kolei w rozmowie z red. Moią ks. Chiodi stwierdził, że w ocenie relacji homoseksualnych należy uwzględniać „**możliwe dobro**” z nich płynące i że relacje takie mogą być „**najbardziej owocną drogą do życia w dobrym związku**”.

Jeszcze bardziej przeraża integristów nowy szef instytutu abp Vincenzo Paglia, który nie tylko zaprosił pedalskie pary na Światowe Spotkanie Rodzin, ale też kazał wymalować swoją podobiznę na „**homoerotycznym muralu**” w katedrze w Terni-Narni-Amelii, gdzie był biskupem w pierwszej dekadzie XXI w. Namalowany przez znanego argentyńskiego pedała Ricarda Cinallego mural wyobraża Chrystusa „**niosącego do nieba sieci pełne homoseksualistów, transseksualistów, prostytutki i handlarzy narkotyków**” – jak z wdziękiem ujmuje to polscy katopublicyści. Jak gdyby tego było mało, wśród grzeszników znajduje się sam biskup „**ujęty w czułym uścisku z drugim mężczyzną: obydwa są na muralu nędzy**” – donosił swego czasu tygodnik „Do Rzeczy”. Dokładnie rzecz biorąc,

obie postacie mają przepaski na biodrach, są więc nędzy w tym samym stopniu, co Chrystus na krzyżu, a uścisk osobie nieopętanej sodomską obsesją jawi się raczej jako braterski,

ale rozumiecie, jak piorunujące wrażenie robi to na katolach.

Z tym że radując się tym wrażeniem, nie powinniśmy zapominać, że jest to dobro, które płynie z zatu-

tego źródła. Najbardziej wyluzowany katolicki hierarcha pozostaje katolickim hierarchą. Ten sam abp Paglia, który kazał się wymalować na pedalskim fresku, ogłasza, że „**romantyczny indywidualizm jest źródłem nieszczęścia w świecie**” i że ludzie nie powinni być z tym, kogo kochają, albowiem „**nikt nie pobiera się dla siebie samego, ale po to by zmieniać świat według projektu Boga**”, czyli płodzić i wychowywać.

Kościół katolicki – przy całym makiażu, w jaki przystraja go sympatyczny niewątpliwie papież Franciszek – jest ponurą, opresyjną instytucją, czerpiącą ogromne finansowe zyski ze sprawowania kontroli nad ludzkimi umysłami poprzez wywoływanie w nich poczucia winy i wstydu. Władza Kościoła opiera się zakazie kochania się bez kościelnej licencji dla heteryków; zakazie życia w zgodzie z naturą dla osób nieheteronormatywnych; zakazie kierowania swoim życiem poprzez decydowanie o płodności dla kobiet; zakazie uwalniania się od oprawców dla bitych żon; zakazie najzdrowszej i najbardziej bezpiecznej formy seksu, jaką jest masturbacja – dla wszystkich. Władza Kościoła polega na odmawianiu ludziom prawa do szczęścia.

Dlatego nauczanie i działanie Kościoła katolickiego jest głęboko niemoralne – wyróżnia je, żeby sięgnąć do katolickiego języka „**wewnętrzne zło**”, czyli postępowanie, które jest złe „**zawsze i samo z siebie, ze względu na swój przedmiot, niezależnie od ewentualnych intencji osoby działającej i od okoliczności**”. Sposobem na poradenie sobie z nienawistnymi wystąpieniami Jędraszewskiego i jemu podobnych jest wypisanie się z instytucji, która Jędraszewskich kreuje, pasie i wynosi do najwyższych godności. W wyniku genetycznej loterii rodzimy się facetami lub kobietami, heterykami lub gejami, Polakami albo Czechami (czyli członkami najbardziej racjonalnego społeczeństwa Europy). Nikt nie rodzi się katolikiem. I nikt nie musi umrzeć katolikiem.

Wystarczy uświadomić sobie, że Boga nie ma – i arcybiskup Jędraszewski z groźnej, złowrogiej postaci staje się groteskowym starcem w hafrowanej złotem sukience, kojącym frustracje poprzez powtarzanie archaicznych zabobonów.

Ateiści mają lepiej. Serio...

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

➤ Prezydent Andrzej Duda podczas urlopu na Helu, gdzie Kancelaria Prezydenta ma ośrodek wypoczynkowy, bujną się łodzią Straży Granicznej pozwiedzać porty w Gdańsku i Gdyni. Przy okazji spotkał się z kapitanem Żeglugi Wielkiej Zbigniewem Sulatyskim, reprezentantem i wieloletnim współpracownikiem ojca Tadeusza Rydzka. Panowie mieli rozmawiać o zbliżających się wyborach. Aby ojciec Rydzki poprzez swoje media nie chlapnął przypadkiem raz i drugi, że dobra zmiana wcale nie jest dobra – jak mu się to ostatnio zdarzyło. Co tatko otrzyma w zamian, nie wiadomo. Zwróćcie uwagę, jaki ten tatko zabobiony. Sam nie ma czasu na spotkania z pomniejszych politykami, wysyła zatem umyślnego.

➤ Grupa harcerzy z Zalesia Górnego pod Warszawą zwiedzała Bazylikę Mniejszą pw. św. Jana Chrzyciela w Parczewie i tak się w tym zwiedzaniu zapamiętała, że już nie było szans na dotarcie do obstalowanego noclegu. Harcerze poprosili więc księdza o pomoc – możliwość przenocowania w salce katechetycznej. Ksiądz odmówił. Ostatecznie harcerzom pomogli miejscowi strażacy. Ks. Jacek Świątek – rzecznik lubelskiej kurii – wyjaśniał, że salka katechetyczna nie spełnia norm, a nie daj Boże jakiś harcerz uległby skaleczeniu i byłaby okazja do nagonki na Kościół. Mamy nadzieję, że harcerze z tej katechezy wyciągną właściwe wnioski.

➤ Ks. Adam Pawłowski, proboszcz parafii św. Marcelina w Rogalinie, wpadł na zgola odmienny pomysł i postanowił do przychodzenia do kościoła zachęcać. Na mszach rozdaje pieniądze. Prawdziwe pieniądze. Wyciąga stówę albo dwie i pyta, kto chciałby dostać. Podbiegają głównie dzieci. Nie chcemy się wtrącać nikomu do jego biznesów, ale nie wiemy, czy udział w nabożeństwie za kasę liczy się w niebie?

➤ Były proboszcz dolnośląskiej parafii Krzysztof Trybulec pozwał bp. Ignacego Deca za zniesławienie. Dec miał rzekomo twierdzić, że proboszcz jest ojcem dziecka swojej gospodyni. Proboszcza odwołał mimo protestów parafian. Zebrali oni pieniądze na badania genetyczne i udowodnili, że ksiądz nie jest ojcem dziecka gospodyni. Trybulec ma u Deca przechłapanie z innego powodu. Jeszcze jako proboszcz złożył w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Odkrył, że remont wieży kościelnej został wykonany nieprawidłowo, a protokół odbioru prac sfalszowany. No i Dec się wkurzył na donosy.

➤ Ks. Marcin Chudzik z Gnojna (województwo lubelskie)

postanowił wyremontować zabytkowy, prawie 300-letni kościółek. Policzył, że potrzebne będzie 260 tys. zł. I zaczął kombinować, jak je zebrać. Najprościej iść po dotację do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ale pojawiła się kwestia posiadania wkładu własnego (60 proc. budżetu). Parafianie zebrali raptem kilkanaście tysięcy. Ksiądz wymyślił, aby na plebanii zacząć produkować i sprzedawać lody. Ktoś go zakapo-

wał i na plebanii zjawiała się kontrola z sanepidu. Mieszkańcy Gnojna zapowiedzieli, że będą szukać kapusia, ale ksiądz zaapelował, żeby jednak nie. Ksiądz zapowiedział, że będzie dziergał i sprzedawał wełniane skarpety. Oprócz sanepidu jest jeszcze skarbowka, proszę księdza, lepiej więc kapusia znaleźć.

➤ YouTube usunął 2 odcinki programu „Wierzę” redaktora naczelnego „Do Rzeczy” Pawła Lisickiego, emitowane w telewizji internetowej wSensie.tv. W nagraniach Lisicki wypowiada się na temat ruchu LGBT. Miały one szerzyć „mowę nienawiści”. Kanał został zablokowany na 3 miesiące. Instytut Ordo Iuris zapowiedział wystąpienie z przedprocesowym pismem do Google’a (do niego należy YouTube), w którym chce się domagać cofnięcia blokady oraz przeprosin Lisickiego. Zdaniem Ordo Iuris doszło do naruszenia nie tylko wolności wypowiedzi, ale także wolności religijnej. Będziemy się przyglądać z zapartym tchem, ponieważ filmiki Urbana na YouTube także są czasem blokowane.

➤ Stowarzyszeniu Kultury Chrześcijańskiej im. Księdza Piotra Skargi z Krakowa stuknęło 20 lat. Zaczynało skromnie od zdobycia bazy danych i wysyłania na masową skalę listów z tandetnymi medalikami i wypełnionymi przekazami na 20, 50 i 100 zł. Z szefami stowarzyszenia nie można było skontaktować, a krakowska kuria wydawała pomruki niezadowolona. A dzisiaj proszę – wpływowa ludzie. To z nich wypączkował Instytut Ordo Iuris.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. TOMASZ WINTER

Z CZARNEJ DUPY wyrwało

■ **Czerwona zaraza** już po naszej ziemi całe szczęście nie chodzi, co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha, neomarksistowska. Nie czerwona, ale **tęczowa**.

abp. Marek Jędraszewski, homilia, 1 sierpnia

■ **Zagrozenie dla społeczeństwa i praw natury** stanowili bolszewicy, czyli w sensie symbolicznym czerwona zaraza, tak teraz dokładnie taką samą rolę pełni coś, co arcybiskup określił mianem tęczowej zarazy, czyli radykalne ruchy **ideologii LGBT**. (...) Krytycy arcybiskupa Marka Jędraszewskiego nie rozumieją, że mocne nazwanie rzeczywistości jest charakterystyczne dla **wypowiedzi prorockich**: Ezechiela, Izajasza, Jeremiasza, Ozeasza, Amosa.

Paweł Lisicki, DoRzeczy.pl, 5 sierpnia

■ Można powiedzieć, że jest jeden **sukces** wynikający z wypowiedzi abp. Jędraszewskiego – **Robert Biedroń uwierzył w diabła**. Bo powiedział, że arcybiskup jest diabłem wcielonym. Więc, jak rozumiem, lider Wiosny porzucił swój agnostycyzm i uznał, że istnieją jakieś siły wyższe przekraczające nasz świat. To spory **sukces ewangelizacyjny**, skoro nawrócił się Robert Biedroń.

dalej Lisicki

■ Z perspektywy konserwatywnego katolika **słowa** abp. Jędraszewskiego są dość oczywiste. Najpierw był marksizm, który zalał Polskę, niszcząc fundamenty naszej kultury. Teraz jest neomarksizm, czyli m.in. **ideologia LGBT**. Zatem nie widzę powodów do wielkiego wzburzenia. Słowa abp. Jędraszewskiego są po prostu wyrażeniem mocnej, oczywistej prawdy, że nie może być kompromisu między ideologią LGBT a chrześcijaństwem.

Tomasz Terlikowski, DoRzeczy.pl, 5 sierpnia

■ Abp Jędraszewski wyjaśnił, że **powstańcy** walczyli o wolność dla Polski, zarówno **od okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej**. Czyli sprzeciwili się **dwóm wielkim ateistycznym ideologiom** – nazizmowi i komunizmowi. Dzisiaj, żeby zachować wolność myślenia, sumienia czy wychowania naszych dzieci trzeba się **sprzeciwiać ideologii neomarksistowskiej**, która wchodzi drzwiami i oknami, także za sprawą instytucji uniijnych.

dalej Terlikowski

■ Obserwując obecne **zmaganie kulturowe**, w ostatnich kilkunastu latach szczególnie intensywnie w Polsce, a w ostatnich miesiącach jeszcze nasilające się na polskiej ziemi, widzimy, że nie jest to zwykłe przeciwstawienie społeczno-politycznych poglądów tzw. lewicowych i prawicowych, ale że jest to **radykalne przeciwstawienie: Droga Bożej Prawdy przeciwko drodze zwykłego pogańskiego bezbożnictwa**.

abp Andrzej Dzięga, list pasterski, 4 sierpnia

■ **Maryjo, Ocalenie Ludu** – ocal nas od zła, które chce zawojuować umysły i dusze Polaków, zaradź rozprzestrzenianiu się chorej ideologii LGBT, która uderza w tradycyjną rodzinę.

bp Mirosław Milewski, homilia, 4 sierpnia

■ Dalsze uleganie tej propagandzie będzie prowadziło do eskalacji żądań i do nowego totalitaryzmu, **tęczowego totalitaryzmu**. Nie oszukujmy się, także **za rządów PiS postępuje rewolucja światopoglądowa** i obyczajowa w Polsce. Środowiska LGBT także za rządów PiS zyskują coraz to nowe przychylności, stają się coraz bardziej **zuchwałe** i usiłują dokonywać **podbojów kolejnych miast**, w których dotąd ich gorszące ekscesy nie miały miejsca. Trzeba sobie zdawać sprawę, że nie mamy do czynienia ze środowiskiem ludzi biednych i pokrzywdzonych, których ktoś tropi, zaglądając im pod koldrę, z kim one sypią. Mamy do czynienia ze **zorganizowanymi akcjami** – zresztą wspieranymi przez potężne media w Polsce i media zagraniczne. Praktyki homoseksualne usiłuje się nam przedstawiać jako nowoczesne, bardziej postępowe, wręcz jako coś lepszego niż tradycyjny związek mężczyzny i kobiety.

ks. Henryk Zieliński, Radio Maryja, 2 sierpnia

■ **Różnica między ideologią LGBT a homoseksualistami**, którzy przeżywają swoje problemy, jest chyba podobna jak między dawną **Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą i robotnikami**. O ile z robotnikami **Kościół** się solidaryzował, to ideologii PZPR trzeba było się przeciwstawiać.

dalej Zieliński

■ **Ruch LGBT** rozbija rodzinę, czyli naturalne środowisko zaistnienia, wychowania i życia człowieka. Doprowadza do **zezwierzęcenia człowieka, do chorób, a w ostateczności także do dzieciobójstwa**. (...) To jest swista sekta, która sprzeciwia się nauce Kościoła i tradycji katolickiej, ale też próbuje budować utopię, w której człowiek się spełnia poprzez rozwiążność i chce być tym, kim chce być, nie licząc się ze swoją własną naturą.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 2 sierpnia

■ **Walka** przeciwko tym środowiskom LGBT jest walką, która w sferze ideowej może **rozstrzygnąć o naszej przyszłości**.

prof. Piotr Jaroszyński, Radio Maryja, 2 sierpnia

■ Marksizm kulturowy maszeruje przez życie publiczne i instytucje. Zwieńczeniem tego są te wszystkie ideowe marsze **pseudorówności**. **Marsz w Białymstoku** był obliczony na **profanację pod katedrą** i tylko ludzie, którzy się tam modlili, zapobiegli takiemu wydarzeniu.

Robert Winnicki, Telewizja Trwam, 4 sierpnia

■ Mamy do czynienia z **patologią i dewiacją**, bo nikt normalny nie wynosi swojego życia intymnego na forum publiczne. Nawet w przypadku par heteroseksualnych byłaby to dewiacja.

dalej Winnicki

■ Wprowadzenie małżeństw homoseksualnych jest tylko etapem na drodze do tego, żeby **homoseksualiści** mogli wyciągnąć **ręce po dzieci**. Najpierw mamy być oszajkami z ideologią LGBT, potem ma być legalizacja małżeństw homoseksualnych i wreszcie docelowo pozwolenie na to, by homoseksualiści brali dzieci i je wychowywali. To jest droga, na którą nigdy nie wolno wejść. Jeżeli na początek zgodzimy się na to, by znaleźć się na tej drodze – stąd nie ma odwrotu. **Prawo i Sprawiedliwość** jest gwarantem tego, że **środowiska LGBT** nie będą mogły narzucić Polakom, jak mają wychowywać dzieci. Tylko my jesteśmy w stanie przeciwstawić się tej ofensywie.

Maciej Malecki, Telewizja Trwam, 4 sierpnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Miss egzorcyzmów

Gdzie ksiądz nie może, tam babę do diabła pośle.

Egzorcyzmy to generalnie męskie zajęcie. Oprócz przymiotów intelektualnych i duchowych trzeba przecież dysponować nie lada siłą fizyczną. Wstępujący w człowieka czart wyprawia z jego powłoką cielesną małpie figle, czasem trzeba kilku chłopów, żeby opętanego utrzymać w ryzach. No i przeganianie demona to domena kapłanów, bo żaden świecki nie może sobie pozwolić na dyskusję z Szatanem w imię Boga. Musi być poświęcony. To jest teologia, z tym nie podyskutujesz.

Niewielu jednak wie, że mamy na polskim rynku

rarytas

w postaci Michaeli Pawlik – zakonniczcy, a więc najprawdopodobniej kobiety, specjalistki od zła wszelkiego, zwłaszcza pochodzącego ze Wschodu. Tego Dalekiego... Dla Szatana kilometry nie stanowią przeszkody. Śmiało przeskoczy z Delhi do Warszawy czy z Kalkuty do Zamościa.

Niemłoda (rocznik 1938) mniszka z hinduskim złem spotkała się w czasie pobytu w Indiach. Pracowała tam jako misjonarka, tzn. przekonywała tambylców, że czarna sutanna jest lepsza od kolorowego stroju guru oraz że Trójca Święta to wiele mniej rachunkowych kłopotów niż tysiące bóstw z wieloma kończynami czy trąbą słonia.

Ostatnio siostra Michaela stała się bohaterką nacjonalistów. Zapraszana jest do studia YouTube'owego kanału „Media Narodowe”, gdzie wraz z prowadzącym Michałem Murgrabią (tak, to nazwisko) narzekają na współczesny katolicyzm i przesiąkanie do niego obcych wpływów. W nadanym niedawno programie o odważnym tytule „Judasze wśród katolickich księży” Murgrabia wspólnie z zakonnicą zmasakrowali (jak by to ujęli prawnicy internauci) kilku polskich duchownych. Najpierw oberwało się Leonowi Knabitowi, benedyktynowi z Tyńca, bo napisał w jednej ze swoich książek: „A tymczasem Biblia, natchniona księga Objawienia, stanowi zbiór nierzeczywistości historii, różniących się między sobą relacji o wydarzeniach, nieścisłości historycznych, opowiadań, bajek i baśni, kłamstw i scenek obyczajowych takich, których ilustracja dostarczyć by mogła obfitego materiału dla wydanictw pornograficznych”.

Jako że to dość rozsądny osąd Biblii, nie mógł się spodobać siostrze Michaeli. Uznała, że Knabit uprawia wichrycielstwo, manipuluje i mąci w głowach katolików. Ta

bezlitosna krytyka

przeszła w zasadzie bez echa, ale mniszka powinna uważać, z kim tańczy. Leon Knabit to osobisty przyjaciel J.P.2, a poza tym duchowny na wskroś prawomysłny, z wiekiem coraz bardziej konserwatywny. Knabit w marcu pouczał: „Jestem patronem przedszkola samorządowego nr 133 w Tyńcu. Wiem, co się szykuje; chodzi o nauczanie dzieci masturbacji, bo dziecko ma prawo do przyjemności płciowej. A to jest pedofilia”. Na dzieciach się zna, bo jest kawalerem Orderu Uśmiechu. A tu jakaś byle mniszka (tfu!) mu herezję zarzuca. I firmują ją media prawicowe. Czyżby jakaś feministyczna rewolucja? W nacjonalistycznym medium autorytetowi



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

zakonnika przeciwstawia się wynurzenia samicy?

Dalej siostra Michaela równa z ziemią innego benedyktyna – Jana Berezę – za to, że się z buddystami bratał i medytował. To jej konik. Medytacja ma bowiem jej zdaniem pochodzenie demoniczne i każda próba przeszczepienia tych praktyk na chrześcijański grunt ma szatańskie korzenie. Szkoła także joga. Niby niewinne rozciąganie kończyn, a tak piekło miłe. „Efekt mistyki joginów i chrześcijan jest całkowicie przeciwstawny. To nie są różne drogi prowadzące na ten sam szczyt – jak mówią niektórzy. To osiągnięcie całkowitem przeciwnych szczytów: szczytu pokory i szczytu pychy! Jedni dochodzą do Prawdy, drudzy do iluzji. Mistyk chrześcijański faktycznie dochodzi do kontaktu z Bogiem, gdy mówi: Bóg jest wszystkim, ja jestem niczym – jest to prawda” – przestrzega zakonnicę w jednym z licznych opracowań na temat wredoty duchowej płynącej ze Wschodu (Dalekiego, przypominam).

Szatan czai się nie tylko w medytacji czy jodze, ale także

w diecie.

Bezmieśnej konkretnie. Porzucenie jedzenia pokarmów odzwierzęcych wiąże się bowiem nieuchronnie z popadnięciem w herezję. „Wiara w reinkarnację, która uczy, że dusza, która jest energią życia, jest zarówno w roślinach, zwierzętach i ludziach (...), i ta dusza rzekomo przez oddychanie, odżywianie itd., ona się coraz bardziej rozwija, potęguje, doskonali i przechodzi z jednego ciała w drugie. I właśnie, jeżeli my przyjmujemy wiarę, że dusza, która (rzekomo) jest w zwierzęciu, ona kiedyś będzie również miała kształt ludzki, to się tak podchodzi do takiego zwierzęcia jak do dziecka. (...) Więc to jest wynikiem wiary, żeby nie przeszkodzić rozwojowi duszy w danym zwierzęciu – tego zwierzęcia nie zabija się” – tłumaczyła redaktorowi „Mediów Narodowych”. Rezonuje to z wypowiedzią innego znanego specjalisty od Kosmatego, ks. Michała Olszań-

skiego, który wyganiał ducha wegetarianizmu salcesonem.

Michaela Pawlik ma też swoje zdanie na temat obecnego stanu Kościoła.

Skandale

seksualne z księżmi w roli głównej nie są winą kleru. Kogo więc? Antykleerykałów oczywiście. „Natomiast, jak chodzi o duchowieństwo, to mi się zdaje, że więcej jest tu antykościelnej propagandy niż obiektywnych faktów. Dostałam przez internet informację, że w XX w. w Ameryce antykatolickie czynniki wysłały do seminariów i do zakonów wielu homoseksualistów i pedofilów – aby swymi praktykami skompromitować kler i Kościół. Mieli oni siać zgorzenie, a będąc wewnątrz Kościoła, wprowadzać od środka jego destrukcję. To jest tzw. »walka od wewnątrz«. Przed taką walką już przed wojną ostrzegał św. Maksymilian. Nie twierdził, że chodzi tylko o homoseksualnych typów, lecz w ogóle o wszelkiego rodzaju zgorzenia i fałszowanie wiary (...), ważna jest świadomość, że istnieją siły antykościelne, które chcą zgasić działalność Kościoła. Ponieważ w porównaniu z innymi religiami świata żadna religia nie jest tak logiczna i tak udokumentowana, że od Boga pochodzi, jak religia katolicka; tymczasem ta religia jest bardzo niewygodna dla ludzi dążących do swobodnego postępowania” (z wywiadu dla znanego i lubianego portalu Fronda.pl). Nie wstyd wam choć trochę? Za każdym razem, gdy kupujecie „NIE”, gdzieś na świecie gwałcony jest ministrant.

Jest siostra Michaela tym bardziej uroczą, że to prorokini w stylu retro. Podczas gdy nowatorscy demonolodzy badają raczej diabelski wpływ smartfonów, internetu i całej współczesnej technologii na człowieka, ta dinozaurka zatrzymała się na początku XXI w., kiedy to różne hinduskie i buddyjskie rzeczy były trendy. Polska nawet w dziedzinie zacofania jest skansenem.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

REBUS 1



Bij konia nie księdza

Klecha funkcjonariuszem publicznym?
Na wieki wieków amen.

Gdy się z kimś przyjaźnisz, to o niego dbasz. Wieloletnia przyjaźń Anny Sobeckiej z Ładuszem Rydzykiem to piękny przykład oddania i lojalności. Gdy trzeba, Sobecka staje murem za zakonnikiem, on zaś odwdzięcza się poparciem na antenie. Para ta zna i lubi się od dawna, choć jest to uczucie czysto platoniczne: ona – mężatka z dwójką dzieci, on – zakonnik, celibatariusz. Oboje katolicy, żadne nieczystości nie wchodzi więc w grę. Tym większy więc podziw wzbudza ta długotrwała zażyłość obchodząca się bez cielesności. Choć między mnichem i absolwentką chemii czuć chemię. Zresztą pani poseł nie takie rzeczy w głowie, bo – jak niegdyś stwierdziła – „seks jest zły, bo nie rozwija człowieka, nie przynosi dobra, nie daje bliskości z drugą osobą. Seks powinien dotyczyć małżeństw. Łączyc się z miłością” („Dziennik” z 5 czerwca 2007 r.).

Sobecka, dawna spikerka Radia Maryja, wytrawna katoliczka, po latach spędzonych w towarzystwie księży świat widzi w czarnych barwach. Ziemiaki padół jawi się jej jako pełna zasadzek szatańskich okolic. Osobliwie zaś pomioty Złego czyhają na księży, którzy – jako wybrani i powołani – są szczególnie znienawidzeni przez piekielną czwódkę. Rydzyk w jej oczach to personifikacja świętego kapłana.

Piątego przykazania kościelnego, „**Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła**”, Sobiecka skwapliwie przestrzega tak w życiu osobistym, jak zawodowym. A jako że od wielu lat jest parlamentarzystką, to jej zaangażowanie w obronę wartości chrześcijańskich ma wymiar polityczny. Zaś „**wspólnota Kościoła**” to dla niej przede wszystkim kler z Rydzykiem na czele. Drugi jest polski papież, ale on niestety nie żyje.

Zabolały posłankę Sobecką niustającą ataki na kapłanów, których jesteśmy ostatnio świadkami w Polsce. No, dobrze, pojedyncze i różne motywowane, ale ze wszech miar godne potępienia. W przypływie prawniczego natchnienia od Ducha Świętego płynącego wysmarowała do Zbigniewa Ziobry list otwarty. A leci on tak: „Szanowny Panie Ministrze! Zwracam się do Pana Ministra o podjęcie działań zmierzających do zmiany kodeksu karnego w celu objęcia duchownych ochroną, jakiej podlegają funkcjonariusze publiczni. Wydarzenia ostatnich miesięcy nakazują wręcz, otoczyć ochroną prawną kapłanów i inne osoby duchowne, które w związku ze swoją przynależnością wyznaniową i prowadzoną w jej ramach działalnością publiczną stają się celami bestialskich ataków. Przykłady takie jak – napasć na księdza na plebanii w Turku, brutalny atak na księdza we Wrocławiu oraz na warszawskim Muranowie, gdzie napastnik zabił ojca jednego z księży i raniał duchownego, atak z siekierą w Rypinie, gdzie podczas Mszy św. wierny sprofanował ołtarz, atak na księdza w Szczecinie oraz wiele innych incydentów – domagają się wypełnienia w regulacji ustawowej niewątpliwiej luki prawnej. Propozycja nowelizacji kodeksu karnego brzmi następująco: do artykułu 223 kodeksu karnego dodaje się § 3, który otrzymuje brzmienie: § 3 – Ochronie prawnej określonej w § 1 i 2 podlegają kapłani i inne osoby duchowne reprezentujące kościoły i związki wyznaniowe ujęte w rejestrze, o którym mowa w ustawie z dnia 17 maja 1989 roku o gwarancjach wolności sumienia i wyznania (Dz.U. z 2005 roku Nr 31, poz. 1965 z późn. zm.), jak też działające na podstawie innych ustaw. Mając na uwadze powyższe, zwracam się o uwzględnienie propozycji zmian kodeksu karnego w celu objęcia duchownych ochroną, jakiej podlegają funkcjonariusze publiczni. Jestem przekonana, że dzięki tym zmianom narastający problem agresji oraz spirala nienawiści wobec tych osób ulegną zmniejszeniu”.

No i elegancko, klawy pomysły, Pani Poseł. My jesteśmy nawet za jego rozszerzeniem. Niechaj duchowni nie tylko zostaną objęci „ochroną, jakiej podlegają funkcjonariusze publiczni”, ale po prostu zostaną funkcjonariuszami publicznymi. Przecież i tak już się tak zachowują. Na uroczystościach państwowych witanii są przed władzą świecką, z ambony pouczają rządzących, jak ma wyglądać prawo, egzekwują dla

siebie liczne przywileje, stawiając się zarówno ponad szaraczką, jak i powyżej elity. Unikają tylko właściwej funkcjonariuszom publicznym odpowiedzialności. Oczywiście taka ochrona objęłaby tylko duchownych rzymskokatolickich...

Przypomnijmy, że funkcjonariusz publiczny to taki „podmiot, który z uwagi na szczególną pozycję zawodową lub posiadane kompetencje związane ze sprawowaniem władzy publicznej korzysta na gruncie polskiego prawa karnego ze szczególnej ochrony prawnej, ale jednocześnie podlega szczególnej odpowiedzialności karnej”. W Polsce takimi funkcjonariuszami są m.in. prezydent, poseł, senator, radny, sędzia, ławnik, prokurator, notariusz, komornik,



kurator sądowy czy syndyk. Są też profesje korzystające z ochrony prawnej przewidzianej dla funkcjonariusza publicznego, np. nauczyciel czy ratownik medyczny. Ale ta ochrona obejmuje ich tylko podczas wykonywania czynności służbowych. To mniej optymistyczny wariant. Oznaczałoby to bowiem, że

ksiądz odprawiający mszę jest gatunkiem chronionym, ale dymający ministranta – już nie. Choć wszystko zależy oczywiście od tego, jak się określi obowiązki służbowe.

Odpowiedzialność funkcjonariuszy publicznych jest regulowana przez ten sam kodeks, który Sobecka rekomenduje Ziobrze zmienić. Kary za nadużycia reguluje art. 231 kk.: „§ 1. Funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§ 2. Jeżeli sprawca dopuszcza się czynu określonego w § 1 w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

§ 3. Jeżeli sprawca czynu określonego w § 1 działa nieumyślnie i wyrządza istotną szkodę, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

§ 4. Przepisu § 2 nie stosuje się, jeżeli czyn wyczerpuje znamiona czynu zabronionego określonego w art. 228”.

Brzmi gorzej, prawda? Takich wymagań żaden katolik księdzu stawiać nie może! Dodajmy do tego, że niektórzy funkcjonariusze są zobowiązani składać oświadczenia majątkowe. To dopiero byłby cymes! Kuta na cztery nogi w kuźni ojca Tadeusza Sobecka zawczasu pomyślała, co zrobić, żeby księża mogli jednocześnie zjeść ciastko i mieć ciastko. Kler jak zwykle łasy na przywileje. Gorzej z odpowiedzialnością. I w dodatku sam nie musi się o nie prosić. Zawsze znajduje się jakaś Sobecka, która czarnych wyreczy.

Ł.P.

Ziobro grzebie w prawie

Minęło 200 lat od czasu, gdy prawnicy humaniści w Europie uznali za konieczne „uprzywilejowanie” odpowiedzialności karej dla matki, która zabiła noworodka pod wpływem stresu porodowego, odróżniając ją od kobiet mordujących dzieci z zimną krwią. Stosowny przepis w tej sprawie znalazł się najpierw w kodeksie karnym Bawarii z 1813 roku. Przewidywał bardzo złagodzoną karę dla „matki, zabijającej noworodka ze względu na szczególnie stan psychiczny kobiety rodzącej”. W ciągu następnego dziesięciolecia podobne przepisy znalazły się we wszystkich kodeksach karnych Europy.

Także w pierwszym polskim kodeksie karnym, gdzie miał brzmienie: „Matka, która zabija dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5”. Przestępstwo to nazwane jest w kodeksach polskich „dzieciobójstwem” dla odróżnienia od zwykłego, surowo karanego zabójstwa.

Niemal identycznie brzmiący przepis znajduje się w obecnie obowiązującym kodeksie karnym. Ale Zbigniew Ziobro nie uznaje tego przepisu. Nie wyraził tego oficjalnie, jednak w wytycznych dla prokuratorów zobowiązał ich do kwalifikowania kodeksowego dzieciobójstwa na równi ze zwykłą zbrodnią zabójstwa dziecka, zagrożoną surową karą więzienia, dożywocia włącznie. Zaś od wyroków orzekających niższą karę, niż za zwykłe zabójstwo, prokuratorzy mają obowiązek wносить środki odwoławcze.

Podobnych wytycznych minister nie może wydać sędziom i to jest (na razie) jego problem. Ale istniejącej w Polsce praktyki sądowej i tak nikt nie kwestionuje. Ilekroć reporter TVN 24 (tylko ten kanał informacyjny oglądam) relacjonuje sprawę dzieciobójstwa, zawsze kończy zapowiedzią: „oskarżonej grozi dożywocie”. Bez cienia wątpliwości, często nawet z wyraźną aprobata.

Homofobia genetyczna

Naukowcy jakiś czas temu odkryli, iż 2% genów białego człowieka pochodzi od neandertalczyków. Oznacza to, że gatunek homo sapiens zamieszkujący pierwotnie Afrykę wymieszał się z neandertalczykami. Pisząc obrazowo – neandertalczyca na przykład gwałcił kobiety homo sapiens i na odwrót. Efektem jest powstanie białej rasy. Myślę sobie, że do tego by udowodnić tę tezę nie są potrzebne skomplikowane i kosztowne badania genetyczne. Wystarczy przycięć się obrócić białej rasy i Ojczyznę na przykład w Białymstoku lub innym mieście, bądź na jakimś meście pilkarskim czy zadymie. Te tłuście karki, niskie czołka, zaciśnięte pięści i zęby, nieartykułowane odgłosy które wydają – wypisz, wymaluj homo neanderthalensis. Prawdopodobnie u nich ta domieszka genetyczna przekracza 50%.

PePe z Łodzi

Przeprosiny

 Mając świadomość, iż moja pisanina do rubryki „Listonosz doniósł” w tygodniku „NIE” oraz posty, zamieszczane na Facebooku, ponadto dodatkowo dopinguwany przepraszaniami marszałka Sejmu za jego powietrzne wyczyny – niniejszym chcę przeprosić wszystkich tych, którzy poczulisi się urażeni niektórymi sformułowaniami zawartymi w listach wyżej przywołanych.

Równocześnie zapewniam, że nie mam zamiaru przestać używania określeń typu „PiSdokracja”, „PiŚancjum”, „sutannowi i habitowci”, „nieistniejący bóg”, „pewna dziewczica” etc. albowiem art. 54 Konstytucji Najjaśniejszej, której PiSdzielcy jeszcze nie zdążyli zmienić gwarantuje mi wolność wyrażania poglądów.

Więcej grzechów nie pamiętam i nie pragnę się poprawić. Tak mi dopomóż Alzheimer i inni mający udział w mojej demencji starczej.

Bartek Majeran

Echo w kościołach

Znowu zagotowało się w środowiskach liberalno-postępowych, a to po niedawnej wypowiedzi biskupa Jędraszewskiego, który w swoim kazaniu przedstawił wizję „tęczowej zarazy” idącą przez nasz kraj, tak jak kiedyś przechodziły zarazy faszyzmu i komunizmu. I wszyscy się bulwersują – jak on mógł! To nieprawda! Nie godzi się takie porównanie itd. A ja myślę, że zamiast głośno wyrażać swoje oburzenie, dyskutować i analizować biskupie gadanie, lepiej zastosować metodę wujka Dobra Rada z barejowskiego klasyka, czyli „Misia”. Kiedy następnym razem jakiś facet w sukience będzie wam mówił co jest dobre a co złe, kogo należy kochać a kogo wręcz przeciwnie, jak masę organizować swoje życie albo na co wydać swoje pieniądze, to wiecie co? Udawajcie, że go po prostu nie słyszyście. Że nic kompletnie do was nie dociera. Wyobrażacie sobie wtedy jego minę? Wszelka rzeczowa dyskusja z funkcjonariuszami Kościoła nie ma żadnego

sensu, nie liczą się rzeczowe argumenty a wszelkie ich działania zdążają do jednego celu – utrzymania pozycji, władzy, wpływów i materialnego dostatku. Dlatego potrzebny jest im rozgłos, poczucie ważności i utrzymanie wrażenia, że to oni dysponują najwyższą Prawdą. Uważam że jest poniżej godności współczesnego i myślącego człowieka przyjmowanie i przyjmowanie się opiniami instytucji wszechstronnie ostatnio skompromitowanej, która nie potrafi nawet dochować wierności swojemu mitowi założycielskiemu. Której wielowiekowa historia opierała się na wyzysku i ucisku całych społeczeństw oraz hamowaniu postępów cywilizacji. Niechaj więc wszelkie bzdury wypowiadane przez kościelnych dostojników odbiją się jedynie echem w pustoszejących świątyniach. Zaprawdę powiadam, dla biskupa Jędraszewskiego będzie to bardziej dotkliwie niż straszenie prokuraturą – z czego, jak zwykle, nic nie wyjdzie.

Marek Szyca, Lublin

Rebus 1: Jędraszewski lekciem na rączową zarazę.
Rebus 2: Tego lata Kuchciński już nie polata.

● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ●

REKLAMA



3 sierpnia grupa Kult, w której występuje jedenastą wiosną, zagrała na Pol'and'Rock Festival koncert dla niespełna miliona słuchaczy. I to już powinno być niusem, który przyćmi pozostałe.

Niestety, wbrew naszym, tj. zespołu, intencjom, sensację większą niż największa dotychczas frekwencja na darmowym europejskim festiwalu muzycznym wywołały zdjęcia na telebimach, które pojawiły się za nami na scenie, a z którymi zdążyliśmy się dobrze zaznajomić.

W trakcie wykonywania ponadprogramowego utworu „Po co wolność” widzowie na ledowych ekranach mogli zobaczyć kolaż złożony z ruchomych obrazów i nieruchomych obrazków, w skład którego wchodziły m.in. popiersia Danuty Holeckiej, Jacka Kurskiego i Michała Adamczyka, czołowych medialnych propagatorów dobrej zmiany, ubranych w mundury wojskowe PRL. Przeróbka nawiązywała do stanu wojennego, gdy prezenterzy telewizyjni w „Dzienniku” występowali w takim służbowym stroju.

Podniosło się titterowe i fejsbukowe larum, jak to grupa Kult dorzuciła do pieca u Owsiaaka i jasno zadeklarowała się politycznie, czego dotychczas nie robiła. Ba, wokalista opowiedział się zgola po przeciwną stronę politycznej osi sporu niż, jak by się mogło wydawać, tej, której przez ostatnie lata sprzyjał. To wszystko pomieszanie z poplątaniem, dlatego warto rzeczy wyprostować i powiedzieć, jak to naprawdę było z tymi wizualizacjami. A było i jest dość prozaicznie. Jak to u nas w kapeli.

Wizualizacje z Kurskim, Holecą i Adamczykiem są z nami od dwóch–trzech lat. Od czasu, gdy zajmuje się nimi w naszym kolektywie kolega Majonez. Jest to miły i kreatywny człowiek, który posiadał tajniki sztuki video-artu. Ma za sobą współpracę z wieloma kapelami różnej proveniencji. Skleja Majonez z rzeczy, które wynajduje w sieci, minifilmy wideo. Czasami sam coś dokręca. Montuje to później pod muzykę i na koncercie puszcza za nami, muzykami, na wielkich ścianach LED. Natchnienie i inspirację bierze oczywiście z tekstów. Głównie z tekstów Kazimierza, bo muzyka oczywi-

Szeregowiec Kurski



ście też musi tu współgrać. Dajemy Majonezowi w zasadzie wolną rękę – jak każdemu artyście – w doborze środków wyrazu. Dotychczas jego propozycje nigdy nam nie wadziły. Mało tego, wiele razy byliśmy pod wrażeniem tego, czego dokonał. Kto był na naszych koncertach, czy to elektrycznych, czy anplaktowych, ten wie, że wizuale przydają nam i temu, co gramy, kolosalnej wartości. Dość powiedzieć, że powróciliśmy do nich po kilku latach nieużywania i jeszcze się nam nie znudziło.

Obrazki z Kurskim i ekipą podłożone pod „Wolność” nie są niczym nowym ani specjalnie na okoliczność przygotowanym, żeby zaistnieć na Polandrocku. Towarzyszą nam, od kiedy towarzyszy nam Majonez. Zresztą są to te same lub podobne fotomontaże, których użył na okładce

polski „Newsweek” kilka lat temu. Kompletne *nihil novi*. I nie jest to bynajmniej najmocniejszy akcent polityczny, który w wizualizacjach do naszych utworów popełnił Majonez. Moim zdaniem są na naszych koncertach dużo bardziej wymowne wizuale, które jeszcze mocniej niż Kurski i Holecia w mundurach podbijają nasz przekaz. W utworze „Wstyd”, granym również na Polandrocku, flaga Rosji zmienia się płynnie we flagę Ukrainy; bombowce zrzucają bomby, z których później wyrastają pola naftowe – wszystko to oczywiście animowane, ale nader sugestywne. Gdy kiedyś minister Jan Szyszko ciał kraj równo z trawą, przepędzając kornika drukarza, w utworze „Polska” wykorzystaliśmy w wizualach obrazki z dronu, jak harvestery karczują Białowieżę i łamią się pod ich naporem

dęby i buki jak zapalki, padając w stronę stojącej przed sceną publiczności. Wiem, że niejedna łza się uroniła przy tym obrazku. Moja też.

Szczerze mówiąc, na tyle nam te wizuale Majonezowe spowszedniały, że nawet przez chwilę nie przyszło nam do głowy, żeby w jakiś sposób je cenzurować albo wygładzać, zwłaszcza że politycznie, w kapeli Kult, przekrój od prawa do lewa, przez pojemne centrum, jest pełen. Tak się jednak złożyło, że akurat teraz przy żłobie znalazła się prawica i to ona, jako że ma władzę, wzbudza w nas odrazę, zgodnie z tym, co kiedyś napisał wokalista, a my wykonujemy do dziś. Nikt nigdy politycznie od grupy Kult nie dostanie wsparcia *en masse*. Tak jak nikt nigdy nie będzie przezeń napiętnowany. Każdemu, kto akurat rządzi, będzie się patrzeć na ręce i dla nikogo nie będzie taryfy ulgowej. Tak mamy. A Kurski i ekipa mieli pecha, że trafiło akurat na nich. Czy słusznie? Moim zdaniem tak, ale tylko moim, bo za kolegów rzeczniczków nie chcę. To, co wyczyniają w publicznych mediach i jak pauperyzują zawód dziennikarza, czyli również mój zawód, woła o pomstę do nieba, jeśli coś w tym niebie jest.

Także, cokolwiek by mówić i pisać, zręcznej manipulacji ani celowości w naszym działaniu doszukiwać się nie należy.

Graliśmy „Wolność” z umundurowanym Kurskim w tle przed Polandrockiem i grać będziemy nadal.

Chyba że się coś zmieni i towarzystwo zacznie rzetelniej podchodzić do zawodu i do misji publicznych mediów, w co akurat niespecjalnie wierzę. Zresztą, gdy oglądam prywatne media elektroniczne, także odnoszę wrażenie, może trochę mniej dosadnie, ale zawsze, że tam również z rzetelnością i pluralizmem opinii jest średnio. Siedzą sobie za stołem dziennikarzy od lewa do centrum, a z prawej strony nie ma nikogo, jak gdyby prawa strona nie istniała. Jeśli się tak dużo tokuje o wolności słowa, warto by zacząć od siebie, tak sobie myślę, ale co ja tam wiem. Wiem najwyżej, jak w puzon dmuchać, a i w tym bywają lepsi...

JAROSŁAW WAŻNY

Sekstaśmy Schetyny, szlochający Korwin i inteligentny Suski. Nikt tego nigdy nie nagrał, ale pokażemy.

Deepfake mocno pracuje, aby stać się słowem roku słownika oxfordzkiego. Dołączyłoby do grona tak niezrozumiałych zwrotów jak postprawda i *youthquake*.

Deepfake (głęboki fałsz) to zdjęcie, zapis audio lub wideo, które przedstawia nierzeczywiste zdarzenia, obiekty, zwierzęta i postacie ludzkie. Spreparowane materiały są jednak tak podobne do tego, czego nasze oczy i uszy już doświadczały, że zmysły stają się zawodne i nawet najlepsi specje nie są w stanie wychwycić manipulacji.

Co to oznacza w praktyce?

Dzięki zaawansowanym algorytmom

sztuczna inteligencja jest w stanie wygenerować zdjęcie osoby, która nigdy nie istniała. Nagrać słowa osób, które nigdy tych słów nie wypowiedziały, a nawet umieścić czyjś wizerunek w nagraniu, w którym ta osoba nigdy nie uczestniczyła.

Jak nauczyć się tego wredne komputery? Tak jak ludzie – poprzez obserwację. Jajogłowi nazwali to *machine learning* (uczenie maszynowe). Polega ono na dostarczaniu algorytmowi niezliczonych przykładów, z których komputer uczy się schematu, który potem jest w stanie odtworzyć. Gdy program przeanalizuje zdjęcia setek tysięcy osób, nauczy się, że każdy z nas ma oczy, nos, uszy, usta, czoło, policzki, brodę. Nauczy się także, że różnimy się kolorem skóry, włosami, liczbą podbródków, wielkością uszu, a Polacy niekompletnym uzębieniem. Dokładnie tak działa program stworzony przez Nvidię. Generative Adversarial Network na podstawie 70 tysięcy zdjęć z serwisu Flickr na-

Dewiantem będziesz ty



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wyobraźmy sobie zatem szkolną gawiedź, która w akcie zemsty na nie-lubianej dziewczynie rozpowszechnia w szkole jej nagie zdjęcia. Nagie, choć nigdy rozebrana przed obiektywem się nie pokazywała. Wyobraźmy sobie zastraszanego w ten sposób lokalnego polityka, biznesmena czy byłego pracownika. Taki scenariusz wyobrazili już sobie Amerykanie. Praktyki kreowania pornosów z osobami, które w nich nie uczestniczyły, są już nielegalne w stanie Wirginia. Grozi za nie więzienie.

Na tworzeniu zdjęć technologia jednak nie poprzestaje i penalizacja rozpowszechniania *deepfake'ów* jest tylko kwestią czasu, także w naszym regionie. Dziś z łatwością da się stworzyć zapis audiorozmowy, która nigdy się nie odbyła. Program Adobe VoCo po przeanalizowaniu próbek głosu jest w stanie stworzyć dowolne wypowiedzi wybranych przez nas osób. Coraz popularniejsze stają się programy, które wciąż wymagają dość profesjonalnego, ale już dostępnego sprzętu. Po dostarczeniu kilkudziesięciu fotografii i po kilkunastu godzinach pracy program jest w stanie wytworzyć wideo z osobą, która choć w nagraniu nie uczestniczyła, jawi się w nim jako żywa. Program dosłownie podmienia twarz wybranej postaci. Tak spreparowano nagranie Baracka Obamy, który nazywa w nim Trumpa „kompletnym dupkiem”. Tak wykreowano wideo z szefem Facebooka Markiem Zuckerbergiem, który „wydał oświadczenie” o kradzieży danych. Tak stworzono nagranie z Nancy Pelosi – spikerką amerykańskiego Senatu, której nagranie zmanipulowano, robiąc wrażenie, że kobieta wałęsa solidną łufę przed wyjściem na scenę. Tak wreszcie kreowane są filmy pornograficzne ze znanymi aktorkami i celebrytkami.

Wszystkie **cyfrowo manipulowane osoby**

na razie łączy popularność. Nauczanie maszynowe działa tak, że trzeba mu

dostarczyć solidnej porcji materiałów „próbkowych”. Także jeśli

przy próbie wyszukania twojego nazwiska w sieci najczęściej widzisz 2 zdjęcia swojego psa, które po pijaku wstawiłeś na Facebooka,

nie masz się czym martwić. Gorzej, jeśli jesteś premierem, prezydentem, aktorką albo celebrytą z chorobliwą potrzebą ekshibicjonizmu. W necie są terabajty danych na twój temat i przyjdzie czas, gdy ktoś te dane wykorzysta. Są tacy, którzy na taki los zdecydowali się nawet samodzielnie albo przynajmniej przy udziale świadomości. Chińska rządowa agencja informacyjna Xinhua już teraz publikuje serwisy informacyjne z wygenerowanymi komputerowo nagraniami prezenterów. Do przygotowania sztucznych spikerów wykorzystano archiwalne nagrania z istniejącymi już postaciami, które wcześniej przed kamerą występowały w tradycyjny sposób.

Tak oto fotografia, nagranie audio i wideo

przestają być dowodem.

Pod strzechy każdego z nas trafia sprzęt i oprogramowanie, które jest w stanie stworzyć nagranie potrącenia naszego dziecka przez pijanego sąsiada. Jesteśmy w stanie spreparować nagranie każdego polityka, nawet Mariana Kowalskiego popierającego postulaty osób LGBT. Jesteśmy dziś w stanie zmanipulować wszystko, zmieniając bieg historii. Nagrać Macierewicza u „Sowy i przyjaciół”, Kukiza wykręcającego się z budowy dwóch wież czy Dudy wbijającego amerykańską flagę na Księżycu. Realna staje się więc wizja kryzysu dyplomatycznego, paniki sporej części społeczeństwa, zamieszek, a nawet wojen domowych, wywołanych przez całkowicie zmyślone nagrania.

ADAM LISZEWSKI

Sport dla Kuchcińskiego – gdy już zejdzie na ziemię.

Nowe elity Rzeczypospolitej prędko nauczyły się korzystać z odrzutowców gulfstream. W golfa nie nauczyły się jeszcze grać, choć w brzmieniu słów „gulfstream” i „golf” można dostrzec pewne podobieństwo. Prawdziwe elity powinny nie tylko latać gulfstreamami, powinny także grać w golfa.

Poprzednim elitom wbijanie piłeczek do dołka nie było chyba całkiem obce, skoro Andrzej Person z Platformy Obywatelskiej, senator VI, VII i VIII kadencji, piastował przez kilka lat funkcję prezesa Polskiego Związku Golfa. W okresie, nazywanym służnie minionym, Person był dziennikarzem tygodnika „Sportowiec”. Zналиśmy się dobrze, łączyło nas zwłaszcza zainteresowanie tenisem stołowym i wspólny podziw dla najlepszego polskiego pingpongisty Andrzeja Grubby. Nawiasem mówiąc, w tym czasie elity nie tylko nie grywały w golfa, ale mówienie o tym sporcie, uznawanym za rozrywkę zdegenerowanych elit, uważały za niestosowne. O pisaniu w gazetach nie mogło być mowy. Andrzej i ja musieliśmy wówczas pozostać przy tenisie stołowym.

Być może ta negatywna opinia władzy robotniczo-chłopskiej o golfie brała się z faktu, że podczas zawodów lub ważnych turniejów amatorskich za graczami nosi kije umyślny, zwany *caddie*, co może sprawiać wrażenie, że sportowcy wysługiwali się fagasami. To nie do końca prawda, *caddie* rzeczywiście nosi kije i pomaga je czyścić, ale jest także współpracownikiem grającego. Jako jedyny podczas rundy może dzielić się z zawodnikiem uwagami i mu doradzać.

Historia golfa, podobnie jak wielu innych dyscyplin, ginie – tak zwykli mówić ludzie o literackim zacięciu – w pomroce dziejów. Najczęściej przyjmuje się, że grę tę wymyślono w średniowiecznej Szkocji. Istnieje pisane świadectwo, że królowa Szkocji Maria I Stuart zachwycała się czymś bardzo podobnym do współczesnego golfa. Inni badacze mają jednak do dyspozycji źródła, które wskazują inne miejsca narodzin golfa. W końcu nawet początki piłki nożnej nie są do końca jasne. Powszechnie uważa się, że miejscem jej narodzin jest Anglia, Włosi upierają się jednak, że powstała w średniowieczu na Półwyspie Apenińskim i nazywała się *calcio*. Do dziś Włosi na futbol mówią *calcio* i to słowo występuje w nazwach większości tamtejszych klubów.

Na czym polega gra w golfa, każdy mniej więcej wie. Chodzi o to, żeby na rozległym polu jak najmniejszą liczbą uderzeń kija wbić piłeczkę do



dołków. Tu można zarzucić Czytelnika setkami szczegółów, ale nie ma po co. Kto chce, znajdzie w internecie reguły gry w golfa, opis kijów, piłeczek itp. Można też przejrzeć program telewizyjny i znaleźć relację z jakiegoś turnieju golfowego w stacji Canal+ lub Canal+ Sport. Jeśli dopisze szczęście, trafi się na zawody komentowane przez wspomnianego Andrzeja Persona. Są to relacje nie tylko fachowe, ale też okraszone dawką specyficznego humoru, może angielskiego, a może – biorąc pod uwagę proveniencję golfa – szkockiego. Najbardziej udane żarty są wówczas, gdy źle uderzona piłeczka ląduje w krzakach, w bunkrze albo w jezioru. Oczywiście bunkry na polach golfowych nie są pozostałościami po działaniach wojennych. To oficjalna nazwa ze słownika golfistów. Bunkry mogą być piaszczyste, czyli są to wklesłe przeszkody wypełnione piaskiem, albo wodne, czyli właśnie jeziora.

W golfie, jak przystało na sport dla elit, obowiązuje surowo przestrzegana etykieta, według wielu osób ważniejsza nawet od reguł gry. Najistotniejszy jest szacunek wobec rywali i widzów, a także przestrzeganie zasad bezpieczeństwa (lecząca z dużą prędkością piłeczka może komuś zrobić krzywdę) oraz utrzymywanie właściwego tempa gry, a pod tym pojęciem kryje się również przepuszczanie szybciej grających przez tych, którzy robią to wolniej.

Uwaga, przedstawiciele nowej elity, którzy zamierzacie pojawiać się na placach golfowych! Niech was ręka boska broni wysiąść z pokładu gulfstreama i udać się prosto na pole golfowe. Wasz urzędowy strój, czyli ciemny garnitur i źle dobrany krawat, jest w tamtym towarzystwie nie do przyjęcia. Nawet jeśli garnitur niedawno był w pralni chemicznej i nie jest przepacony.

Na polu golfowym właściwy strój obowiązuje zarówno zawodników, jak i kibiców. Golfista, który na pole chciałby wejść ubrany w dżinsy, dres czy T-shirt bez kołnierzyka, nie zosta-

nie dopuszczony do gry. Zawodnik występuje w koszulce polo, w zależności od temperatury rękawy mogą być długie lub krótkie. Zalecane są kolory stonowane, co i tak jest dużym krokiem ku nowoczesności. Kiedyś, podobnie jak w tenisie, obowiązująca była biel.

Jeśli jest zimno, konieczna staje się kamizelka, sweter lub sportowa kurtka, która nie może jednak w niczym przypominać tych, w jakich pojawiają się zakapturzeni kibole atakujący Parady Równości albo manifestujący patriotyzm w huku petard.

O tym, że krótkie spodnie są niedopuszczalne, nie trzeba przekonywać przedstawicieli elity, oni nigdy by się w nich nie pokazali, bo to odzierałoby ich z aurytetu. Jeśli już, to – jak senator PiS Jan Maria Jackowski – trzeba pójść na całość i udać się na plażę nudystów.

Ucieszy męskich członków rządzącej partii, że najpopularniejszym nakryciem głowy golfisty jest kaszkiet – taki, jaki zwykli nosić ich prezes w chłodniejsze dni.

Na głowę można włożyć też czapkę z daszkiem, sam daszek, nawet kapelusz słomkowy, ale z przyczyn oczywistych u nas stosowniejszy będzie kaszkiet. Absolutnie niedopuszczalne są natomiast przypominające błazeńskie czapki wysokie kapelusze w białoczerwone pasy z dzwoneczkami na rondzie – takie, w jakich pojawiają się nasi kibice podczas różnych imprez.

Spodenki do kolan tolerowane są tylko na treningu, ale wówczas niezbędne są długie skarpety. Podczas zawodów obowiązkowe są długie spodnie z paskiem, a dla kobiet, bo i na polach golfowych rozpleniła się ideologia *gender*, spodnie lub spódnice. Całość stroju uzupełnia rękawiczka (jedna, na wiodącą rękę), wykona-

na z miękkiej skórki najwyższego gatunku i buty z kolcami zapewniającymi pewną postawę w chwili uderzania kijem piłeczeki.

Golf, jak wiele innych dyscyplin, istnieje w formie profesjonalnej i amatorskiej. Golf zawodowy to szaleństwo. Dochody profesjonalistów dorównują zarobkom najbogatszych zawodników futbolu amerykańskiego i koszykarzy NBA. Najważniejsze są 4 turnieje, składające się na tzw. wielkiego szlema. 3 z nich – The Masters Tournament, US Open i PGA Championship – rozgrywane są w Stanach Zjednoczonych, a jeden – The Open Championship – w Wielkiej Brytanii. Skoro była mowa o golfowej modzie, koniecznie trzeba wspomnieć o tradycyjnej symbolicznej nagrodzie w The Masters Tournament rozgrywanej zawsze na polach Augusta National Golf Club. Zwycięzca dostaje zieloną marynarkę. Ale nie na własność. Przed rozpoczęciem kolejnych zawodów, które zawsze odbywają się w pierwszy pełny tydzień kwietnia, musi ją zwrócić do szatni klubu.

Oczywiście trudno sobie wyobrazić, żeby marszałkowie Kuchciński, Terlecki czy minister Suski występowali w profesjonalnych turniejach golfowych. Mają zresztą inne, też nie najgorsze źródło dochodów. Dla nich dostępne są kluby i turnieje amatorskie. Co ciekawe, w Polsce zapanowała moda na golfa; pola powstają nawet w małych miejscowościach. Zawzięcie po nich spacerują z kijami ludzie z klasy średniej, a także gromada celebrytów, na której czoło wysuwa się były hokeista NHL Mariusz Czerkawski.

Sportowcy z innych dyscyplin, czynni i emerytowani, często spędzają czas na polu golfowym. Wiadomo, że fanatykiem tej gry jest wybitny niedgdy futbolista, a dziś trener Manchesteru City Pep Guardiola. Dla piłkarza Realu Madryt Garetha Bale’a niedawna wizyta na polu golfowym okazała się natomiast fałszywym krokiem. Od dłuższego czasu mówi się, że Walijszczy

chce na swoim klubie wymusić zgodę na transfer. Nie pojechał z Realem na turniej Audi Cup do Monachium, bo – jak wyjaśniono – był chory. Dziennikarze sfotografowali go jednak na polu golfowym, gdy w tym czasie zawzięcie uderzał kijem piłeczkę.

Do klubów golfowych, tych najbardziej prestiżowych, dla elit, niełatwo się dostać. Zazwyczaj ich władze wymagają osób rekomendujących spośród członków. Zasady zachowania są tam bardzo surowe. W niektórych klubach regulaminowo ubrany zawodnik (inaczej ubrany w ogóle nie wszedłby na pole), jeśli chce napić się czegoś w barze, musi włożyć marynarkę, a nawet krawat. Tu oczywiście przypominają się „Kamienioloży” w podziemiach hotelu „Europejskiego”, najsłynniejszy za komunę nocny bar, do którego wpuszczano wyłącznie mężczyzn w krawatach. Szatniarz miał zapas krawatów, które za opłatą wypożyczał gościom. W klubach golfowych taki numer chyba by nie przeszedł...

Do golfa nie ma się co przyczepiać, niech każdy robi i ogląda, co chce. Inna sprawa, że w dawnej – kolonialnej – historii tej gry zdarzały się naprawdę obrzydliwe fakty. W Afryce golfiści zaganiali Murzynów nie tylko do noszenia kijów (oczywiście o udzieleniu rad białemu nie było mowy), ale czasem towarzyszyli im ciemnoskórzy wymazani dżemem. Chodziło o to, żeby muchy – których nigdy na tym kontynencie nie brakuje – garnęły się do dżemu i nie przeszkadzały w uderzaniu piłeczek.

Teraz trochę strach namawiać rządzącą Rzeczypospolitą elitę do zainteresowania się golfem. A co się stanie, jeśli zdobędzie w Sejmie większość konstytucyjną? Czy umazani dżemem ludzie ze środowisk LGBT będą chodzić po polach z golfowymi dołkami? Chyba nie. W końcu jesteśmy w Unii Europejskiej. Jeszcze...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

REBUS 2



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodzisław Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 7.08.2019 r.



Aż naszedł czas, że Pan pozwał arcybiskupa Jędraszewskiego przed swe święte oblicze.

Na początku ów Jędraszewski myślał, że śni, atoli nie był to sen. Coś na podobieństwo tunelu pochłaniało go i kusilo błyszczącym na końcu światłem.

Czyżby był to ów sławny tunel, którym żywi przechodzą na stronę zmarłych? – pomyślał Jędraszewski i uczynił to, na czym znał się najlepiej: pomodlił się.

Jeśli wzywasz mnie, Ojcie, to jestem gotów, mimo że to dla mnie zdarzenie nagłe i niespodziewane. Nie ośmieliłbym się dyskutować z Twoją wolą. Ufam Ci i oddaję się w Twe święte ręce.

Kiedy Jędraszewski przeszedł przez tunel, światłość oślepiła go taka, że przez chwilę nic dostrzec nie mógł. Potem jego dłoń chwyciła inna dłoń, należąca do młodzieńca cudownej urody: nagiego, z burzą złotych włosów i wielkim przyrodozieniem.

Anioł – ucieszył się arcybiskup, a wielkie anielskie przyrodzenie kazało mu się zastanowić nad zwyczajami panującymi na tamtym świecie. Na tym świecie.

Potem było już tylko dziwniej i dziwniej... Rozmaite istoty przechodziły obok, witały go, dotykały, przywoływały i śpiewały mu.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział młodzian, którego Jędraszewski wziął za anioła.

Na zwykłym krześle siedział mężczyzna w średnim wieku. Na głowie miał – Jędraszewski nie mógł w to uwierzyć – durszlak!

– Jestem Bogiem – powiedział. – A ty jesteś Jędraszewski.

– Ję... Ję... – Arcybiskup nie potrafił wyjść z szoku. Nie wiedział, czy powinien paść na kolana, czy nie.

– Jesz? Nie jesz, Jędraszewski. Tutaj się nie je, tylko pije. Napij się?

Zanim zdążył odpowiedzieć, anioł podał mu podwójną szklankę na lodzie.

– Słyszałem, Jędraszewski, że zachowałeś się jak fiut – powiedział Bóg, poprawił durszlak, skosztował szkockiej i aż mlasnął z radości. – Obraziłeś moich braci i moje siostry.

– Ję... Jędraszewski – zdołał sprostować Jędraszewski.

Bóg wstał i klasnął w dłonie. – Pedalstwo, do mnie! – zawołał.

Zaraz też mrowie mężczyzn nadbiegło nie wiadomo skąd. Otoczyło arcybiskupa, jęło go poszturchiwać i wyzywać obraźliwymi słowami.

– Stop! – zawołał Bóg, zwracając się do mężczyzn: – Pojebało was? Chcecie być tacy jak on? Zachowajcie się jak boża trzódka i spadajcie.

Na to mężczyźni zaczęli ścisnąć ręce Jędraszewskiego, dotykać jego policzków, ocierać się o niego i szeptać słowa zachęty. A potem zniknęli tak szybko, jak się pojawili.

– To była tęczowa zaraza, Jędraszewski – odezwał się Bóg. – Miałem cię zabrać i pokazać, która połowa dnia jest dłuższa, ale mi się nie chce. Wracaj, skądś przyszedł.

A do anioła rzekł: – Śmierć kliniczna. Pozwól mu się obudzić.

...

Gdy arcybiskup Jędraszewski się ocknął, nie uwierzył w to, co mu się wydarzyło na tamtym świecie. Nie uwierzył, mimo że widział.

Jezus powiedział kiedyś: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Dziś by powiedział: – Skoro tak, Jędraszewski, to ty jesteś niewierzący.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Erwina

PiS o tęczowych: „Chcą zniszczyć cywilizację, rozdeptać wszystko, czym byliśmy”. Dlatego katolicycy nacjonaliści próbują w rewanżu rozdeptać wszystko, czym będziemy, całą przyszłość świata.

Świętego Wodzisława

Kamilowi Durczokowi, który podróżował za kółkiem, mając 2,6 promila w chuchu, zarzuca się, że mógł zabić ludzi. Ale nie zabił, a to jest różnica. Każdy może zabić, jeśli ma np. pistolet, nóż, samochód albo wybuchową kuchenkę gazową. Piszą też, że spowodował wypadek, ale jego ofiarą jest tylko śp. plastikowy pacholek drogowy. Durczok to utalentowany dziennikarz. Niestety ma też talent do srania sobie na głowę.

Świętego Eliasza

Pasąc się wpadką Durczoka, Witold Gadowski w „Gazecie Polskiej” wymienia innych celebrytów będących upadłymi autorytetami. Nie ma wśród nich Kuchcińskiego, są Piotr Najsztub będący autorytetem tylko dla mnie, Kazimierz Marcinkiewicz imponujący wyłącznie PiS-owi w czasach, gdy był premierem z ramienia tej partii, i poseł Stefan Niesiołowski. Ten ostatni obwiniany jest o jebanie dziewczyn, którym nie płacił. Dymanie na darmo chęć zdarza się każdemu bez wyjątku mężczyźnie.

Świętego Wawrzyńca

Ta sama gazeta podaje, że w czasie powstania warszawskiego ucierpiał z rąk Niemców siostry zakonne mające siedzibę na Nowym Mieście w Warszawie. Ciekawa jest puenta kończąca opis dawnego dramatu. Siostrzyczki w związku ze stratami sprzed 75 lat proszą teraz ludność stolicy o wpłaty na ich konto w banku, bo potrzebują szmalu na maszynę do wyrobu pobożnych wypieków.

Świętej Julity

Część obchodów powstania odbywała się pod Pomnikiem Małego Powstańca. Przeciwnicy aborcji demonstrowali tam za rodzeniem dzieci przydatnych do walk ulicznych.

Świętego Benedykta

Stefan Chwin, pisząc w „Newsweeku” o Gombrowiczu, twierdzi, że „Major” Fydrych, po stanie wojennym dowodzący krasnalami

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



ośmieszającymi naszą Milicję Obywatelską, był z ducha wielkiego pisarza kpiarza. Z ducha i Gombrowicza, i Fydrycha byłem zaś ja jako rzecznik rządu. „A może prawdziwym, późnym uczniem Gombrowicza był wielkouchy rzecznik od generała, Miętuś wściekle inteligentny, szyderczy, pacyficzny, egzotyczny do kwadratu, który z ekranu telewizora szydził z formy cudzej i własnej, co wtorek na konferencjach prasowych wytrącając nas z romantyczno-mesjanistycznej formy...” itd. Tak przypuszcza Chwin. Strzela bliżej, niż może sądzić. Gdy Fydrych zabawiał tłumy antyreżimowymi spektaklami ulicznymi, zaproponowałem Generalowi, że w pół godziny zlikwiduję jego wzięcie. Pojadę do Wrocławia, gdzie „Major” grasuje, i w stroju krasnoludka wezmę udział w jego imprezie. Czym skompromituję jego uliczne przedstawienia, odbierając im polityczne żądło. Nie dostałem przyzwolenia. Wojciech Jaruzelski nie był z ducha Gombrowicza. Solenny patriota, niestety.

Świętej Brygidy

W „Wyborczej” trwa zajadła dyskusja między Żakowskim a innymi o to, czy czynni na ulicach wrogowie tęczy są oprychami, czy faszystami. Jestem neutralny wobec tego sporu. Sądzę, że faszysty mogą być oprychami, choć nie muszą, a oprychy faszystami, choć niekoniecznie. Ogólnie mówiąc, jestem za płynnymi granicami i przenikaniem się motywów.

Świętego Apolinarego

Zdjęcia wskazują, że wicepremier Sasin urzęduje w gabinecie urządzonej jeszcze dla premiera Cyrankiewicza. Socrealizm pomieszczenia zdradza niepowtarzalna ukośna boazeria. W tym pokoju pracowali liczni premierzy, m.in. Messner, Rakowski i Mazowiecki. Jaroszewicz z Jaruzelskim mieli gdzie indziej gorszy gabinet. Lokalizacja Sasina wskazuje, że genius loci jest nieobecny, np. nieodżałowanej pamięci dobrotliwa minister Zalewska pracowała w gabinecie po śp. Kutschery, wyższym dowódcy SS i policji w Warszawie zabitym przez AK, po chuj zresztą.

Świętej Bogny

Przez 8 lat pracowałem w budynku, który dziś okupuje Sasin. Ktoś z administracji gmachu opowiedział mi wtedy, że do pracującego u siebie (tam gdzie teraz Sasin) Cyrankiewicza weszło kilku mężczyzn w kombinazonach. Nieśli liny. Kazali premierowi podnieść nogi, a ten to uczynił, mając ręce zajęte rządzeniem Polską. Przybyłszy zrolowali ogromny i kosztowny dywan – prezent od szacha Iranu. Spuścili go przez okno w Aleje Ujazdowskie i nikt już ani ich, ani kobierca więcej nie zobaczył. Premierzy, a też ich ochrona, nie zwracają bowiem uwagi na roboty biorących dywan do czyszczenia. Otóż Sasin nie podniósłby nóg. Ludzie z PiS nie nonszują dobr doczesnych.

Świętej Kingi

W okolicznościowym wstępniaku do „Sieci” Andrzej R. Potocki pisze, że powstania w Warszawie nie należy oceniać w kategoriach Realpolitik, co my, nieszczęśliwi, czyniliśmy w zeszłym numerze „NIE”. „Powstanie warszawskie odniosło swoje zwycięstwo dopiero po ponad 50 latach (...). Gdyby nie pamięć o nim, pokolenia nie miałyby swojego etosu”. Czytam i myślę, że gdyby z powodu powstania nie zginęło, jak to się stało, 200 tysięcy ludzi, lecz milion, mielibyśmy 5 razy grubszy etos.

Świętej Walentyny

W reżimowych komentarzach do zdarzeń w Białymstoku przeczytałem, że teraz Polska jest przedmurzem wobec Zachodu. Marzena Nykiel w „Sieci” oburza się, że tężowi afirmują obecność LGBT w nauce, kulturze i nie tylko. Konkretnie Sokratesa, Szekspira, Aleksandra Wielkiego, Michała Anioła, Walta Whitmana i Safonę. Polska jest też ostatnim bastionem.

Świętego Joachima

Tomasz Sakiewicz dostał anonimowe maile. Jeden zapowiada: „Na gettoizację mniejszości będzie odpowiedź partyzancka”. Drugi: „...podziemie ciebie dopadnie”. Codzienna gazeta tego redaktora alarmuje więc: „Groźba śmiercią Sakiewiczowi”. Spokojnie. To

sam Sakiewicz grozi sobie nie śmiercią, ale śmiesznością. Tamże „Posłowie Kukiz '15 przechodzą do PiS”. Tłum zdrajców liczy jedną osobę.

Świętego Rudolfa

W niereżimowej prasie bywa omawiana książka będąca biografią Aleksandry Kołłontaj, ludowego komisarza (ministra) w rządzie Lenina. Miałem przygodę z tą kobietą. W 1952 r. studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim. Zdawałem więc egzamin z historii radzieckiej partii komunistycznej. Profesor miał miszkę czereśni i pestkami pluł przed siebie, więc się uchylałem. Zadał mi on pytanie: Co Rewolucja Październikowa przyniosła w kwestiach płciowych? Mówiłem więc o Kołłontaj, że głosiła niekarakalność homo, wprowadziła rozwody w urzędach stanu cywilnego, gdzie wystarczało, gdy strona deklarowała takie pragnienie, propagowała wolną miłość itd. Lenin zwalczał jej poglądy i dokonania. Był świadom, że w chłopkim społeczeństwie nie można utrzymać władzy propagującej feminizm. Żle – warknął egzaminator – pan nie zdał. Rewolucja przyniosła równouprawnienie kobiet, wyjaśnił zgodnie z podręcznikiem.

Świętego Innocentego

Na noc do wódki mam przekąski. Sądziłem, że to, co zostawiam, zżera Daniszewska. Error. Zobaczyłem, że pudeł Azor wskakuje na opróżniony przez mnie fotel i swobodnie swoich ust pakowiem dosięga stolika. Marnuje przy tym żywność, bo wódki nie rusza. Chyba nie umie sobie nalać z faszki.

Świętej Marceli

W 86. urodziny podjąłem swoją rodzinę w warszawskiej chińskiej knajpie „Cesarki Pałac”. Zamówiłem stolik na 12 osób. Piłem toast za wojsko polskie, będąc mu wdzięczny za to, że 80 lat temu przegrało wojnę niemiecko-polską. Gdyby nie okupacja, musiałbym rezerwować całą restaurację, żeby pomieścić rodzinę. Jak wiadomo, prezydent Trump przyjedzie do Polski świętować zwycięstwo nad nią Hitlera. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.59

